

POLSKA
AKADEMIA
NAUK
ODDZIAŁ
W KATOWICACH

PRACE KOMISJI
HISTORYCZNO LITERACKIEJ

Śląskie
Miscellanea
tom 16

Wydawnictwo Gnome

05125117

k

ŚLĄSKIE MISCELLANEA

*Pamięci Profesora
Jana Zaremby
odkrywcy kultury literackiej
Polskiego Śląska
w dwudziestolecie śmierci*

PRACE KOMISJI
HISTORYCZNOLITERACKIEJ
NR 26

POLSKA AKADEMIA NAUK – ODDZIAŁ W KATOWICACH

ŚLĄSKIE MISCELLANEA TOM 16

Pod redakcją
JANA MALICKIEGO i ZBIGNIEWA KADŁUBKA

WYDAWNICTWO GNOME
Katowice 2003

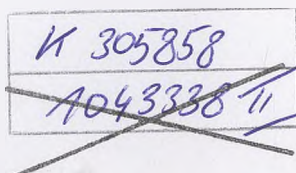
Sl 11a 1 b
Sl 9c 1

Publikację opiniował do druku
JACEK KOLBUSZEWSKI

Copyright © 2003
by POLSKA AKADEMIA NAUK – Oddział w Katowicach

Redakcja
MONIKA PETER

Publikacja dofinansowana przez
MINISTERSTWO NAUKI I INFORMATYZACJI



499767 II

D-05/25/17



Złożono Timesem
Opracowanie graficzne i skład Wydawnictwo Gnome
Katowice 2003
ISBN 83-87819-73-5

12.01.

10.1

Spis treści

| | |
|---|---|
| JAN MALICKI Prof. dr Jan Kazimierz Zaremba (1906–1989) | 7 |
|---|---|

ARTYKUŁY I MATERIAŁY

| | |
|---|----|
| JAN RODAK Wilamowice i heretycy – przyczynek do biografii ks. Jana Grzegorza Zdziewojskiego z Łasku (1609–1685) | 17 |
|---|----|

| | |
|--|----|
| LIBOR PAVERA Sarkandrovské náměty v básnictví B.H.J. Bilovského | 27 |
|--|----|

| | |
|---|----|
| BEATA STUHLIK-SUROWIAK „Związek wiekom długo pamiętny”, czyli wizerunek małżeństwa w epitalamiach na ślub Jana Biharzowskiego i Ewy Conradi | 31 |
|---|----|

| | |
|--|----|
| IZABELA KACZMARZYK <i>Polak w Śląsko</i> – literacka rozprawa ze świerklanieckim starostą | 38 |
|--|----|

| | |
|--|----|
| EWA MIOZGA Testament Stanisława Mielińskiego w zbiorach Biblioteki Śląskiej | 49 |
|--|----|

| | |
|---|----|
| DARIUSZ ROTT Stefan Ślązak Szkic biograficzny z dziejów życia muzycznego na Śląsku | 56 |
|---|----|

| | |
|--|----|
| IZABELA TARASZCZUK Śląsk według Erle Bach | 59 |
|--|----|

| | |
|--|----|
| AGNIESZKA KASTELIK Nie tylko Janosik – kreacja zbójnika ze szczególnym uwzględnieniem Żywiecczyny | 70 |
|--|----|

| | |
|---|----|
| TADEUSZ ALEKSANDROWICZ O prowincji Kilka uwag badacza recepcji kultury antycznej na Śląsku | 86 |
|---|----|

RECENZJE

| | |
|---|----|
| Ks. JERZY SZYMIK Recenzja książki – Arkadiusz Seget: <i>Magda z Magdeburga i inne opowiadania</i> . „Opolska Oficyna Wydawnicza”. Opole 2000, ss. 155 | 93 |
|---|----|

| | |
|--|----|
| JACEK KWOSK Recenzja książki – Adam Regiewicz: <i>Wizerunek heretyka w średniowiecznym piśmiennictwie polskim</i> | 95 |
|--|----|

JAN MALICKI

Prof. dr Jan Kazimierz Zaremba (1906–1989)

Kolejny tom „Śląskich Miscellaneów” pragniemy zadedykować uczonemu niezwykłemu, o niekonwencjonalnych zachowaniach, człowiekowi legendzie katowickiego środowiska akademickiego, badaczowi, który swoimi dokonaniem, odkryciami naukowymi wzbogacił, upowszechnił i przybliżył wielu – nawet najznakomitszym znawcom – kulturę literacką dawnego Śląska, Profesorowi doktorowi Janowi Kazimierzowi Zarembie w dwudziestą rocznicę Jego śmierci. Ale też nie sposób pominąć niejednokrotnie przezeń przywoływanego, ulubionego fragmentu kroniki anonimowego Galla, dla którego przemijanie i trwanie były kategoriami znaczącymi, nośnymi, inspirującymi. Ów dwunastowieczny autor pisał:

Nigdy słowa i rycerskie czyny Rzymian czy Gallów nie były tak powszechnie znane na całym świecie, gdyby pisane świadectwa nie przechowały ich ku pamięci i naśladowaniu potomnych. Również ogromna Troja, jakkolwiek opustoszała, legła w gruzach, wieczyste pamięci przekazana została w dziełach poetów. Mury zrównane z ziemią, wieże leżą zburzone, przestronne i przyjemne zakątki pustką stoją, w pałacach królów i książąt znajdują się legowiska i kryjówki dzikich zwierząt – a jednak Troja i jej Pergamum słynne są wszędzie dzięki głosowi martwych liter, a o Hektorze Priamie częściej się mówi i dziś, gdy leżą w prochu, niż gdy zasiadali na królewskim tronie.¹

Ów „głos martwych liter”, symbol trwania w przemijalności ludzkich poczynań, jest także swoistą prowokacją wobec wszystkich tych, którzy wpisując się w dokonania współczesności, zapominają o poprzednikach, wcześniej nawiedzających te same biblioteki, te same uniwersyteckie katedry, współtworząc dobrą pamięć ośrodka, jego współczesne oblicze.

Każdy stawia sobie pytanie o tych, którzy odeszli. Co pozostaje w pamięci następców z dokonania poprzedników? Z pewnością dorobek naukowy, wciąż cytowany, analizowany, częściej jednak zastępowany nowymi propozycjami interpretacyjnymi. Zapewne osiągnięcia uczniów dochodzących do najwyższych godności akademickich, ale i wdzięczna pamięć wychowanków, przypominających anegdotyczne sytuacje ze spotkań, wykładów, ćwiczeń. Tylko że wtedy dostrzegamy swoistą migotliwość czasów. „Opowiadając nie wie się jaki wybrać czas, teraźniejszy czy przeszły, jakby to, co minęło, nie było całkowicie minione dopóki trwa w pamięci pokoleń, czy tylko jednego kronikarza”².

Prof. dr Jan Zaremba urodził się 1 stycznia 1906 roku w Ostrawie, dokąd przenieśli się rodzice z „krajiny poetów”, z podgórskiej ziemi gorlicko-śądeckiej, słynącej z twórczości Wacława Potockiego, Marcina Kromera, plejady poetów sowizdrzańskich. Ojciec, inżynier, zatrudniony był w witkowickiej hucie, która do niedawna jeszcze przerażała przejeżdżających przez Ostrawę turystów. Zresztą miasto to – jak wynika z niedrukowanego pamiętnika Profesora – kojarzyło się zawsze z kurzem, brudem, zapyleniem, ale i swoiście pojmowanym pięknem, inspirującym dziecięcą wyobraźnię. „W dzień – pisze Jan K. Zaremba – widać było dookoła kominy hut, w nocy długie języki ognia uchodzącego gazu

¹ Anonim tzw. Gall: *Kronika polska*. Przeł. R. Grodecki. Wrocław 1968.

² C. Miłosz: *Dolina Issy*. Kraków 2000, s. 14.

z fabryki; wieczorem obserwowałem w pokoju, w którym spałem, grę światła i cieni na ścianach”³.

W 1916 roku wyjechał do Krakowa, do słynnego IV Gimnazjum. Z owych lat pochodzą też jego harcerskie pasje, fascynacje włóczęgą, techniką harcerską, zapoczątkowaną przez słynną wileńską czarną trzynastkę. W naszych częstych rozmowach Profesor wielokrotnie powracał do tamtych czasów. Nic więc dziwnego, że po latach prof. Zbigniew Jerzy Nowak mógł napisać: „początkowa formacja intelektualna Profesora Jana Zaremby była krakowska: mianowicie w Krakowie ukończył on IV Gimnazjum, z kolei odbywał studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim”. Decyzja ta zaciążyła na całej przyszłości młodego studenta. „Z moich ówczesnych profesorów – pisał po latach Jan Zaremba – najwięcej zawdzięczał Ignacemu Chrzanowskiemu, niezrównanemu wykładowcy i nauczycielowi. U niego napisałem pracę doktorską, a była nią monografia Anonima-Protestanta, nieznanego z nazwiska pisarza różnowiercy z XVI wieku. Chrzanowski osądził bowiem, że skoro będę kiedyś pracować naukowo, powinienem zacząć od początków, to jest od staropolszczyzny. I tak zaczęło się moje zainteresowanie polską reformacją, a zwłaszcza najwybitniejszym z pisarzy związanych z obozem polskich arian, Wacławem Potockim, o którym napisałem kilka rozpraw”⁴.

Nie do końca udało się rozstrzygnąć, kiedy Profesor obronił swoją dysertację doktorską, czy w roku 1931 – jak twierdził Zbigniew Jerzy Nowak, czy dopiero w dwa lata później – zdaniem Józefa Mayera. W każdym razie pracę zawodową młody polonista rozpoczął w, jakże brzemienne dla kultury polskiej, latach trzydziestych jako nauczyciel gimnazjalny w Sosnowcu, z czasem w Mysłowicach i w Boguminie. Kiedy Profesor odchodził na emeryturę, stale powtarzał, że życie jego zakreśliło dziwny krąg. Rozpoczął swoją drogę sławy w Sosnowcu i tam ją też kończył.

Na ziemię śląsko-zagłębiowską przybył więc w czasie poważnych zmian społeczno-kulturowych, dostrzeganych też w niedalekim Krakowie. „Były to lata – powie – kiedy kończyły się czasy między wojnami, a na Śląsku wzrastało się ożywienie kulturalne, okres na który dziś patrzę przez barwny pryzmat minionej młodości. Czasy działalności literackiej, audycji radiowych i wieczorów autorskich w różnych miastach śląskich. Wówczas redagowaliśmy wraz z nieżyjącym już Zdzisławem Hierowskim i Wilhelmem Szewczykiem pierwsze na Śląsku pismo literackie, dla którego onże Wilhelm wymyślił specjalny regionalny tytuł «Fantana». Jest to jeden z mniej znanych demonów śląskiego folkloru”⁵.

Powstanie Klubu Literackiego „Fantana” i czasopisma o tymże tytule kończyło właściwie okres przemian lat trzydziestych. Musimy bowiem pamiętać, iż niemal od początku owego dziesięciolecia Katowice przeżywały niezwykle ferment intelektualny, stając się atrakcyjnym miejscem dla wielu twórców. Z pewnością przyczyniło się do tego powstanie Instytutu Pedagogicznego i „Chowanny”, redagowanej początkowo przez Zygmunta Mysłakowskiego, Mieczysława Ziemnowicza i Henryka Rowida, który powołał w skład zespołu redakcyjnego między innymi: Stanisława Kota, Floriana Znanięckiego, Stefana Szumana.

„Ośrodkiem badań nad sztuką, kulturą ludową i architekturą – pisze Zdzisław Hierowski⁶ – stało się Muzeum Śląskie, które poza tym wydało pamiętnik Andrzeja Cinciaty i listy Lompy do Kraszewskiego, poprzedzone obszerną rozprawą Kazimierza Dobrowolskiego, dającą pierwszy polski zarys piśmiennictwa śląskiego do czasów Lompy. W zakres prac naukowych Muzeum wchodziły również zagadnienia flory i fauny, klimatologii Śląska oraz ochrony przy-

³ M. Pawłowiczowa: *Tematyka śląska w dorobku naukowym J. K. Zaremby*. W: *Tradycje śląskiej humanistyki*. Jan Kazimierz Zaremba. Red. J. Malicki, D. Rott. Katowice 1994, s. 29.

⁴ J. Zaremba. „Poglądy” 1972, nr 5 (okładka).

⁵ Ibidem.

⁶ Z. Hierowski: *Życie literackie na Śląsku w latach 1922–1939*. Katowice 1969, s. 139–140.

rody. Dzięki zapoczątkowanym tu badaniom nad sztuką i kulturą ludową (Agnieszka i Tadeusz Dobrowolscy, Mieczysław Gładysz, Longin Malicki) etnografia i folklorystyka śląska zostały skierowane na tory rzetelnej i systematycznej pracy naukowej”.

Równie ważną rolę odgrywało Towarzystwo Przyjaciół Nauk na Śląsku, kierowane przez ks. dr. Emila Szramka, człowieka instytucję, autora aktualnej po dziś dzień rozprawy *Śląsk jako problem socjologiczny*. Pod jego kierunkiem „Roczniki” stały się w pełni naukowym periodykiem, w którym ogłaszali swoje prace tacy uczeni, jak: Franciszek Bujak, Tadeusz Sinko, Kazimierz Piwarski, Mieczysław Gładysz, Wincenty Ogrodziński. W Krakowie powstał Komitet Wydawnictw Śląskich PAU, na czele którego stanął ks. prof. Konstanty Michalski. Komitet finansowany był przez Skarb Śląski. Do najważniejszych osiągnięć naukowych należy zaliczyć opublikowanie takich prac, jak: *Historia Śląska do roku 1400*, *Pieśni ludowe z polskiego Śląska* i szeregu rozpraw językoznawczych.

W 1934 roku rozpoczął swoją działalność Instytut Śląski, kierowany przez Romana Lutmana. Zaslugą pracowników Instytutu było zintensyfikowanie prac nad dziejami literatury polskiej na Śląsku. Niezaprzeczalnym dorobkiem Instytutu było ogłoszenie drukiem przez Wincentego Ogrodzińskiego rozprawy zatytułowanej *Stan i potrzeby nauki polskiej w zakresie piśmiennictwa śląskiego*, stanowiącej do dnia dzisiejszego punkt wyjścia do rozważań nad kulturą literacką naszego regionu. Doskonale to widać w rozprawach podsumowujących poszczególne dekady prac śląskoznawczych na konferencjach naukowych, systematycznie organizowanych przez Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Opolu. Przypomnijmy, że z Instytutem Śląskim współpracowali tacy wybitni poloniści, jak: Roman Pollak, Aleksander Birkenmajer, Julian Krzyżanowski. „Instytut Śląski – pisał Zdzisław Hierowski⁷ – stał się szybko czynnikiem sprawczym nie tylko zorganizowanej pracy naukowej, ale także dużego ożywienia w życiu umysłowym Śląska, w szczególności zaś jego ośrodka centralnego, którym były Katowice. Jako placówka naukowo-badawcza był namiastką środowiska uniwersyteckiego i wiązał ze Śląskiem – przynajmniej przez stosunek współpracy – wielu wybitnych uczonych. Jako instytucja wydawnicza był największym i najpoważniejszym wydawcą na Śląsku w zakresie literatury naukowej i popularnonaukowej. Wreszcie jako instytucja popularyzująca wiedzę o Śląsku, działał ogromnie wiele przez różnorakie formy pracy popularyzatorskiej – od odczytów i zapoczątkowanych w roku 1935 «Żywych Dzienników», poprzez «Zaranie Śląskie» i serię wydawniczą «Polski Śląsk», do «Komunikatów», które niezbyt zasobna prasa śląska, a częściowo pozaśląska, chętnie przedrukowywała w formie artykułów, tym chętniej, że zamieszczane tam teksty często pochodziły spod pióra ludzi dobrze znanych w świecie naukowym”.

Panoramę tę dopełniają inne jeszcze instytucje i stowarzyszenia twórcze, jak: Śląskie Towarzystwo Sztuk Pięknych, Związek Zawodowy Artystów Plastyków na Śląsku, na czele ze Stanisławem Ligoniem, Śląskie Konserwatorium Muzyczne, którego absolwentem był m.in. Bolesław Szabelski. Lecz z pewnością największą rolę popularyzującą i promującą śląskie środowisko artystyczno-naukowe odegrała prasa, zarówno codzienna, by jedynie przypomnieć „Polskę Zachodnią” i „Polonię”, jak też periodyczna.

Niewątpliwie pierwsze miejsce zajmuje tu „Zaranie Śląskie”, ukazujące się od 1907 roku w Cieszynie staraniem Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Przełom lat dwudziestych i trzydziestych przyniósł z sobą niezwykle ważne dyskusje nad programem kwartalnika. Zwłaszcza istotne były dwa wystąpienia Juliana Przybosa: *Prymitywizm a twórczość ludowa* oraz *Koniunktura literacka na Śląsku*, w których „proponował nowy kierunek «cywilizacyjny», tj. «proponujący nowoczesność, wyprowadzający nowe formy artystyczne z form życia współczesnego», proponował «poezję społeczną», dzięki której «Śląsk powinien stanąć

⁷ Ibidem, s. 149.

w awangardzie sztuki»⁸. Ta nowa propozycja miała być wzbogacona o praktyczne poczynania twórcze. Nic dziwnego, że Julian Przyboś zarekomendował do druku teksty swoich uczniów: Kornela Filipowicza i Jana Szczepańskiego. Zwyciężył jednak nurt tradycyjny, przeciwstawny proponowanej przez Przybosia awangardowości. Pamiętajmy jednak, iż przed wojną na łamach „Zarania Śląskiego” drukowali tak wybitni twórcy, jak: Władysław Orkan, Józef Birkenmajer, Stefan Papee, Jan J. Sztaudynger, Władysław Zechenter i oczywiście Gustaw Morcinek.

W 1935 roku ukazał się też pierwszy numer „Kuźnicy”, redagowanej przez Pawła Musioła. „Kuźnica” wychodząca w pierwszym okresie, według informacji redakcji, w 200 egzemplarzach, nie była pismem literackim, jakkolwiek zagadnienia literatury wyeksponowała – obok „narodowych i społecznych” – w podtytule od połowy r. 1936, by w końcu, w dwa lata później (od nr 13 z 1–15 lipca 1938 r.), zadeklarować się jako „pismo narodowo-radykalne”, co w tym czasie było już tylko formalnością⁹. Publikowali tu m.in. Janina Zabierzewska, Alfred Jesionowski, Jan Baranowicz, Zdzisław Hierowski. Od 1937 roku współpracownikami pisma byli także: Wilhelm Szewczyk, Zdzisław Obrzud oraz Jan Kazimierz Zaremba. Niedługo zresztą, bo w przywołanym przez Zdzisława Hierowskiego numerze 13 „Kuźnicy” z pierwszej połowy lipca 1938 roku znalazła się i taka oto informacja:

„Niedawno odbyło się w Katowicach konstytucyjne zebranie Zespołu Literatów i Artystów «Fantana». Zespół powołano do życia w celu uaktywnienia życia literacko-artystycznego na Śląsku i nadania mu odpowiednich form organizacyjnych. Zespół akcentuje w bardzo mocny sposób konieczność utworzenia kultury narodowej, wyrosłej z dna (sic) Narodu oraz konieczność zdrowego, pełnego wkładu wartości kultury regionalnej śląskiej do kultury ogólnonarodowej. Dla zrealizowania tych ogólnie pojętych celów zespołu postanowiono m. in. organizowanie wieczorów autorskich i żywych dzienników, wydawanie utworów członków zespołu oraz wydawanie miesięcznika literacko-artystycznego «Fantana». Do Zarządu weszli: J.K. Zaremba – jako prezes, Wilhelm Szewczyk – sekretarz, A.J. Hanzłówna – skarbnik oraz Jan Baranowicz, Ludwik Brożek, Tadeusz Dobrowolski, Zdzisław Obrzud, Władysław Pawłowski, A. Piotrowski i Jan Wypler”¹⁰.

Takie były początki jednej z ciekawszych formacji literackich międzywojennego Śląska. Wytworzone wówczas więzy Sympatii, związki przyjacielskie trwać będą jeszcze bardzo długo. Przetrwają rozłączenie, jak w przypadku Jana Kazimierza Zaremby, kiedy to w ostatnim roku pokoju władze oświatowe Katowic przeniosą go do Bogumina na Zaolziu, ale też czasy wojny i okupacji. Zapewne wzmacniały je wspólne wyprawy do rodzowego majątku Profesora w Stróżach.

„Swoich kolegów z redakcji katowickiej «Fantany» – pisał z lekkim uśmiechem i pewną dozą fantazji Bolesław Lubosz – zabierał w okresie wakacyjnym do rodzinnego dworu, żeby tych wiecznych głodomorów dożywić i wyszorować w prawdziwie dworskiej bali. Jednak owe literackie przechery zamiast stołu szlacheckiej pani Zarembiny, przy którym trzeba było zmówić paciorek, zamiast hożych dworskich dziewczek, które czekały na nich z utęsknieniem przy dymiących baliach z ryżowymi szczotkami w krzepkich dłoniach, oni upodobali sobie dworcową knajpę, a to dlatego, żeby tam ich nikt nie odnalazł, a do domu było bliżej... Pani dziedziczka wiedząc, jakie to ancymony, przykazała bowiem miejscowemu przykościelnemu szynkarzowi, żeby natychmiast, gdy tylko pojawią się u niego niecnoty, odstawić ich ciupasem do dworu przy pomocy wiejskich osiłków. Jaśka aż skręcało, bo miał litościwe serce dla trunkowych, ale przopzysiął na Biblię”¹¹.

⁸ Ibidem, s. 166.

⁹ Ibidem, s. 168.

¹⁰ Ibidem, s. 177.

¹¹ B. Lubosz: *Zaremba*. „Dziennik Zachodni” 1994, nr 147 (29–31 lipca 1979), s. 7.

I choćby nawet poetycka wena Pana Bolesława nieco stylizowała obraz wiejskiej, wakacyjnej rzeczywistości, to z pewnością atmosfera sielsko-bakchicznej Arkadii pomieszanej z tradycjami sarmatyzmu i młodopolskimi upodobaniami czcicieli Apollina i panien helikońskich oddaje to, co było istotą owych spotkań.

I dobrze się stało, iż w anegdocie tej Bolesław Lubosz przypomniał postać żony Profesora. Bo też była to osoba niezwykle. Wywodziła się z krakowskiego rodu Semkowiczów, profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, specjalizujących się w mediewistyce. Te zainteresowania nie były obce też i pani Wandzie. Swoją dysertację doktorską poświęciła *Rocznikom* Jana Długosza. Jej zasługą jest też ustalenie właściwego tytułu monumentalnego dzieła piętnastowiecznego kronikarza. Te ustalenia weszły na stałe do kanonu wiedzy historycznej. Przede wszystkim była jednak żoną i matką. To właśnie ona, po mobilizacji męża, z narażeniem życia przewoziła książki i dokumenty do majątku rodzinnego. Często też wspominała ten jakże trudny czas. W modrzewiowym dworku opiekowała się domem, prowadziła gospodarstwo i wychowywała córki. Czy też miała możliwość wysłuchania 31 sierpnia 1939 roku słuchowiska radiowego napisanego przez męża o bitwie byczyńskiej? Trudno to stwierdzić. W każdym razie z pewnością słuchała go 31 sierpnia 1977 roku, odtworzonego z odnalezionego dziwnym trafem maszynopisu.

Dodajmy na marginesie, iż nieprzypadkowo, na kilka godzin przed atakiem niemieckich wojsk na Polskę w 1939 roku, radio przypomniało ten zapomniany w gruncie rzeczy epizod. Dla polskiej szlachty i dla mieszkańców Śląska zwycięstwo Jana Zamoyskiego nad Maksymilianem Habsburgiem w styczniu 1588 roku i symboliczne złote kajdanki nałożone arcyksięciu przez hetmana miały szerszy wydźwięk. Od czasu Piotra Cieklińskiego, Wacława Potockiego, Bartłomieja Benckiusa, Józefa Lompy będzie to wydarzenie stale przypominate jako jeden z ważniejszych triumfów polskiego oręża. Jaki zatem wydźwięk miało owo *Larum w obozie* wieczorem 31 sierpnia 1939 roku?

Lata wojny rodzina Zarembów spędziła na Podgórzu, w „ziemi poetów”. I jak wielu uczestniczyła w tajnym nauczaniu w Gorlickiem, podobnie zresztą jak inni profesorowie katowickiej WSP – Mieczysława Mitera-Dobrowolska, Stanisław Zabierowski, Józef Mayer. Po wojnie we wspomianej przez Wacława Potockiego wsi, w Bobowej, Profesor założył gimnazjum. Wkrótce też powrócił do Katowic.

Z tamtych lat – pisze Bolesław Lubosz – pamiętamy Jana Kazimierza Zarembę już jako człowieka wiecznie zasumowanego. Złamał poetyckie pióro, poświęcając się bez reszty nauce. Swoich przedwojennych komiltonów unikał niczym zarazy. Pozostał natomiast wierny śląskim fascynacjom. Jako profesor polonista robił wszystko, żeby całemu krajowi przybliżyć barwny krajobraz literatury regionalnej Śląska. Był uczonym szanowanym i aktywnym. No i nieprzeciętnym oryginałem¹².

Nic dziwnego. Ówczesnemu dyrektorowi Wyższego Kursu Nauczycielskiego w Katowicach, w czerwcu 1950 roku, Ministerstwo Oświaty powierzyło organizowanie Państwowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej (dodajmy: po raz wtóry; pierwszy raz powołano WSP w 1946 roku, by już w następnym przenieść ją do Łodzi). Pierwszym rektorem był Stanisław Gliksman, prorektorem – właśnie Jan Zaremba. I to długo, bo przeszło 12 lat. Dopiero po trzech latach powstanie Wydział Filologiczny, a w jego ramach Katedra Historii Literatury Polskiej. Już w roku 1954 zorganizowano pierwszą konferencję naukową poświęconą kulturze Odrodzenia, w której uczestniczyli m.in. profesorowie: Kazimierz Lepsi i Zenon Klemensiewicz. W kwietniu 1956 roku – sesję Mickiewiczowską z udziałem m. in. Juliana Krzyżanowskiego, Kazimierza Wyki i Bogdana Zakrzewskiego. W tymże roku ukazała się pierwsza publikacja Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Były nią oczywiście „Zeszyty Naukowe Wydziału Filologicz-

¹² Ibidem.

nego”. Takie były początki uczelni, która współtworzyła oblicze uniwersytetu powołanego do życia w 1968 roku.

Musimy pamiętać, iż w katowickiej Wyższej Szkole Pedagogicznej panowała inna atmosfera niż w wielu bardziej renomowanych ośrodkach akademickich. „Wyrażała się ona – wspomina prof. Zbigniew Jerzy Nowak – w bezpośrednich, bliskich kontaktach nauczycieli akademickich ze studentami oraz w intensywnym procesie dydaktycznym. Toteż nic dziwnego, że absolwenci oraz pracownicy [...] wspominają ją ze szczerym sentymentem. Takie wspomnienia można by tłumaczyć ową naturalną sympatią, która towarzyszy naszym powrotom do lat młodości. Ale motyw ten wszystkiego by nie wyjaśniał. Chodzi w tym wypadku, jak sądzę, o motywację bardziej złożoną.

Nie omylę się, jeśli powiem, że w uczelni tej panował optymizm pedagogiczny. Polegał on na tym, by dostrzegać w studencie nie tylko jego aktualny stan intelektualny czy moralny, ale i perspektywy rozwojowe i otwarcie na przyszłość, w której mogą przecież zajść korzystne zmiany. Myślę, że w tej chwili dotykamy centralnej problematyki humanistycznej, przed którą stoi każdy wychowawca i nauczyciel. Otóż właśnie profesor Zaremba był [...] współtwórcą owej atmosfery nauczycielskiej istniejącej w Wyższej Szkole Pedagogicznej”¹³.

W 1968 roku powstał Uniwersytet Śląski z połączenia istniejących od lat: Wyższej Szkoły Pedagogicznej oraz filii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jan Zaremba został wówczas profesorem. Objął też dyrektorę Instytutu Filologii Polskiej i kierownictwo Zakładu Historii Literatury Staropolskiej, Oświeceniowej i Romantycznej oraz Podkomisji Śląskiej Oddziału PAN w Krakowie. Zasiadał w Radzie Naukowej IBL PAN.

Organizował też – dokładnie dwadzieścia lat temu – Komisję Historycznoliteracką Oddziału PAN w Katowicach, której przewodniczył aż do śmierci. Był to okres niezwykle intensywniej pracy naukowej. Ukazują się wówczas drukiem najważniejsze prace naukowe Profesora: *Polscy pisarze na Śląsku po wojnie trzydziestoletniej* (Wrocław 1969); *Adam Gdaczusz. Wybór pism* (Warszawa 1969); *Polska literatura na Śląsku. Cz. 1.* (Katowice 1971). Zintensyfikują się też prace nad *Śląskim Korbucem*, którego tom drugi ukaże się w 1980 roku, oraz nad *Antologią starośląską*.

W siedemdziesięciolecie urodzin, 21 grudnia 1976 roku, na uroczystym posiedzeniu Senatu Uniwersytetu Śląskiego przyznano Profesorowi tytuł Zasłużonego Nauczyciela Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Sylwetkę laureata nakreślił długoletni współpracownik Jana Zaremby, prof. Zbigniew Jerzy Nowak. Swoje głębokie, dostojne, wzruszające i niezwykle mądre przemówienie promotor tak zakończył, zwracając się do dostojnego jubilata:

Zatrzymaj się wędrowcze! Klania ci się w tej chwili cała ziemia ojczysta, wszystkie zwiedzane przez nas miejscowości i zakątki: Kopiec Krakusa z widokiem na stary Kraków i nową Hutę. Mała Panew, w której dolinie szukaliśmy śladów kuźnic śląskich z XVII wieku. Ziemia podgórska Waclawa Potockiego. Kalisz nad Prosną, zawsze zielony, w którym towarzyszyły nam ulotne cienie państwa Niechciców i ich dzieci. Kórnik pod Poznaniem jawiący się w bogactwie kolorów jesieni; i opowieść profesora Tadeusza Grabowskiego, jak patronował mu w Paryżu u schyłku minionego stulecia Władysław Mickiewicz, syn poety. Wysokie sosny w Zegrzynku nad Narwią, otaczające dworek autora *Dwóch teatrów*... Cała ziemia ojczysta, której urodę, przeszłość i teraźniejszość poznawaliśmy dzięki Profesorowi.

W imieniu uczestników tych niezapomnianych wycieczek dziękuję serdecznie Panu Profesorowi za dary jego harcerskiego serca. Z podziękowaniem łączę również serdeczne życzenia dalszych prac wśród umiłowanych spraw i problemów. *Ad multos annos!*¹⁴.

¹³ Z.J. Nowak: *Działalność naukowa, dydaktyczna i społeczna profesora Jana Kazimierza Zaremby*. Prace historycznoliterackie nr 11. Red. Z.J. Nowak, I. Opacki. Katowice 1978, s. 5.

¹⁴ Ibidem, s. 11.

Nieubłaganie jednak nadchodził czas pożegnań. Kierownikiem Zakładu Historii Literatury Staropolskiej, Oświeceniowej i Romantycznej został prof. Zbigniew Jerzy Nowak, który z całą sumiennością i lojalnością wobec poprzednika kontynuował jego pracę. Coraz mniej zajęć przydzielano Profesorowi, jedynie wykłady monograficzne o literaturze śląskiej i seminaria magisterskie. Coraz też liczniej bronią swych dysertacji doktorskich uczniowie Profesora. Przypomnijmy ich nazwiska: Krystyna Heska-Kwaśniewicz, Adam Jarosz, Augustyn Jendrysik, Jadwiga Kucianka, Jan Malicki, Elżbieta Malinowska, Halina Matyjowa, Elżbieta Nawratówna, Renarda Ociecek, Marianna Oterman-Czubalina i Maria Pawłowiczowa. Z większą determinacją starał się Profesor o zakończenie prac nad *Śląskim Korbujem* i coraz dłuższe były rozmowy z wychowankami o życiu, wartościach etycznych, hierarchii celów, doświadczeniach naukowych. I chyba najpełniej ich sens oddaje modlitwa św. Tomasza z Akwinu, umieszczona na nagrobku w Tuluzie:

Panie, Ty wiesz lepiej aniżeli ja sam, że się starzę i pewnego dnia będę stary... Zachowaj mnie od zgubnego mniemania, że muszę coś powiedzieć na każdy temat i przy każdej okazji. Odbierz mi chęć prostowania każdemu jego ścieżek. Uczyni mnie poważnym, lecz nie ponurym, czynnym – lecz nie narzucającym się. Szkoda mi nie spożytkować wielkich zasobów mądrości, jakie posiadam, ale Ty Panie wiesz, że chciałbym do końca zachować paru przyjaciół. Wyzwól mój umysł od nie kończącego się brnięcia w szczegóły i daj mi skrzydła, bym w lot przechodził do rzeczy. Zachowaj mnie miłym dla ludzi, choć z niektórymi z nich doprawdy trudno wytrzymać. Nie chcę być świętym, ale zgryźliwi starcy to jeden ze szczytów osiągnąć szatana. Daj mi zdolność dostrzegania dobrych rzeczy w nieoczekiwanych miejscach i niecodziennych zalet w ludziach. Daj mi, Panie, łaskę mówienia o tym¹⁵.

Profesor zmarł 7 lutego 1983 roku.

¹⁵ Cyt. za: B. Tosza: *Z notatnika*. „Goniec Teatralny” 1990. R. 1, nr 17, s. 5.

ARTYKUŁY I MATERIAŁY

JAN RODAK

Wilamowice i heretycy – przyczynek do biografii ks. Jana Grzegorza Zdziewojskiego z Łasku (1609–1685)

Wilamowice należą do najstarszych, a zarazem najciekawszych osad na Podbeskidziu. Niezwykłość tego miejsca wynika między innymi z faktu, że współcześni mieszkańcy są potomkami i spadkobiercami dziedzictwa kulturowego dawnych osadników, którzy na tereny Śląska oraz Małopolski przywędrowali – co potwierdzają najnowsze badania naukowe – w XIII w. z terenów Turynгии i Frankonii. Rozpowszechniona wśród lokalnej społeczności oraz części badaczy-amatorów jest również hipoteza o flandryjsko-fryzyjskim rodowodzie przodków Wilamowian, którzy opuścili swe rodzinne strony za względu na przeludnienie oraz towarzyszące mu głód i brak środków do życia. W tradycji ustnej mieszkańców Wilamowic wybrzmiewają ponadto echa dawnej powodzi, historycznie udokumentowanej, która nawiedziła Flandrię i spowodowała znaczny wzrost migracji na tereny wschodniej Europy, w tym Polski. Tę hipotezę przyjął i upowszechnił J. Latosiński w swej *Monografii miasteczka Wilamowic* (1910)¹, powodując, że przez długie lata przekonanie o flamandzkim pochodzeniu Wilamowian zdominowało świadomość nie tylko mieszkańców osady, ale i okolicznych terenów. Sytuacji tej nie zmieniły nawet badania podjęte już w dwudziestoleciu międzywojennym przez prof. Adama Kleczkowskiego, który dowodził, że kolonizatorzy z Turynгии i Frankonii zatrzymali się przez pewien czas na Śląsku, a następnie dotarli na tereny dzisiejszych Wilamowic. Jego teoria dotycząca miejsca, z którego przybyli przodkowie Wilamowian, pokrywa się z aktualnymi badaniami prof. Norberta Morcińca uważającego, iż język, jakim posługują się jeszcze najstarsi mieszkańcy miasteczka, jest jednym z tzw. wschodnio-środkowo-niemieckich dialektów kolonizacyjnych². Dialekty te pojawiły się na Śląsku z początkiem XIII w., z czego wnosić należy, że kolonizatorzy najpierw zasiedlili te ziemie, a następnie przemieszczali się na południe kraju, docierając m.in. na tereny księstwa oświęcimsko-zatorskiego. Zasadna wydaje się również hipoteza i argumentacja historyczna podkreślająca powstałą po najeździe tatarskim w 1241 r. konieczność zasiedlenia wyludnionych ziem Śląska i Małopolski. Ta przyczyna sprawiła najprawdopodobniej, że kolonizatorzy z Frankonii i Turynгии pojawili się w okolicach Wilamowic zaproszeni przez księcia Mieszka II³, który zaproponował osadnikom założenie osady na prawie magdeburskim.

Na czele kolonistów stał niejaki Wilhelm, który już w roku 1242 założył Wilhelmsdorf – wieś Wilhelma, dzisiejszą Starą Wieś koło Wilamowic. Początkowo była to mała osada. Z czasem jednak nastąpił jej intensywny rozwój i pojawił się wśród osadników problem przeludnienia. Dlatego w roku 1250 założyli oni obok istniejącej już siedziby nową, którą nazwali Wilhelmsau – błonie Wilhelma, obecnie Wilamowice.

¹ J. Latosiński: *Monografia miasteczka Wilamowic*. Kraków 1910. W pracy tej autor zawarł również własną hipotezę o miejscu, z którego przybyli przodkowie Wilamowian. Pisze on m.in., że pochodzili oni z księstwa Shamburg-Lippe, położonego między dzisiejszą granicą holendersko-niemiecką a Bremą. To stanowisko zostało szybko odrzucone przez badaczy, ale stanowi pewien etap w badaniach nad Wilamowicami.

² Por. A. Kleczkowski: *Dialekt Wilamowic z Zachodniej Galicji*. Fonetyka i fleksja. Nakładem Polskiej Akademii Umiejętności. Kraków 1920.

³ Mieszko II – książę opolski i pan ziemi oświęcimskiej (1239–1246).

Od początku istnienia osady jej mieszkańcy, protoplaści dzisiejszych Wilamowian, konsekwentnie starali się utrzymać swą odrębność kulturową i językową. W przeciwieństwie do innych osadników przybyłych na ziemię Śląska i Małopolski nie zasymilowali się oni z miejscową ludnością i nie spolonizowali, tak jak na przykład najbliżsi ich krewni z Wilhelmsdorfu, Starej Wsi.

Trudno dziś w pełni zrozumieć fenomen tego zjawiska socjokulturowego, a jeszcze trudniej wskazać jego przyczyny. Wszystko bowiem, co dotyczy tej materii, obraca się w sferze hipotez i przypuszczeń. I nie zanoszi się na to, aby w tej kwestii cokolwiek miało się zmienić. Niewątpliwie jednak wyzwanie stoi przed badaczami zajmującymi się dziedzictwem literackim i kulturalnym Wilamowic. Na tym terenie dochodzi do kolejnych i coraz bardziej zaskakujących odkryć, rzucających nowe światło na zagadnienia wydawałoby się już raz na zawsze wydobyte z pomroki dziejowej, opisane i zrozumiane. Pozwala to z kolei nowym pokoleniom badaczy na aktywne włączenie się w kształtowanie tradycji i świadomości historycznej. Umożliwia ponadto lepsze i pełniejsze ogarnięcie zjawiska, którym niewątpliwie jest fenomen kulturowy Wilamowic. Zwracając uwagę na spuściznę duchową i materialną dawnych Wilamowian, nie sposób pominąć ludzi, którzy w znaczący sposób wpisali się w dzieje tej osady. Do nich z całą pewnością należy siedemnastowieczny proboszcz parafii Jan Grzegorz Zdziewojski. Ten gorliwy i uczony kapłan przyszedł na świat w Łasku 10 marca 1609 r. jako piąty syn Jakuba i Katarzyny z domu Buczek⁴. Starsi bracia to: Marcin, Jan, Paweł oraz Szymon, młodsze rodzeństwo z kolei to: Bartłomiej i Katarzyna, którzy zmarli w dzieciństwie. Grzegorz od początku przeznaczony był do stanu kapłańskiego, o czym wspomina po latach w odzie dziękczynnej dedykowanej patronce kościoła kolegiackiego w Łasku, Marii Pannie:

Bo mały dla Ciebie, dla Ciebie Grzegorz
ofiarowany przez kochanych rodziców,
zaledwem świat ujrzał, Tobie poświęcony
po wsze czasy⁵.

W roku 1619 po ukończeniu szkoły przykatedralnej w Łasku wysłany został na dalszą naukę do Kurzelowa (1619–1621), a stamtąd wyruszył do Sieradza (1621–1623) i Lublina (1623–1625), gdzie podjął naukę w średniej szkole humanistycznej. Po ukończeniu szkoły udał się w podróż zagraniczną najpierw na Ruś, a następnie na Węgry, skąd powrócił do kraju wiosną 1628 r., by (w tym samym roku) podjąć studia w Akademii Krakowskiej. Tu nawiązał współpracę i kontakty z wybitnymi umysłami epoki, profesorami krakowskiej uczelni: Piotrem Wadowitą, Stanisławem Ossędowskim i Piotrem Kwiatkowskim. Uczeni ci wywarli ogromny wpływ na osobowość i światopogląd Zdziewojskiego, co zaowocowało w późniejszych latach podjęciem życiowego wyzwania – pielgrzymki do Rzymu, skąd powrócił w pełni już ukształtowany uczony i duszpasterz. Zanim jednak to nastąpiło, 6 kwietnia 1631 r. uzyskał Zdziewojski bakalaureat sztuk wyzwolonych i filozofii, a następnie w 1632 r. ustanowiony został kierownikiem gimnazjum w Kurzelowie oraz sekretarzem miejskim. W roku 1633 przyjął święcenia subdiakonackie oraz objął zwierzchnictwo nad szkołą w Pile, dzięki czemu uzyskał skromny dochód roczny. Urząd sprawował prawdopodobnie do początków 1635 r., gdyż po przyjęciu pełnych święceń kapłańskich 2 marca tegoż roku powrócił do Krakowa, by kontynuować studia. Zwieńczeniem podjętej przez niego kariery akademickiej było uzyskanie magisterium sztuk wyzwolonych oraz doktoratu z filozofii w dniu 16 kwietnia 1638 r., o czym wspomina ze szczególnym sentymentem i rozrzewnieniem w autobiograficznej odzie poświęconej Marii Pannie:

⁴ Szerzej na ten temat piszę w artykule: *Jan Grzegorz Zdziewojski z Łasku (1609–1685) – kaznodzieja i poeta*. W: *Pallas Silesia* III/1–2 (4–5). Katowice 1999, s. 73–81.

⁵ J.G. Zdziewojski: *XAPIEMA*. In officina S. Bertutowic 1639.

Zostałem doktorem Mądrości i magistrem sztuk przez Ciebie. Gdyby Ciebie nie było, przewodniczeko, tych zaszczytów, sam bym nie osiągnął⁶.

Kraków i środowisko uniwersyteckie wywarły przemożny wpływ na osobowość Zdziewoj-skiego. Utrwały w jego świadomości symbole i wydarzenia epoki, czego ślady odnaleźć można nie tylko w twórczości poetyckiej i kaznodziejskiej, ale przede wszystkim w działalności duszpasterskiej uczonego kapłana. Spośród ważnych wydarzeń, które wówczas zdomino-wały życie Krakowa i miały istotny wpływ na Zdziewoj-skiego, wymienić należy wszczęcie przez biskupa krakowskiego Marcina Szyszkowskiego w roku 1628 procesu beatyfikacyjnego Jana z Kęt (1390–1474), profesora Akademii Krakowskiej. Pomimo początkowego niepowo-dzenia samego procesu, gdyż nie został uznany on przez Rzym, wydarzenie to i tak zaważyło na dalszej drodze życiowej Grzegorza, który przejawiając żywy kult uczonego z Kęt, przyjął drugie imię: Jan. Odtąd towarzyszyć mu ono będzie do końca życia, a ślady uwielbienia Jana Kantego przetrwają do czasów współczesnych niemal we wszystkich miejscach, w których żył i działał.

Uzyskawszy od biskupa krakowskiego Jakóba Zadzika (1635–1642) nominację na kazno-dzieję oświęcimskiego, w roku 1638 przeniósł się Zdziewoj-ski do małego miasteczka, Oświę-cimiam, gdzie żywił innowierczy, szerzący się od połowy XVI w. i w początkach wieku XVII, stanowił poważne zagrożenie dla Kościoła katolickiego. Księstwo oświęcimsko-zatorskie wed-lug różnych źródeł zamieszkiwało ok. 60% wyznawców kalwinizmu. W samej stolicy księ-stwa, Oświęcimiu, kalwinów nie było wielu i problem herezji nie stanowił realnego zagroże-nia. Natomiast w parafiach należących do dekanatu oświęcimskiego zjawisko to przybierało na sile, o czym może świadczyć fakt, że Stanisław Myszkowski (zm. 1570), wojewoda kra-kowski oraz właściciel Jawiszowic, Bestwiny, Biertutowic (Komorowic) wprowadził do swych posiadłości kalwinizm i upowszechnił go wśród okolicznej szlachty. Potwierdza to protokół sporządzony podczas wizytacji w latach 1598–1601 przez prepozyta tarnowskiego i sufragana krakowskiego Krzysztofa Kazimierskiego na polecenie kardynała i biskupa kra-kowskiego Jerzego Radziwiłła⁷. Wynika z niego, że kościoły parafialne w: Wilamowicach, Bestwinie, Biertutowicach (Komorowicach), Kozach, Mikuszowicach, Witkowicach, Łody-gowicach, Nidku, Osieku i Grojcu zajęte były przez kalwinów, a kościoły w: Jawiszowicach, Dankowicach, Pisarzowicach, Lipowej oraz Kętach pozbawione były plebanów, którzy wypę-dzeni zostali przez kalwinów. Dlatego Kościół w ramach kontrreformacji podjął na szeroką skalę misję rekatolizacji wśród szlachty i chłopów. Wszędzie tam, gdzie było to możliwe, re-koncyliowano kościoły zajęte niegdyś przez heretyków. Nie odbywało się to też bez prze-szkód, gdyż o ile szlachta dawała się odwieść od kacerstwa, o tyle chłopci długo pozostawali wierni heretyckim naukom. Właśnie w takich okolicznościach społecznego fermentu i religij-nych sporów po niespełna dwóch latach piastowania godności kaznodziei oświęcimskiego zo-stał Zdziewoj-ski instytuowany na proboszcza w Wilamowicach przez Wojciecha Lipnickiego, sufragana i oficjała krakowskiego, z 27 VIII 1640 roku⁸. Nominacja ta zbiegła się w czasie z ważnymi dla parafii wydarzeniami. Otóż wiosną tegoż roku administrujący kościołem wila-mowskim komendarz Jan Nakielski (1634–1640) zrezygnował z zarządzania parafią. Wcze-śniej za jego administrowania 25 maja 1636 r. odbyła się rekonsyliacja świątyni dokonana za sprawą i staraniem właściciela wioski Krzysztofa Korycińskiego przez Tomasza Oborskiego, biskupa łodycejskiego, sufragana i oficjała krakowskiego. Po rezygnacji Nakielskiego insty-tuowany na plebana został Józef Sadowski, kanonik kolegiaty Wszystkich Świętych w Kra-

⁶ Ibidem.

⁷ AKM Krak. Acta Visit. dec. ośw. A5R 1598–1601.

⁸ AKM Krak. A.d. 1640.

kowe i proboszcz Spytkowski. Jednakże urząd ten pełnił tylko przez trzy miesiące i w sierpniu 1640 r. dobrowolnie zrezygnował. Dlatego wakujące probostwo powierzono Zdziewoj-skiemu, który już na niespełna trzy tygodnie przed instytucją biskupią objął zarząd parafią. Stało się to za staraniem Jana Stanisława Korycińskiego herbu Topór, starosty gniewkowskiego i właściciela Wilamowic, który od dłuższego czasu zabiegał u biskupa krakowskiego o stałego plebana. Z obsadą tego urzędu wiązały się liczne problemy wynikające z zaszłości. Otóż około 1550 r. kościół wilamowski opanowali kalwini sprowadzeni przez ówczesnego właściciela wioski Jana z Gierałtowic Wilamowskiego⁹, który z herezją zetknął się – jak podaje J. Lato-siński w swej monografii – podczas studiów w Krakowie. Zapewne pod wpływem tych doświadczeń, jak również szerzącego się w sąsiednich wioskach należących do Myszkowskiego kalwinizmu, odszedł Gierałtowski od katolicyzmu i zaszczerpił żywioł herezji wśród swoich poddanych. O wydarzeniu tym wspomina w swych zapiskach Andrzej Fiołka, pleban wilamowski: „W tym czasie owi bezbożni niecni odszczepieńcy Marcin Luter i Jan Kalwin swoje przewrotne i wierze świętej katolickiej od Chrystusa fondowanej przeciwne nauki po świecie rozszerzać zaczęli, którą nauką bezbożną był zarażony Dziedzic dóbr wilamowickich Jmość Pan Jan Gierałtowski. Ten nie tylko sam szedł nieprawą do zbawienia drogą, ale i poddanych swoich wilamowickich groźbami i zastraszeniami jakowemiś przymusił do przyjęcia kalwińskiej religiej. Co gdy się stało mieszkańcy niegdys pobożni katolicy kościół święty okropnie znieważyli, obrazy, figury i ołtarze do szczytu potłukli wyrzucając naczynia święte jako to krzyże, kielichy i monstrancye połamali, Świętych Panskich szkalowali, kościół dla swojego użytku odziedziczyli, pastora w domie plebanskim sobie osadziwszy”¹⁰.

Do końca XVI w. kalwinizm tak dalece upowszechnił się na ziemiach księstwa oświęcimsko-zatorskiego, że wiele miejscowości miało swoje zbory zarządzane przez tzw. ministrów. W Wilamowicach był podówczas (1595–1610) ministrem zboru Jan Lescavius¹¹, do którego należała również administracja zboru w Witkowicach. Potwierdza to także sprawozdanie z wizytacji sufragana Kazimierskiego (1598–1601), zamieszczone w księdze *Liber decretorum* spisanej na polecenie Bernarda Maciejowskiego (1601–1608), kardynała i biskupa krakowskiego, dotyczące Wilamowic: „Nova Wilamowice. In hac villa ecclesia per hereticos a multis annis occupata administratur ad praesens per Calvinianae sectae disseminatorem et catholicae religionis propter suum victum oppugnatorem”¹².

Sytuacja uległa zmianie dopiero w 1626 r., kiedy od spokrewnionych z Gierałtowskimi Gawińskich odkupił wioskę Krzysztof Koryciński herbu Topór, starosta gniewkowski i kasztelan wojnicki (zm. 1636), ojciec Jana Stanisława. On to przyczynił się nie tylko do przywrócenia religii katolickiej w Wilamowicach, ale przede wszystkim do rekuncji kościoła. Andrzej Fiołka, wspomniany już proboszcz, pisze o tym: „Pan Bóg raczył Wilamowice oczyścić z przekłętęgo kacerstwa tym sposobem. Albowiem gdy dobra Wilamowice, Skidzin i Przepieszyn kupił od J. Pana Gawińskiego, J. Wny Pan Krzysztof Koryciński [...] mąż roztropny, pobożny i nieśmiertelnej chwały godny, kiedy się dowiedział, iż poddani jego w Wilamowicach przyznają się do religiej kalwińskiej, przybywszy do Wilamowic zwołał wszystkich mieszkańców i napominał ich surowo, aby się nawrócili do wiary ojców swoich, wiary świętej katolickiej, a jeżeliby się kto znajdował nie chcący tego uczynić, teraz zaraz ma Wilamowice opuścić, bo Jaśnie Wielmożny kasztelan deklarował, że żadnego kalwina cierpieć nie będzie”¹³.

⁹ Jan z Gierałtowic Wilamowski (zm. przed 1605 r.) syn Jakóba, starosty bolesławskiego, sędziego ziemi oświęcimskiej i sekretarza królewskiego (zm. 1546).

¹⁰ J. Latośiński: *Monografia...*, s. 38.

¹¹ J. Łukasiewicz: *Dzieje kościołów wyznania helweckiego w Malej Polsce*. Poznań 1853, s. 427.

¹² J. Latośiński: *Monografia...*, s. 41.

¹³ J. Stanek: *Z dziejów ziemi oświęcimskiej*. Kraków 1959, s. 296.

Od czasów restytucji kościoła w Wilamowicach, tj. od 1626 r., świątynią zarządzali administratorzy, którzy napotykać na liczne problemy i opór wśród lokalnej społeczności, szybko rezygnowali z urzędu. Bariera, jaka wytworzyła się pomiędzy chłopami a komendantami, była konsekwencją z jednej strony rozziwienia społecznego na tle religijnym, a z drugiej strony wynikała ze świadomego izolacjonizmu kulturowego i obyczajowego Wilamowian, potomków dawnych osadników. Najpełniej alienacja realizowała się w kultywowaniu języka praocjów. Nie zasymilowali się oni tak dalece z rodzimą ludnością i w życiu codziennym posługiwali się swoim językiem, manifestując w ten sposób odrębność i przynależność kulturową. Dlatego administratorzy i księża najwięcej trudności doświadczali w samej tylko komunikacji, gdyż mało kto znał gwara wilamowską. Objęcie plebanii przez Zdziewojskiego przypada więc na okres bardzo trudny. Do głosu dochodziły wśród mieszkańców różne tarcia natury religijnej i ekonomicznej. Potwierdza to zapis w *Inwentarzu wilamowskim*, w którym czytamy pod rokiem 1640: „Inwentarz rzeczy kościelnych Roku 1640 Dnia dziewiątego Augusta gdy obejmował Plebanią wilamowską Jśc X. Grzegorz Jan Zdziewojski z Łasku kaznodzieja oświęcimski, Nauk wyzwolonych philosophiey Doctor w pietnascie lath po Heresiey ktora panowała przez sto lath. Sekta Calvinowa*. Ten kościół nie miał własnego Plebana po Heresiey tylko przez komendantow był Administrowany, tak przez świeczkich kapłanow jako też przez Zakonnikow a to dla nieumiejętności języka niemieckiego, gdyż tu Niemieccki naród w tych Wilamowicach mieszkał i dla tegoż kapłani po kilku niedziel prawie tylko mieszkali i dla tegoż kościół ubogi był bo ludzie nie byli przychylni do ochędowstwa kościelnego”¹⁴. Zapis ten w pełni oddaje realizm sytuacji i atmosferę panującą w Wilamowicach w chwili, gdy plebanię obejmował Zdziewojski. Podjęcie posługi kapłańskiej wśród tak specyficznej społeczności wymagało niezwykłych umiejętności, a wręcz daru przekonywania i zjednywania ludzi. Wszystko należało zaczynać od podstaw. Od momentu poświęcenia kościoła w 1636 r. do momentu objęcia plebanii przez Zdziewojskiego niewiele się zmieniło w życiu religijnym Wilamowian. Kościół nadal świecił pustkami. Nawet podczas rekonyliacji na uroczystość wypożyczono i sprowadzono aparaty kościelne z Poręby Żegoty, gdyż własnych świątynia nie posiadała. Pozostawały one w kościele jeszcze przez cztery lata, do śmierci żony Krzysztofa Korycińskiego, tzn. do 1 IV 1640 r.: „Apparatow pożyczono było z Poręby ktore odebrano po śmierci Jasnie Wielmożnej J.M.P. Annie Odrowążownie z Hlewisk Korycińskiej Castellance woynickiey”¹⁵. Tak więc w chwili obejmowania kościoła Zdziewojski zastał na wyposażeniu: „[...] tylko ornat biały pulhatlasowy a stary, obrusy stare dwie, komża przechodzona, Mszał Portatel, Agenda, a trzy starych korporatów [...] własnych aparatow nie miał kościół”¹⁶. Informacja ta w pełni ukazuje obraz spustoszeń dokonanych wcześniej przez kalwinów profanujących świątynię i cały sprzęt liturgiczny. Wskazuje również na zaniedbania poprzedników Zdziewojskiego, którzy niezbyt sumiennie wykonywali swoje obowiązki, przyczyniając się tym samym do upadku ducha chrześcijańskiego wśród społeczności wilamowskiej. Transformacja religijna, jaka dokonywała się na przestrzeni lat 1626–1640, pogłębiła rozdzwięk wśród chłopów, powodując, że do spraw wiary i Kościoła podchodzili oni dosyć sceptycznie i nieufnie. Zdziewojski stanął więc przed trudnym zadaniem odtworzenia życia religijnego sprzed blisko stu lat na gruncie skażonym herezją wśród ludności manifestującej swą odrębność. Rozpoczął pracę od uporządkowania wszystkich spraw zarówno kościoła, jak i gromady. Na początku założył więc dokumentację kancela-

* Mylnie podana informacja. Pojawiać się ona będzie również później w różnych opracowaniach. Kalwinizm panował w Wilamowicach nie sto, a około siedemdziesiąt pięć lat (1550–1626).

¹⁴ *Inwentarz wilamowski*, s. I (w posiadaniu parafii). Wyróżnienia – J.R.

¹⁵ *Ibidem*, s. II.

¹⁶ *Ibidem*, s. II–III.

ryjno-kościelną: „Xiąg dwie złocistych jedna na Metrike dla krčenja dzieci y na Słuby y Umarłych. Druga na wpisowanie kwitow i sprawiania rzeczy, którą w mocy powinni mieć koscielni. Także w nie w pul xiegi* wpisować imiona marłych ludzi powinni będą”¹⁷. Do tej pory nie było bowiem żadnego inwentarza, w którym administratorzy zapisaliby ślady swej działalności. Zdziewojski natomiast, idąc za zaleceniem biskupa nakazującym założenie i prowadzenie inwentarzy kościelnych według wzoru Maciejowskiego, własnym sumptem przeprowadził inwentarz. Czynił tak zresztą zawsze, obejmując w późniejszym okresie inne parafie. Zaczynał od dokumentacji i dzięki temu po dzień dzisiejszy przetrwały ślady jego działalności. Jednakże w przypadku *Inwentarza wilamowskiego* zaszyły pewne zmiany w XVIII w., kiedy to poddano go przeróbce introligatorskiej. Z niewiadomych powodów postanowiono zmienić jego oprawę, zatracając w ten sposób pierwotny wygląd woluminu. Do naszych czasów przetrwały dwa inne inwentarze Zdziewojskiego z tego okresu: *Inwentarz pisarzowski* z 1641 r. i *Inwentarz tłuczański* z 1663 r. w oryginalnej oprawie, nadszarpnięte przez ząb czasu, ale nie okaleczone przez człowieka. Na ich podstawie sądzić można, że księga wilamowska miała identyczny wygląd: format *in folio* 4° arkusza wydawniczego, oprawiona w skórę z tłoczeniami i klazurami, a na niej z przodu widniał ekslibris Zdziewojskiego w kształcie elipsy przedstawiający św. Annę i Marię Pannę oraz unoszącego się nad umieszczonym w tle ołtarzem Ducha św. Na dole ekslibrisu znajdował się napis: Sancta Anna – Mater Sacra, a wokół rozmieszczone były cyfry: 1 – 6; 4 – 0, tworzące datę 1640. Ponad ekslibrisem znajdował się wytłoczony napis: GR. JOAN. ZDZIEWOYSKI A LASKO PH. DOC. CON. OSW. (Grzegorz Jan Zdziewojski z Łasku, doktor filozofii, kaznodzieja oświęcimski). Z tyłu wytłoczony był herb Zdziewojskiego – Prus III (tzw. Nagody, zawołanie Napole), półtorakrzyż, a pod nim sierp i pół podkowy. Na obrzeżach herbu widniały litery: GJ – ZL; P – V; PH – D (Gregorius Joannes Zdziewojski a Lasko Parochus Vilamoviensis Philosophiae Doctor). Introligatorska interwencja nie miała – jak należy przypuszczać – charakteru estetycznego, gdyż obecny wygląd *Inwentarza wilamowskiego* daleki jest od doskonałego. Natomiast pierwotna oprawa, co wnosić należy z wyglądu zachowanych inwentarzy (pisarzowskiego i tłuczańskiego), doskonała pod względem edytorskim i trwała, była dla kogoś z następców (?) Zdziewojskiego niewygodna. Dlaczego..? Trudno dociec. Zastanawia w tym wszystkim jednak celowość podejmowanych kroków zacierających ślady działalności Zdziewojskiego w Wilamowicach. Niestety, nie jedyny to w historii przypadek i nie odosobniony. Świadom takiego biegu wydarzeń był Zdziewojski i dlatego zapewne starał się utrwalić po sobie pamięć – fundowaniem obrazów, prowadzeniem dokumentacji kościelnej, budowaniem kapliczek przydrożnych, wznoszeniem i wyposażaniem świątyń. Świątynia w Wilamowicach była – jak wiadomo – w latach 1626–1640 ogołocona za wszelkich sprzętów i aparatów. Dlatego w pierwszej kolejności należało ją wyposażać w najpotrzebniejsze przybory liturgiczne. Własnym kosztem tylko w roku 1640 i 1641 zakupił dla kościoła wilamowskiego Zdziewojski następujące sprzęty i aparaty: „[...] Naprzod Monstranciia srebrna waży jedenaście grzywien bez czterech łotów, z pozłotą i robotą kosztuje złotych dwieście y pięćdziesiąt y siedmi, grzywna srebra po złotych 16 na ten czas był talar twardy po złotych trzy, z puzdrem z napisem na spotku Monstranciiey: Gregorius Joannis Zdziewoyski a Lasko Plebanus Wilamoviensis [wyróż. – J.R.]. (...) Srebrny krzyżyk mały, rogowy krzyżyk na wierschu z reliquiami darował X.P(leban) Roku 1641 [...] Gradał nowy darował X.P(leban) Willam.R.1641 [...] Reliquarz wielki roznych Świątych kości na hatłasowym wezglówku darował X.P(leban) [...] Puska srebrna złocista we wnątrz darował X.Pleban na Naswiętzy sakrament [...] Czarękę srebrną do chorych [...] Corporałow dwa [...] Kanon z malowaniem kosztuje pulczwarta złotego [...]

* W połowie księgi.

¹⁷ Ibidem, s. IX.

Albę rapkową nową z wyszywaniem [...] z pasem czerwonym. Alba płotna pięknego z wyszywaniem Koscielnym kosztuje złotych 7 [...] Breviarz Romanum także Hymny y prozyna rozne Święta [...] w białej oprawie z notami nowe [...] Ławy zakupione są które sprawił X.P(leban) Roku 1641 tak przed wielkim ołtarzem jako pod kazalnica [...] Tegoż Roku X.Grzegorz Jan Zdziewoyski z Łasku Ple(ban) willamowski sprawił welum czerwone kitajkowe Hawtowana Panna Naswiętsza na nim złotem y kwiaty złotem Hawtowane na rogach [...] ¹⁸. Nie sposób tu oczywiście wymienić w całości wszystkich darowizn Zdziewojskiego na rzecz świątyni wilamowskiej za lata 1640–1644, gdyż ilość ich jest zaiste imponująca. Żaden następca na urządzie plebana nigdy nie dorównał Zdziewojskiemu w darowiznach, ani pod względem ilości, ani kosztowności. Przypomnieć w tym miejscu jeszcze warto, iż w 1642 r. własnym kosztem odmalował świątynię, a wspólnie z Janem Stanisławem Korycińskim, właścicielem wioski, wybudował nową wieżę na kościele. Wszystko to oczywiście z myślą o społeczności, której był duszpasterzem. Troska o parafian przejawiała się we wszystkich działaniach Zdziewojskiego. Nie tylko chrzczył, udzielał ślubów, grzebał zmarłych – z myślą o nich wybudował kostnicę na cmentarzu, ale przede wszystkim starał się zbliżyć do nich i poznać ich lepiej. Dlatego jako pierwszy dokonał spisu ludności ¹⁹, w którym – co warto podkreślić – uchwycił podział chłopów ze względu na status majątkowy. Odpowiada to rzeczywistości wsi polskiej w połowie XVII w., w obrębie której występowali: kmiecie, zagrodnicy, chałupnicy i komornicy. W roku 1642 na 130 rodzinnych gospodarstwach w Wilamowicach kmiecie było 4, zagrodników (wielkich, średnich i małych) – 84, chałupników – 42, a komornicy mieszkali kątem u pozostałych. Wszystkich mieszkańców osady było razem około 780. Spis ludności nie był dla Zdziewojskiego wyłącznie działaniem statystycznym. Dawał on realną szansę bliższego poznania całej społeczności wilamowskiej z jej wewnętrznymi podziałami oraz problemami. Był ponadto szansą zbliżenia się do ludzi potrzebujących wsparcia duchowego bądź materialnego. Zdziewojski swym działaniem naśladował i realizował w pełni naukę Chrystusa wyrażającą się w słowach: „Ja jestem dobrym pasterzem i znam owce moje, a one mnie znają”. Zapewne sugerując się potrzebami ludzi i własnym doświadczeniem wyniesionym z czasów kierowania gimnazjum w Kurzelowie i szkołą w Pile, utworzył na potrzeby parafii szkołę przy kościele, w której uczył rektor, najczęściej organista jak to było w zwyczaju. W roku 1642 był nim Piotr Handzłowic, dla którego Zdziewojski zabezpieczył dochody w postaci rocznego zapisu pobieranego z wyderkaffu, zastawu: „[...] rektorowi szkoły wilamowickiej będą wypłacane 2 złp rocznie z obowiązkiem odśpiewania w każdą niedzielę po sumie antyfony do Matki Boskiej «Salve Regina» za duszę fundatora [...]” ²⁰. Wyderkaff, inaczej pożyczka pod zastaw z możliwością odkupu, w XVII i XVIII w. była popularną formą udzielania pożyczki z jednoczesnym pozyskiwaniem dochodu, gdyż zastaw nieruchomości przynoszący rocznie określone dywidendy przechodził na pożyczającego. Takich pożyczek często udzielał Zdziewojski okolicznej szlachcie i mieszkańcom, przekazując płynące z nich dochody na rzecz kościoła. Powyższy zapis uczyniony rektorowi pochodzi właśnie z pożyczki udzielonej w wysokości 100 złp przez Zdziewojskiego Stanisławowi i Reginie Gawronkom, przedmieszczanom oświęcimskim, z czego rocznie miał on otrzymywać 7 złp. Ten dochód przeznaczył w całości na potrzeby parafii: 3 złp dla każdego następnego plebana wilamowskiego, 2 złp dla wspomnianego już rektora, 2 złp na wosk, hostię i kadzidło do kościoła, wymuszając na dłużnikach i potomkach wywiązywanie się z należności wobec Boga i świętości.

Godnym uwagi w poczynionym zapisie jest fragment odnoszący się do przyszłości wioski: „Gdyby herezya znow nastąpiła w Wilamowicach, to dochód ten ma być pobierany przez brac-

¹⁸ Ibidem, s. III–XII.

¹⁹ Regestrum Gromady całej wsi willamowice Anno Dni 1642. W: *Inwentarz wilamowski...*, s. XXV–XLIV.

²⁰ J. Latosiński: *Monografia...*, s. 163.

two Św. Anny, istniejące przy kościele parafialnym w Oświęcimie z obowiązkiem odprawiania mszy św. za duszę fundatora²¹. Z informacji tej wynika, że Zdziewojski obawiał się powrotu kalwinizmu jeżeli nie za jego proboszczowania, to później. Niepewność i obawa przebijające z tego zapisu skłaniają do refleksji nad problemami rodzącymi się w życiu tej niezwykłej społeczności. Z tego też powodu godna zauważenia i podkreślenia wydaje się troska Zdziewojskiego nie tyleż o teraźniejszość, co o przyszłość parafii i jej mieszkańców.

Ta troska nie odwiodła go jednak od podjęcia decyzji o rezygnacji z godności proboszcza wilamowskiego. Stało się to 11 lipca 1644 r., co potwierdza zapis w *Inwentarzu*: „Eodem Anno 1644 Die Vero Undecima July Ego Gregorius Joannes Zdziewojski a Lasko Art. Mag. phie. Doctor plebanus Wilamowiensis et pisarzowiensis resignavi libere hanc parochiam Wilamowiensem in Consistorio Cracov. quam administravi quatuor annis Sit nomen D(omini) benedictum in secula seculorum²². Decyzja o rezygnacji nie została podjęta pod wpływem jakiegokolwiek przymusu. Była raczej efektem długotrwałej refleksji Zdziewojskiego nad miejscem zajmowanym przez niego wśród tej społeczności. Można by przypuszczać, że pod wpływem krytycznych rozważań, być może niepowodzeń i oczekiwań, zdecydował się on przejść na probostwo do sąsiednich Pisarzowic. Nie od razu jednak przeniósł się z parafii wilamowskiej na nową plebanię. Na proboszcza pisarzowskiego prezentowany był 17 grudnia 1643 r., a instytuowany przez biskupa sufragana Wojciecha Lipnickiego 13 stycznia 1644 r. Przez pół roku sprawował urząd plebana równocześnie w Wilamowicach i Pisarzowicach. W maju 1644 r. pozyskał dla kościoła Wilamowskiego komendarza ks. Marcina Wojtyckiego, który objął po nim zarząd parafią 11 lipca 1644 r. Opuszczając Wilamowice, z niewiadomych powodów zabrał ze sobą cały swój dorobek homiletyczny (rękopiśmienne kazania okolicznościowe z lat 1640–1644) i poetycki obejmujący drukowane w Krakowie poezje jego autorstwa (*XAPIEM* (1638); *Clarissimorum Natalium Auspicatissima Incunabula* (1640); *Mattah Natalium Domini* (1641) oraz dedykowane mu przez akademików i profesorów panegiryki (*Ste?anion* S. Ossędowskiego (1638), *Epidesmion* P. Kwiatkowskiego (1639), *Philakai Domus Zdzievoiana* także Ossędowskiego (1639)). Na ścianie kościoła pisarzowskiego zawisł ponadto ufundowany przez Zdziewojskiego jeszcze za proboszczowania w Wilamowicach obraz przedstawiający Trójcę Św., bł. Jana Kantego oraz fundatora, Grzegorza Jana Zdziewojskiego: „[...] który ten obraz sprawił za żywota sobie miasto epithaphium [...]”²³ w roku 1644. Pozostały więc w Wilamowicach tylko ufundowane przez Zdziewojskiego dla świątyni sprzęty i aparaty liturgiczne, szaty, księgi, odnowiony i przyozdobiony wież kościół oraz dokumentacja kancelaryjna, w której zapisane zostały wszystkie darowizny i utrwalona działalność szcudrobliwego kapłana. Imponująca spuścizna, która niestety nie oparła się wpływowi czasu i człowieka. Nie pozostało tu po Zdziewojskim jednak nic osobistego: poezje, kazania, obraz-epitafium na pamiątkę potomnym, cokolwiek. Zapewne nie przypuszczał on wówczas, że raz jeszcze zostanie powołany na proboszcza w Wilamowicach. Stało się to szesnaście lat później. Staraniem Jana Stanisława Korycińskiego, który u biskupa sufragana i oficjała krakowskiego, Mikołaja Oborskiego (1658–1689), zabiegał o zarządę dla parafii, udało się ponownie osadzić na urządzie plebana wilamowskiego Jana Grzegorza Zdziewojskiego na mocy instytucji z 18 II 1660 r. Był wówczas Zdziewojski od roku 1653 prebendarzem kościoła Św. Krzyża w Kętach. Miał za sobą odbytą na przełomie 1653/1654 r. pielgrzymkę do Rzymu, podczas której uzyskał doktorat z teologii wieńczący jego karierę naukową i kapłańską²⁴. Świątły, wy-

²¹ Ibidem, s. 163.

²² *Inwentarz wilamowski...*, s. 24.

²³ *Inwentarz pisarzowski*, bs. (w zbiorach Muzeum Okręgowego w Bielsku-Białej).

²⁴ Piszę na ten temat w artykule: *Jan Grzegorz Zdziewojski z Łasku (1609–1685) – karnodzieja i poeta*. „Pallas Silesia” 1999, z. 1–2, s. 79, przyp. 16.

kształcony i doświadczony proboszcz stał się bezcennym „nabytkiem” dla parafii, która nie miała od dłuższego czasu własnego kościoła. Świątynia, którą niegdyś zarządzał Zdziewojski, spłonęła 23 VI 1646 r. za probostwa Sebastiana Janiszewskiego (1645–1654). Jak pisze J. Latosiński w swojej *Monografii miasteczka Wilamowice*: „[...] brak kościoła dał się głęboko i boleśnie uczuć mieszkańcom Wilamowic [...]. Po śmierci plebana Sebastjana Janiszewskiego 13 II 1654. zmieniali się często duszpasterze tutejsi [...] W r. 27 III 1654 mianowany został plebanem Wojciech Wośniowski, a po rezygnacji tegoż 1657 był komendantem Adam Józefowicz do 1658 XII 23, a następnie Franciszek Inglisz do 24 XII 1659. oraz komendarze Jan Szczepanowicz i Andrzej Łącki”²⁵. Zdziewojski powrócił do Wilamowic w chwili przypominającej tę z czasów pierwszej instytucji na plebana (27 VIII 1640 r.), kiedy kościół świecił pustkami, a życie religijne należało zacząć organizować niemalże od podstaw i na gruncie herezji. Teraz kościoła nie było w ogóle, a sytuacja wśród gromady wilamowskiej uległa pogorszeniu. Był więc dla parafian Zdziewojski jedyną nadzieją na powrót *status quo*. Świadom tego był nie tylko Koryciński, który zabiegał u biskupa o powrót Zdziewojskiego, ale przekonany o tym był również sam biskup Oborski, upraszający osobiście swego podwładnego, by ponownie objął zarząd parafią. W *Inwentarzu wilamowskim* znajduje się na ten temat wzmianka: „Ac tandem Gregorius Zdziewojski ex persuasionem praefati Illmi. ac Rnditisimi Dns. Nicolai Oborski [...] ductus et motus Cernens Eccliam. eandem parochialem wilamowien. satis orbitem [...]”²⁶. Objęcie plebani było dla Zdziewojskiego kolejnym życiowym wyzwaniem, któremu sprostał w krótkim czasie. Niemalże natychmiast po instytucji biskupa przystąpił do gromadzenia drewna i innych materiałów na budowę nowej świątyni. Łożył na ten cel również znaczne sumy pieniężne, dbając, by budowla była okazała. Pomagali mu w tym także kolatorowie Korycińscy oraz zamożniejsi mieszkańcy wsi i okolicy. W efekcie budowa zakończona została po upływie roku. Pozostało ją tylko doposażyć: „Roku panskiego 1661 zbudował się kościół wilamowski pod tytułem Troyce Przenaswietszey za gospodarstwa gdy był plebanę wielebny x. Grzegorz Zdziewojski z Łasku prebendarzem kościoła S. Krzyża w Kęćciech* na którego kościoła budinek za dwie lecie darował wielebny x. Zdziewojski dwoie Taczma** i na insz rzeci, tak na budinek iako też na insze ozdobi y potrzebi kościoła iest to taczmo obrocone, a to dlatego dał swoje wisługe aby zań P(ana) Boga sukcesorowie raczyli prosić, ludzi pobudzali, aby zań P(ana) Boga błagali w swoich modlitwach”²⁷. Gdy wszystkie prace związane z wykończeniem i uposażaniem świątyni dobiegały już kresu, nastąpił kolejny nieoczekiwany zwrot w dziejach parafii. 12 lipca 1662 r. Zdziewojski po raz drugi dobrowolnie zrezygnował z urzędu plebana wilamowskiego. Za zgodą biskupa Mikołaja Oborskiego przeszedł na parafię do Tłuczani, gdzie wznosił drugą świątynię. To, co zabrał ze sobą, opuszczając Wilamowice, pozostawił w Pisarzowicach i Kalwarii Zebrzydowskiej. W tych miejscach do dziś spotkać można pozostałości po Zdziewojskim: w Pisarzowicach ogromnych rozmiarów rękopiśmienny zbiór kazań z lat 1640–1653 oraz dwie księgi, resztki po założonej przez niego bibliotece²⁸. Do roku 1965, kiedy spłonął kościół pisarzowski, na ścianie wschodniej wisiał obraz bł. Jana Kantego roztaczającego opiekę nad Zdziewojskim, fundatorem, z roku 1644. W Kętach w kaplicy św. Jana Kantego znajduje się replika tego obrazu z roku 1653. W Tłuczani stoi wybudowany w 1663 r. kościółek wotywny pod wezwaniem św. Józefa, a w nim, w ołtarzu głównym zobaczyć można trzecią replikę obrazu Jana Kantego z roku 1663. Zachował się tam także *Inwentarz* założony przez Zdziewojskiego, w oryginalnej oprawie z 1663 r. W Kalwarii Zebrzydowskiej nad wejściem do kruchty wisi czwarta replika obrazu z roku 1647, po-

²⁵ J. Latosiński: *Monografia...*, s. 164.

²⁶ *Inwentarz wilamowski...*, s. 76.

²⁷ *Ibidem*, s. 272.

²⁸ Piszę szerzej na ten temat w artykule: *Biblioteka kościoła pisarzowskiego w świetle inwentarza z roku 1647*.

darowana klasztorowi oo. bernardynów przez jego fundatora. Natomiast w zbiorach Muzeum Okręgowego w Bielsku-Białej znajduje się najcenniejszy dokument – *Inwentarz pisarzowski* (1641) z dołączonymi do niego drukowanymi poezjami z lat 1638–1639. Poezje te spotkać można było jeszcze kilkadziesiąt lat temu w innych miejscach i dokumentach z epoki, np. w zbiorach bibliotecznych parafii żywieckiej, o czym wspomina Stanisław Szczotka we wstępie do *Chronografii albo dziejopisu żywieckiego* Andrzeja Komonieckiego²⁹, albo w księgach cechowych znajdujących się niegdyś w zbiorach Muzeum w Kętach³⁰, a obecnie przechowywanych w archiwach krakowskich.

Spuścizna Zdziewojskiego przez szereg lat ulegała rozproszeniu i zniszczeniu wskutek wojen, pożarów i ludzkiej niedbałości. Pozostała tylko jej niewielka część i nadal, niemalże na naszych oczach, to, co zdołało przetrwać wpływ czasu i człowieka, ginie. Wzniesiony przez niego kościół w Wilamowicach spłonął 28 V 1692 r., ale przetrwała o nim pamięć. Jeżeli przetrwa pamięć o Zdziewojskim, przetrwa jego dzieło, a wraz z nim ocaleje cząstka naszego dziedzictwa kulturowego.

²⁹ S. Szczotka: *Wstęp*. W: *Chronografia albo dziejopis żywiecki*. Kraków 1937.

³⁰ Por. *Kalendarz beskidzki* 1966. Bielsko-Biała 1965, s. 89.

LIBOR PAVERA

Sarkandrovské náměty v básnictví B.H.J. Bilovského

Nejvýznamnějším barokním autorem českého Slezska nepochybně byl Bohumír Hynek Josef Bilovský (1659–1725). Pokud se o Bilovském v odborné literatuře píše, hovoří se o něm nejčastěji ve spojitosti s barokní homiletikou, ale poněkud stranou badatelského zájmu zůstává dosud jeho pozoruhodné dílo básnické¹.

Jeho rozsáhlému dílu homiletickému věnoval značnou pozornost Josef Vašica², zejména ve třicátých letech 20. století, kdy také – opět Vašicovou zásluhou – vyšly dosud cenné edice z Bilovského³, představující však širšímu publiku pouze zlomek veškeré literární tvorby, již po sobě Bilovský zanechal; v letech šedesátých na Bilovského a další homiletiky působící ve Slezsku znovu podnětně poukázal brněnský barokolog Milan Kopecký⁴, souborně v knize *Starší slezští kazatelé*⁵. Drobnější příspěvky o Bilovském (homiletikovi i básníkovi) najdeme rovněž u Jaroslava Vlčka, Hynka Hrubého, Vojtěcha Martínka, Zdeňka Kalisty a u jiných badatelů (Jireček, Kadlec), zejména v přehledech literárních dějin nebo v encyklopedických a slovníkových příručkách⁶. Z prací posledních let je nutno upozornit zde na úvahu Václava Černého o tzv. generační periodizaci českého baroka (zařazenou do jeho posmrtně vydané knihy *Až do předsíně nebes*), v níž přední český romanista soudí, že Bilovský a Daniel Nitsch tvoří svou homiletikou paralelu evropským kultismům barokní doby, zejména marinismu⁷. Věda nicméně dosud zůstává Bilovskému dlužna důkladnou monografii, v níž by mohla prokázat tento předpoklad V. Černého, a stejně tak stále nemáme k dispozici moderní edice jak jeho rozsáhlého homiletického, tak básnického díla, tvořeného v českém i latinském jazyce.

Jediným centrálním námětem, který Bilovský zpracovával ve svých básních, byl životní příběh kněze Jana Sarkandera. Jeho mučednickou smrt oslavoval jednak v latinsky psaných hymnech, které tvoří součást jeho sbírek kázání, jednak ve dvou latinsky psaných skladbách (*Stella nova... seu Joannes Sarcander*, Olomouc 1703, *Zodiacus Sarcandri de Skoczova*, Olomouc 1712) a v jedné rozsáhlé skladbě česky psané, již se zde budeme věnovat především: *Církevní cherubín, anebo slavný a stálý v ohni a mukách víry a svatě zpovědi zástupce Jan Sarkander* (Brno 1703).

¹ Srov. *Knihopis českých a slovenských tisků od doby nejstarší až do konce XVIII. století*. Díl II., Tisky z let 1501–1800, část II., písmena B–Č. Redigoval Zdeněk Tobilka. Praha 1941, č. 1134–1144.

² České barokní homiletice a speciálně tvorbě Bilovskému věnoval Vašica několik studií. Některé otiskl v knize *České literární baroko*. Praha, Vyšehrad 1938. Ostatní drobnější práce zaznamenává bibliografie prací Josefa Vašici.

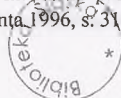
³ B. H. J. Bilovský: *Vino ze svadby v Káni a potřebnost roucha svadebního. Tři starší česká kázání*. Ed J. Vašica. Stará Ríše 1932.

⁴ M. Kopecký: *K české barokní homiletice*. In: *O barokní kultuře*. Redigoval M. Kopecký. Brno, UJEP 1968, s. 61–74.

⁵ M. Kopecký (ed.): *Starší slezští kazatelé*. Ostrava, Profil 1970 (kapitola věnovaná Bilovskému s výběrem exemplových příběhů zjeho postil). Znovu se Kopecký k Bilovskému vrátil v rozhlasových přednáškách pro stanici Svobodná Evropa (pod titulem *Mistr konceptu*). Jeho úvaha byla naposledy otištěna v knize *Nic stálého přítomného*. Brno, Masarykova univerzita 1999, s. 93–100.

⁶ (zdt) (= Zdeňka Tichá) In: *Lexikon české literatury*. I sv. (A–G). Vědecký redaktor V. Forst. Praha, Academia 1985, s. 234.

⁷ V. Černý: *Generační periodizace českého baroka*. In: *Až do předsíně nebes. Čtrnáct studií o baroku našem i cizím*. Ed. J. Višková, doslov A. Stích. Praha, Mladá fronta 1996, s. 310.



Příběh Jana Sarkandra byl v době, kdy Bilovský začal tvořit své básnické skladby, téměř sto let starý. Jak známo, Sarkander zemřel 17. března 1620 v Olomouci na následky krutého výlehu, spojeného s tvrdým mučením útrpného práva. Přestože celý proces se Sarkandrem měl z větší části podtext politický, v samém závěru se změnil ve spor zcela náboženský: v podobných okamžicích osudného procesu odmítal Sarkander prozradit zpovědní tajemství⁸. Kolem mučednické smrti Sarkanderovy se brzy začaly v literatuře vytvářet sporné legendy. Zvláště zajímavá byla tzv. holešovská legenda, podle níž měl Sarkander zázračně zachránit město před vpádem Lisovčků, když doprovázen průvodem věřících vyšel s křížem před město a začal vyjednávat s žoldáckým vojskem (tak to uváděla vsuvka v olomoucké kronice zpočátku 17. století). Tuto legendu v 17. století však literárně zpracoval pouze Jiří Kruger (Crugerius) v prvním svazku *Sacri pulveres* (Litomyšl 1669), zatímco dva přední čeští historikové holešovskou legendu ve svých dílech nemají: postrádáme ji u Bohuslava Balbína v *Miscellaneích* i u Tomáše Pěšiny z Čechorodu ve druhém, netištěném svazku spisu *Mars Moravicus* (kolem roku 1658). Nemá ji však ani polský dominikánský kazatel Fabián Birkowski, který v Krakově vydal roku 1629 Sarkanderův příběh ve formě kázání *Głos krwie...*⁹, v němž důraz položil na Sarkanderovo mučení a na líčení jeho případu z doby povstání. Ani zde není učiněna zmínka o tom, že by Sarkander byl jakkoliv zakročil proti vpádu polského vojska a zázračně zachránil město Holešov před katastrofou. Je tu dobře vidět, že určitá část Sarkanderova života je zpracována obdobně v homiletice i v žánru veršované legendy (světcovo mučení a jeho prokázané vynikající postoje).

Daleko výrazněji než Sarkander byl v době vrcholného českého baroka uctíván sv. Jan Nepomucký (kanonizován 1729). Barokní podobu legendy o něm vytvořil Bohuslav Balbín: nejprve v latinsky psaném spise *Bohemia sancta* (čtvrtý svazek *Miscelanei*, 1682) a v latinsky psaném životě, uveřejněném bollandisty v *Acta sanctorum* (jde o 3 svazek z roku 1680) a znovu přetiskovaném v cizině, později v česky vydaném *Životě* (1698), vycházejícím z *Miscelanei* a do češtiny uvedeném bez výslovného uvedení překladatelova jména¹⁰. Z tohoto spisu vycházeli jak autoři četných nepomucenských kázání, zejména tzv. žďárského cyklu¹¹, tak také autoři tvořící v jiných žánrech, neboť Balbín poukazoval na ty světcovy přednosti a ctnosti, které vyhovovaly baroknímu pojetí víry a morálky a které podle tohoto vytvořeného modelu oceňoval i soudobý čtenář nebo posluchač¹². Ve spojitosti s uctíváním světců je třeba upozornit na duchovní kancionálovou píseň, která právě vedle homiletiky představovala nejproduktivněji zastoupený žánr v žánrovém systému barokní literatury v českých zemích a byla silným komunikačním kanálem mezi církví a masovým publikem.

Již Vašica upozornil na souvislost česky psané skladby Bilovského *Církevní cherubín* s písní *Velký hříšník přichází, k Tobě muži Boží* z katolicky profilovaného kancionálu Jana Josefa Bořana *Slaviček rajský*, pocházejícího z roku 1719¹³. Na základě srovnání citovaných dvou

⁸ Literatura o Sarkanderovi je obsáhlá (zde výběrově): F. Hrubý: *Kněz Jan Sarkander, moravský mučedník doby bělohorské a jeho legenda*. Český časopis historický 1939, s. 236–271, 445–478; J. Hertl: *Bl. Jan Sarkander v pojetí prof. Fr. Hrubého*. Rád 7, 1941, 5, s. 264–268; V. Medek: *Kněz Jan Sarkander*. Olomouc 1970; D. Uhlíř: *Smrt Sarkandrova soudece*. Magazín RP, 1. 4. 1995, s. 20–21.

⁹ Srov. moderní polskou edici: *Głos krwie B. Iana Sarkandera, Męczennika Morawskiego*. Ed. J. Malicki. Katowice, Biblioteka Śląska 1995.

¹⁰ B. Balbín: *Život svatého Jana Nepomuckého*. Podle tisku z roku 1698. Ed. J. Vašica. Praha, L. Kuncič 1940.

¹¹ Kázání ajiné spisy se svatonepomucenskou látkou vyšly v následujících třech moderních edicích: *Medotekoucí sláva na hřtře Libánu*. Ed. B. Lifka. Kostelní Vydří, Karmelitánské nakladatelství 1995; *Žena krásná náramně*. Ed. M. Kopecný a kol. Žďár nad Sázavou, Společnost Cisterciána Sarensis 1998; *Nádoba zapálená*. Ed. M. Horáková a kol. Žďár nad Sázavou, Společnost Cisterciána Sarensis 2000.

¹² P. Srov. Havlíček: *Bohatství a chudoba Albrechta Chanovského u Jana Tannera (1680)*. In: *Celostátní studentská konference*. Ostrava, FF OU 1997, s. 19–26.

¹³ Naposledy. In: *České literární baroko*. Praha, Vyšehrad 1938.

skladeb Vašica soudil, že Bilovský vycházel při vzniku *Církevního cherubína* z Božana. K tomuto soudu Vašicu přivedly nejméně dvě skutečnosti. Jednak předpokládal, že Nepomucký byl světcem daleko proslulejším než Sarkander a že tedy nejprve vznikla píseň nepomuckenská a podle ní skladba sarkanderovská, za druhé měl za to, že píseň z Božanova kancionálu nebyla vlastním Božanovým výtvozem, nýbrž že Božanem byla převzata z některého staršího barokního kancionálu. Pod tlakem nových závěrů o kancionálové písni je zapotřebí některé z Vašicových soudů korigovat. Na s. 644 v uvedeném Božanově kancionále čteme verše¹⁴:

Velký hříšník přichází,
k tobě muži Boží,
svatý Jene Nepomucký,
zázraky tvě se stkví,
bojím se že pozdě,
sloužití chci tobě,
milost mám užiti.

Obdobně začínající incipity nalézáme rovněž v kramářských tiscích z 18. století, tematizujících postavu bl. Jana Sarkandra (*Píseň nová o velebném Janu Sarkandru*, 1704, *Píseň nová o vfelebném] Janu S[arkanárovi]*, 1708, aj.)¹⁵, ale citovanému počátku písně *Velký hříšník přichází, k tobě muži Boží* se vzácně podobají rovněž verše z první strofy skladby Bilovského *Církevní cherubín*¹⁶:

Od Moravy přicházím
k tobě, Jene Boží,
v Holomouci nacházím
Tě u Matky Boží,
Sarkander tvé jméno,
dávno zvelebeno
po světě se množí.

Analogie Sarkander-Nepomucký nebyla zde náhodná. „Moravský světec“ Sarkander představoval Bilovskému variantu českého světce Nepomuckého, oba pak mu byli zvláště drahými kameny mezi českými světcí katolické církve. Nepochybně pod tlakem silně působící starší literární tradice vytváří z Nepomuckého a Sarkandra dvojici světců, podobně jako ve starší literatuře takovou dvojici představovali v antice Kastor a Pollux (často bývali citováni v baroku, také u Bilovského), ve staroslověnské literatuře „dvě olivy soluňské“ sv. Konstantin a Metoděj (v latinské legendě *Beatus Cyrillus*) a později u Kosmy Pražského „dvě zlaté olivy“ sv. Václav a Vojtěch (*Chronica Boëmorum*).

Tak Čechám Nepomuckého
Jana mlčelivého,
nám Moravcům věrného
Jana Skočovského
dal Bůh za ochranu,
a jistou obranu
Sarkandra milého.¹⁷

¹⁴ J.J. Božan: *Slaviček rajský*. Ed. J. Malura a P. Kosek. Brno, Host 1999, s. 255.

¹⁵ Srov. *Knihopis českých a slovenských tisků od doby nejstarší cd do konce XVIII. století*. Díl 11., část VI. Redigoval F. Horák. Praha, NČSAV 1956, s. 305–306, č. 834In.

¹⁶ B.H.J. Bilovský: *Církevní cherubín Jan Sarkander*. Ed. J. Vašica. Olomouc. Stojanová literární jednota bohoslovců 1933, s. 17.

¹⁷ *Ibidem*, s. 203.

Vzhledem k datu vydání *Církevního cherubína* (1703) a Božanovy písně v kancionálu pocházející až z roku 1719 je vcelku zřejmé, že nejprve vznikla skladba Bilovského. Potvrzuje to rovněž rozbor tvaru strofy i verše, který u Bilovského není tolik rozvolněný jako u Božana.

Vedle analogického vstupu se Božan nadržuje Bilovského tvarem verše: zatímco Bilovský usiluje počet slabik v mluvním verši své skladby ustálit, u Božana není počet slabik ve verši ustálen a kolísá od 6 do 8 slabik. Počet slabik ve verších Bilovského naopak je vcelku ustálený a gravituje k sedmi, pochopitelně s výjimkami, danými především rozdílným pojetím slabičnosti v současné a dobové metrice (zejména likvidy si ještě podržují svou souhláskovou platnost, jakou měly ve staré češtině). Sedmislabičný verš má zde výrazně písňový charakter. Verš o stejném počtu slabik může však v některých případech sklouznout k monotónnosti a Bilovský jako básník poučený poetickými pravidly si toho jistě byl dobře vědom, proto usiloval monotónnost rozbit využíváním četných přesahů, jimiž zároveň docíлил kondenzovanosti svého sdělení (podobně již ve 14. století postupoval autor *Života svatě Kateřiny*, složeného veršem oktosylabickým).

Zatímco ve skladbách latinsky psaných se Bilovský přísně držel latinské strofy i metriky, v česky psaném *Církevním cherubínovi* využívá tradiční české metriky i způsobu struktury strof. Zvláštní pozornost si pak zaslouží rým jeho skladby. Rozložení rýmu u Bilovského má tvar *ababccb*, kdežto Božan je méně důsledný a v jeho písni *Velký hříšník přichází, k tobě mu-
i Boží* je častý i vzorec *ababcc*. U Bilovského se většinou rýmují slova se slovesným zá-
ladem (činná i trpná příčestí, verbální substantiva, infinitivy ap.) a v celé skladbě tedy př-
vládá mluvnický rým. Je to příznačný rys pro baroko, neboť slovesné tvary navozují pocit pohybu, vzruchu, zjitřenosti, nestálosti a podtrhují „časnost“ tohoto světa, tlačí navíc kupředu dění. Pochopitelně najdeme u něj rovněž rýmy méně obratné, např. *kusy – duši, Bože – hoře* (asonance), i rýmy převzaté ze starší či soudobé literární produkce, např. *Bridelovo voda – škoda* (ve skladbě *Život svatého Ivana*, 1657) aj.

Z hlediska žánrového určení náleží Bilovského *Církevní cherubín* k legendistice psané veršem, založené na epickém líčení života a mučení Jana Sarkandera s pasážemi dramaticky vzrušenými a emocionálně vypjatými (zvláště líčení jeho muk při výsleších a ve vězení) i s partiemi prodchnutými lyrikou a reflexivní úvahou, zklidňujícími dynamický chod někdy až dobrodružných dějů (srov. v té souvislosti názvy kapitol: *Jak lotra kněze jímají, / do šatlavý ním strkají; Třetí nelidské trápení / pro spovědní zatajení*, aj.). V rámci žánru se zde však objevují i nelegendistické prvky. Výrazné jsou zde prvky modlitby – zvláště v závěru skladby, kde se autor obrací ke dvěma Janům (Nepomuckému a Sarkanderovi) a prosí o ochranu za obyvatele české i moravské země. Podobné modlitby se samostatně přidávaly k některým spisům, najdeme je např. jako doplněk Balbínova *Života svatého Jana Nepomuckého* nebo *Zlatého nebekličce*, Bilovský však modlitbu zakomponoval *explicite* do struktury díla.

V dalším bádání bude třeba porovnat latinsky psané básnické skladby s *Církevním cherubínem* a s hymny o Sarkanderovi, tvořícími součást homiletických spisů Bilovského. Pochopitelně na tyto úvahy musí navázat moderní edice těchto spisů, jejíž jednotícím hlediskem může být právě postava Jana Sarkandera.

S u m m a r y

In the article, the author deals with B. H. J. Bilovsky (1659–1725), a priest and poet who lived and worked in Bohemian Silesia, and sums up older literature on the poet. He concentrates on the motifs about Saint Sarkander in Bilovsky's texts.

BEATA STUHLIK-SUROWIAK

„Związek wiekom długo pamiętny”, czyli wizerunek małżeństwa w epitalamiach na ślub Jana Biharzowskiego i Ewy Conradi

Zgłębiając staropolską poezję okolicznościową, nietrudno dostrzec, iż ogromną jej część stanowią utwory odnoszące się do przeróżnych wydarzeń związanych z życiem rodzinnym. Owa „muza domowa”, jak można – idąc tropem siedemnastowiecznych autorów – określić ten rodzaj twórczości¹, wyrażała się w trzech podstawowych formach, odzwierciedlających poszczególne koleje ludzkiego życia. Narodziny potomka opiewano zatem w genetliakonach, ceremonię zaślubin uświetniały epitalamia, żal po zmarłym wyrażano natomiast w różnych formach poezji funeralnej.

Wśród wszystkich uroczystości rodzinnych szczególnie miejsce zajmował bez wątpienia ślub. W pismach siedemnastowiecznych kaznodziejów i moralistów uderza niezwykła siła i stanowczość, z jaką podkreślali oni konieczność wstępowania w związek małżeński, widząc w nim doskonały sposób na zaspokajanie żądz cielesnych i walkę z nierządem. Szczególnej mocy nabierały przy tym głosy teologów protestanckich, będące odzwierciedleniem nauki Marcina Lutra, który uważał, iż żadnego stanu nie można uznać przed Bogiem za lepszy niż stan małżeński, dziewictwo zaś nie jest godne takiego statusu, jakie nadaje mu Kościół rzymski. Wszelkie śluby czystości nazwał on zresztą „dziełem szatana”². Echa tych poglądów odnajdujemy m.in. w pismach śląskiego kaznodziei – Adama Gdacjusza, który dowodzi, iż „więcej by księży do nieba przyszło aniżeli przydzie, gdyby w stanie małżeńskim żyli”³.

Zgodnie z tymi zaleceniami, 23 lutego 1666 roku Jan Fryderyk Biharzowski – pastor w Brzegu – ożenił się z Ewą Conradówną, córką diakona ewangelickiego w Kluczborku, Jana Conradi.

O osobie panny młodej wiemy bardzo niewiele ponad to, iż w dniu ślubu liczyła sobie 16 lat, zmarła zaś w wieku lat 37⁴. Na uwagę zasługuje wszakże fakt, iż zarówno jej ojciec, jak i brat Ludwik – późniejszy pastor w Kluczborku i proboszcz w Posadowicach oraz w Bąkowie – mieli na swoim koncie kilka prób poetyckich, niezbyt jednak znaczących, co dość dobitnie podkreślił Wincenty Ogrodziński, nazywając pierwszego z nich „przygodnym literatem”⁵.

Dużo barwniejszą postacią był natomiast drugi z pary głównych bohaterów kluczborskiego wesela – Jan Fryderyk Biharzowski, którego dość awanturniczy życiorys znamy dzięki badaniom Aleksandra Rombowskiego. W rok po ślubie Biharzowski został kaznodzieją w kościele

¹ W tym znaczeniu używali jej m.in.: K. Miaskowski: *Na konsekrację jegomości księdza Baltazara Miaskowskiego. sufragana wrocławskiego, brata rodzonego*. W: K. Miaskowski: *Zbiór rytmów*. Wyd. K.J. Turowski. Kraków 1861, s. 246–248 oraz Z. Morsztyn: *Muza domowa*. Wyd. J. Dürr-Durski. T. 1. Warszawa 1954, s. 101–102.

² W. Pabiasz: *Małżeństwo i etyka seksualna w teologicznej refleksji M. Lutra*. Częstochowa 1993, s. 71.

³ A. Gdacjusz: *Wybór pism*. Oprac. H. Borek, J. Zaremba. Warszawa – Wrocław 1969, s. 233.

⁴ A. Rombowski: *Zabytki śląskiej literatury mieszczańskiej. Ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu. „Pamiętnik Literacki” 1951, z. 2, s. 459; por. W. Dynak: *Z oleśnickiej drukarni na kluczborskie wesela*. „Annales Silesiae” 1986, XVI, s. 8.*

⁵ W. Ogrodziński: *Dzieje piśmiennictwa śląskiego*. Katowice 1946, s. 67.

ewangelickim św. Trójcy w Brzegu, do którego uczęszczali na polskie nabożeństwa mieszkańcy okolicznych miejscowości. Dość szybko popadł jednak w konflikt z tamtejszym duchowieństwem, gdyż codziennie wieczorem, po zamknięciu bram miejskich, odprowadzał z Polakami przedmiejskimi nabożeństwa, w czasie których obiecywał rychłe nadejście Królestwa Bożego i wypędzenie papieża. Zapowiedział też, iż zwykła dziewczka powije syna, który zdobędzie Rzym i jako Mesjasz ustanowi na świecie nowe rządy. Niestety wybrana przez niego kobieta urodziła dziewczynkę, a niefortunny mistyk zbiegł z Brzegu do Krosna Odrzańskiego⁶.

Prócz działalności kaznodziejskiej Biharzowski poświęcał się także twórczości literackiej. W 1682 r. wydrukował wiersz okolicznościowy, w którym opiewał zasługi Jana Ernesti, autora podręczników do nauki języka polskiego⁷.

Z uwagi na nietuzinkowe osoby państwa młodych kluczborskie wesele stało się nie tylko wydarzeniem osobistym, rodzinnym, lecz odbiło się dość głośnym echem w środowisku śląskich literatów. Nic zatem dziwnego, iż wśród podarunków, jakie otrzymała młoda para, nie zabrakło także utworów poetyckich. Wierszowane życzenia składano po polsku, łacinie i po niemiecku, a wśród gratulantów byli m.in.: brat pana młodego – Beniamin Biharzowski, brat panny młodej – Ludwik Conradi, pastor kluczborski – Adam Gdacjusz, pastor byczyński – Samuel Pollucjus, rektor szkoły kluczborskiej – Adam Deditius, rektor szkoły byczyńskiej – Adam Albinus, pastor roszkowiński – Paweł Muscalius i diakon ewangelicki w Byczynie – Jan Thyreus Puklerzski.

Są oni autorami trzech znanych nam dziś druków, z których każdy wyszedł z oleśnickiej drukarni Jana Seyfferta. Do rąk państwa młodych trafiły zatem: składający się z trzech części polski wiersz Jana Thyreusa Puklerzskiego, zatytułowany *Związek wiekom długo pamiętny anagrammaticki dwóch nowych małżonków...*, *Posel krotochwilny Mac Lac...*, którego autorstwo przypisuje się również Puklerzskiemu⁸ oraz *Acclamations* – zbiór łacińskich, polskich oraz niemieckich epitalamiów.

Przypisywany Puklerzskiemu *Posel krotochwilny Mac Lac*⁹ to pierwsza – i jak dotąd jedyna – w piśmiennictwie śląskim komedia rybałtowska. Ze względu na swoją specyfikę i odrębny charakter utwór ten zasługuje na osobne, obszerne omówienie. Przedmiotem niniejszego referatu stanie się natomiast znany nam dziś jedynie z odpisu sporządzonego przez Bolesława Erzepkiego *Związek wiekom długo pamiętny* Jana Thyreusa Puklerzskiego¹⁰, a także wchodzące w skład *Acclamations* polskojęzyczne epitalamia, których autorami byli: Ludwik Conradi, Paweł Muscalius, Jan Thyreus Puklerzski oraz autor ukrywający się za inicjałami J.C.P.B.¹¹. Ponieważ wszystkie te utwory powstały z myślą o konkretnym wydarzeniu, na ich kartach rozsianych jest mnóstwo niezwykle cennych informacji dotyczących małżeństwa i życia rodzinnego na siedemnastowiecznym Śląsku.

Ślub oraz wesele stanowiły jedno z najważniejszych uroczystości nie tylko dlatego, że dały początek nowej rodzinie. Były one przede wszystkim najbardziej atrakcyjne pod wzglę-

⁶ A. Rombowski: *Zabytki śląskiej literatury...*, s. 458–459.

⁷ Wiersz ten został umieszczony po przedmowie do J. Ernesti: *Przewodnik pokazujący pilnemu, jako języka w krótkim czasie łatwie nabyć polskiego...* Brzeg 1682. Wrocław BU. Sygn. 301084. Przedruk tego utworu w: A. Rombowski: *Zabytki śląskiej literatury...*, s. 456 oraz *Stychy wrocławskie*. Oprac. J. Lewański, A. Rombowski. Katowice 1948, s. L.

⁸ Teżę o autorstwie *Posła krotochwilnego* postawił A. Rombowski: *Zabytki śląskiej literatury...*, s. 473. Sugestię Rombowskiego akceptują także: S.M. Drozdowski: *Posel Mac Lac – czyli jedyna śląska komedia rybałtowska*. „Świat i Życie” (dodatek tygodniowy do „Dziennika Zachodniego”) 1954, R. 9, nr 15, s. 1 oraz T. Witczak: *Publikacje o dramacie i teatrze staropolskim*. „Pamiętnik Teatralny” 1954, R. 3, z. 2, s. 114.

⁹ Wrocław BU. Sygn. 446720.

¹⁰ Rkps BSI. Sygn. R 69/III.

¹¹ *Acclamations*. Wrocław, BU. Sygn. 446721. Przedruk tych utworów w: A. Rombowski: *Zabytki śląskiej literatury...*, s. 464–468.

dem formy. Zawarcie związku małżeńskiego poprzedzały swaty. Swat, czyli dziewosłab, udawał się w imieniu mężczyzny do jego wybranki i prosił ją, a raczej jej rodziców, o zgodę na zawarcie małżeństwa. Od wymowności i zręczności pośrednika często zależało powodzenie całego przedsięwzięcia, dlatego też starano się powierzać tę rolę ludziom towarzyskim, błyskotliwym i obdarzonym talentem dyplomatycznym. Ich zabiegi mogły jednak czasem uchodzić za zbyt natarczywe, czemu dał wyraz m.in. Puklerzski, w którego wierszu *Związek wiekom długo pamiętny* występują tacy właśnie „zuchwali swatowie”. Motyw swatów pojawia się raz jeszcze w drugiej części wyżej wymienionego utworu, której tytuł – *E, radać ona wiankowi* – stanowi anagram utworzony ze słów „Jewa Conradowianka”. W wierszu tym, obok pary nowożeńców, pojawiają się biblijne postaci Adama i Ewy i właśnie owa rajska Ewa „przybliżyła się ku swemu Swatowi”. Perypetie przyszłych małżonków ukazane więc zostały tutaj na tle współczesnionych nieco losów biblijnej pary. Zestawienie takie nieobce było tradycji epitalamijnej i sięgało jeszcze czasów średniowiecza¹². Istotnym powodem pojawienia się tego motywu w utworze Puklerzskiego była też zapewne zbieżność imion obu bohaterek.

W omawianym utworze pojawia się także bardzo istotny atrybut panny młodej – wianek. Ów symbol panińskiej czystości i dostojności, a także znak przyjaźni i afektu, zwany również koroną, ofiarowany był przyszłej żonie przez narzeczonego w momencie zaręczyn¹³. W epitalamium Puklerzskiego wianek otrzymuje zarówno rajska, jak i kluczberska Ewa, jednak autor sugeruje także inne znaczenie tego słowa. Wiankiem, a więc koroną kobiety, jest jej mąż:

Lubobym sobie wianek uwić chciała,
Wszakże mi Milszy ten, com go dostała.
Bog mi go sam dał, nim się zdobić będę,
Od niego jasnych promieni nabędę.
On mą ozdoba, on jest i Koroną,
On moim Panem, a jam jego Żoną.

W wierszu nastąpiło zatem swoiste odwrócenie popularnego motywu żony będącej koroną męża, który obecny jest już w wierszu Słoty, a nieobcy także Kochanowskiemu i Potockiemu¹⁴.

W trakcie zaręczyn omawiano m.in. kwestię wysokości przyszłego posagu. Dla niektórych mężczyzn był to zapewne najważniejszy moment całej uroczystości. Nic zatem dziwnego, iż we wchodzącym w skład *Acclamations* utworze Puklerzskiego, którego tytuł – *Darowaneć wiano* – stanowi kolejny anagram ułożony z liter imienia i nazwiska panny młodej, pojawia się gorzka refleksja:

Gdy sobie teraz ludzie żon szukają,
Jeśli jest posąg pilnie wprzód pytają,
Czy jest gdzie która z znamieniem wianem,
Żebyśmy mogli zostać, mówią, wielkim panem.
Nie patrzą, jeśli cnota jest w kobiecie,
By tylko był grosz w wacku i w kalecie.

Autor przestrzega jednak przed wiązaniem się ze zbyt bogatymi kobietami. Mężczyzna mający zamożniejszą od siebie żonę skazany będzie bowiem na bycie „jej pacholkiem, sługą i nędzarzem”.

¹² K. Mroczek: *Epitalamium staropolskie. Między tradycją literacką a obrzędem weselnym*. Wrocław–Warszawa–Kraków – Gdańsk – Łódź 1989, s. 31.

¹³ Ibidem, s. 49, 57; por. K. Matwijowski: *Uroczystości, obchody i widowiska w barokowym Wrocławiu*. Wrocław–Warszawa–Kraków 1969, s. 139, 150.

¹⁴ *Nowa księga przysłów i wyrażen przysłowiowych polskich*. Red. J. Krzyżanowski. Warszawa 1969, s. 962.

Motyw niedającego szczęścia bogactwa pojawia się także w utworze autora innego epitalamium ze zbioru *Acclamations*, którego nazwisko ukryte jest w inicjałach J.C.P.B. Owo „C” sugerowałoby tutaj być może kolejnego przedstawiciela rodu Conradich, litera „P” wskazuje natomiast zapewne na to, iż był on pastorem. Zagadnienie to wymaga jednakże dokładnych badań, na razie bowiem poruszamy się jedynie w kręgu przypuszczeń.

Wspomniany utwór znacznie odbiega od pozostałych polskojęzycznych epitalamiów napisanych z okazji kluczborskiego wesela. Przede wszystkim więc pojawia się w nim dość bogaty sztafaż mitologiczny. Motyw niezapewniającego szczęścia dostatku powiązał zatem autor z postacią mitycznego króla Midasa, prócz tego przywołane także zostały postaci Dido – królowny fenickiej, założycielki Kartaginy, oraz Sycheusa – jej zasobnego w skarby męża.

Obecność w siedemnastowiecznych polskojęzycznych epitalamiach motywów zaczerpniętych z mitologii nie była wcale rzadkością. Najczęściej jednak pojawiały się w nich jedynie tradycyjne bóstwa weselne, takie jak Apollo, Wenus czy Muzy¹⁵. Utwór autora o inicjałach J.C.P.B. stanowi zatem na tym tle ciekawy wyjątek.

Podobnie jak małżeństwo osób różniących się wielkością majątku, niefortunny mógł okazać się także związek z przedstawicielką innego stanu. Na szczęście – jak pisze wspomniany już autor utworu *Darowaneć wiano* – wybranka Biharzowskiego jest „wstydliwą i stanu równego”.

Na potrzebę „równości” zwraca także uwagę Paweł Muscalius – autor dwóch polskojęzycznych wierszy wchodzących w skład *Acclamations*. W utworze *Do Pana Młodego* przekonuje o potrzebie szukania „równego towarzysza”, natomiast anagramatyczny wiersz *Nie frasuj się już bracie i rodzinie* stanowi skierowane do ojca panny młodej napomnienie, iż nie wypada smuć się z powodu odejścia córki, którą poślubi przecież dostojny ksiądz, równy mu w urzędzie.

Warto wspomnieć, iż postulat „równości” pojawia się także w pismach Adama Gdaczusza, który dowodzi, iż „porządne małżeństwo” to takie, w którym mąż i żona wywodzą się z jednego stanu, łączy ich wspólna wiara, zbliżony wiek i podobna wielkość majątku¹⁶.

W przypadku spełnienia postulatu „równości” we wszystkich wymaganych dziedzinach młoda para będzie miała duże szanse na szczęśliwe, zgodne życie. Życzenia zgody pomiędzy małżonkami pojawiają się w większości omawianych tekstów. W pierwszej części *Związku wiekom długo pamiętnego* czytamy więc o życiu „w małżeńskiej chęci i we zgodzie”, o „milej zgodzie” pisze także w wierszu *Do Pana Młodego* Paweł Muscalius, „pięknej zgody” natomiast życzy Ludwik Conradi.

Pojawienie się w zbiorze *Acclamations* wiersza tego ostatniego autora nie było z pewnością przypadkiem, twórczość epitalamijna bowiem bardzo często stanowiła domenę braci panny młodej. Warto przy tym podkreślić, iż w myśl dość rygorystycznie – jak się wydaje – przestrzeganego zwyczaju autorami genetliakonów oraz epitalamiów nie powinni być członkowie rodziny reprezentujący starszą generację, a więc np. ojcowie czy wujowie. Zasada ta nie odnosiła się natomiast do twórczości funeralnej. Ślady przestrzegania powyższych reguł można zaobserwować zarówno w polskiej, jak i śląskiej polskojęzycznej twórczości okolicznościowej, prawdopodobnie nie obowiązywały one natomiast w innych literaturach kręgu europejskiego¹⁷. Fakt ten tłumaczyłby być może brak w *Acclamations* epitalamium autorstwa Jana Conradi, choć nie można oczywiście wykluczyć, iż druk ten dotarł do nas w niekompletnej postaci.

Życząc młodej parze zgodnego pożycia, przyjaciele – literaci nie skąpili jednocześnie rad mających pomóc w osiągnięciu owego ideału. Przede wszystkim zatem przypominali o ko-

¹⁵ K. Mroczek: *Epitalamium staropolskie...*, s. 69. Autorka wymienia m.in.: W. Achienefa *Wety Apollinowe na stół weselny... Jakuba Hima... Zuzanny Gąbłówny... z powinszowaniem i życzliwością oświadczeniem* (1664), J. Gawińskiego *Wenus polska abo na akt weselny... Jan. And. Bairowi... i Eufroz. Grattównie* (1673), J. Jurkowskiego *Muzy na wesele... Aleksandra Morskiego... i... Katarzyny Trybłówny* (1604).

¹⁶ A. Gdaczusz: *Wybór pism...*, s. 225–228.

¹⁷ L. Słękowa: *Muza domowa. Okolicznościowa poezja rodzinna czasów renesansu i baroku*. Wrocław 1991, s. 14.

nieczności zachowania w małżeństwie określonej hierarchii, co najsilniej zaakcentowane zostało w epitalamiach Puklerzskiego. W drugiej części utworu *Związek wiekom długo pamiętny* pojawia się więc wspomniany już motyw męża będącego koroną żony, w tym samym wierszu czytamy również charakterystyczne słowa, które bardzo jednoznacznie określają rolę kobiety u boku męża:

Od niego pozor i promienie bierze,
Przez niego stanie w pięknych Cnot ubierze.
Z niego się cieszy, z niego ma ozdobę,
W nim czasu Krzyża będzie miała probę.

Jedynym szczęściem kobiety może być zatem mężczyzna, świat poza nim po prostu nie istnieje. Przekonanie takiej szczególnej siły nabierało w twórczości protestantów, religia ta bowiem pozbawiała kobiety alternatywy w postaci życia zakonnego. Nic zatem dziwnego, iż utwór Puklerzskiego kończy retoryczne pytanie: „Którejże Pannie wianek nie smakuje?”

Owa określona przez prawo i obyczaj hierarchia czasami ulegała jednak zachwianiu, a jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy było – o czy już wspomniałam – zbyt wielkie wiano małżonki. W epitalamium *Darowaneć wiano* Puklerzski uspokaja jednak pana młodego, przekonując go, iż w jego małżeństwie to on będzie „po staremu panem”.

Wspomniany już śląski kaznodzieja, jeden z gości na kluczborskim weselu – Adam Gdajusz, argumentując zasadność męzowskiej władzy, pisał:

Potym sprawił Bóg niewiastę z ziebra Adamowego [...] żeby sobie niewiasta na pamięć przywodziła, skąd poszła [...]. Abowiem równie jako nie ziebro głową, ale głowa ziebrem rządzi, tak też nie żona mężem, ale mąż żoną rządzić ma.¹⁸

Jednocześnie autor przypomina jednakże, iż „ziebro jest serca bliskie”¹⁹, więc żonie należą się miłość i szacunek.

Ten sam postulat odnajdujemy także w epitalamium innego siedemnastowiecznego poety śląskiego – Jerzego Bocka. W jego wydanym w 1670 roku poemacie *Nauka domowa* czytamy: „Ale i mąż swej żony nie ma między śmieci / Zamiatać”²⁰.

Podobne przekonanie odzwierciedlają również utwory, które trafiły do rąk młodej pary w czasie uroczystości w Kluczborku. W pierwszej części epitalamium *Związek wiekom długo pamiętny* żonę określono zatem jako danego mężowi przez Boga „kompana”, Paweł Muscalius używa natomiast pod jej adresem podobnego wyrazu – „towarzysz”.

Prócz wzajemnego szacunku małżonków powinna także łączyć wspólna praca. Postulat pracowitości stanowi charakterystyczny rys ówczesnej śląskiej twórczości mieszczańskiej, a w wielu okolicznościowych utworach poruszających temat życia małżeńskiego pojawia się przekonanie o potrzebie sprawiedliwego dzielenia obowiązków²¹. W należącym do *Acclamations* wspomnianym już utworze autora o inicjałach J.C.P.B. czytamy na przykład:

To grunt jest (i w ubóstwie) bogactwa prawego,
Gdy skarbi żona z mężem do trzosa spólnego.
Noga gdy nogę wspiera, nie zarazem padnie,
O jednej w drogę się brać, zmorduje się snadnie.

W wierszu pojawia się jednocześnie bardzo plastyczny opis żony, która:

¹⁸ A. Gdajusz: *Wybór pism...*, s. 220.

¹⁹ *Ibidem*, s. 221.

²⁰ J. Bock: *Nauka domowa i wyjątki z Agendy*. Oprac. W. Ogrodziński. Katowice 1936, s. 12.

²¹ Motyw ten m.in. w: J. Bock: *Nauka domowa...*; J.T. Puklerzski: *Baczył to Stadłotworca*. Rkps. BŚI, sygn. R. 69/III, k.; por. A. Gdajusz: *Wybór pism...*, s. 248.

...lenistwem osłowi podobna
Sobie niepożyteczna, a mężowi szkodna.

Obszerny katalog przywar takiej kobiety kończy zaś autor słowami: „Lepiej nie mieć, a niż mieć nierobotne żonki”.

Wady i przewinienia małżonków, niedobranie pod względem stanu, majątku, wyznania czy wieku, a także cały szereg innych przyczyn sprawia, iż wspólne życie nie składa się jedynie z samych jasnych, beztróskkich chwil. Małżeństwo w oczach autorów omawianych epitalamiów to także „frasunki”, „czas Krzyża”, „zła niepogoda” oraz „doległości”, a jedyną skuteczną obroną przed nimi jest głęboka wiara i pobożność. Prawda ta najdobitniej wyrażona została w przytaczanym już wielokrotnie utworze *Związek wiekom długo pamiętny*, którego pierwsza część, będąca anagramatycznym przekształceniem wyrazów: „Książd Joan Friedericus Byharzowius Nowożeniec, nosi tytuł: *Jesus ci frasunek odwróci i z Żoną arcywino będzie*.

Charakterystycznym motywem epitalamijskim, obecnym już w tradycji antycznej, były skierowane do młodej pary życzenia rychłego doczekania potomstwa²². W XVII wieku dawno umilkły już głosy Ojców Kościoła, którzy – jak np. Jan Chryzostom – przekonywali, iż prokreacja stanowi karę za grzech pierworodny, a zgodna z pierwotnym zamysłem Boga kontynuacja rodu ludzkiego winna dokonywać się poprzez nieustanne stwarzanie²³. Kary Bożej dopatrywano się teraz raczej w bezdzietności, zaś w każdym potomku zrodzonym w związku małżeńskim widziano owoc Bożego błogosławieństwa.

Nic więc dziwnego, iż podobne życzenia skierowano także do młodej pary w czasie uroczystości w Kluczborku. Anagramatyczny wiersz Pawła Muscaliusa *Nie frasuj się już bracie i rodzino* kończy się żartobliwą prośbą o wino z okazji chrzcina, a w trzeciej części *Związku wiekom długo pamiętnego* pojawia się nawet wzmianka na temat wnuków:

Cni Nowożenio, wam się starać trzeba,
Aby z waszego jadał wnuk wasz chleba,
Bo niewstydlive w stadle przyrodzenie
Zchodzi bez wnuków między głuche cienie.

Ten krótki czterowiersz, którego tytuł brzmi *O jako nader rada Żona Wnukowi*, zasługuje na uwagę także z innego powodu. Otóż jest on niemal identyczny z fragmentem wydanego w 1631 roku w Krakowie u Macieja Andrzejowczyka utworu Jana Karola Dachnowskiego *Philantropia lubo nowych małżonków związek Łukasza z Charmęz Charmęzkiego i Maryny Zolewskiej z Zolewa*. W wierszu tym czytamy:

Ty co się żenisz, postarać się trzeba,
Aby twój dziedzic twego zażył chleba.
A nie wstydlive w stadle przyrodzenie,
Pojdzie bez syna między głuche cienie.²⁴

Zbieżność obu utworów nie ulega wątpliwości. Wiersz Dachnowskiego jest wcześniejszy o ponad 30 lat. Kwestią jak dotąd niezbadaną pozostaje problem ewentualnego zetknięcia się Puklerzskiego z tym tekstem, co mogło mieć miejsce w czasie jego pobytu w Swarzędzu, gdzie od 1645 do 1657 roku pełnił obowiązki kaznodziei. W położonym nieopodal Poznaniu nieco wcześniej – prawdopodobnie do roku 1641 – przebywał Dachnowski, piastując stanowi-

²² Zob. m.in. Katullus: *Na zaślubiny Torkwata i Aurunkulei*. W: *Epitalamia antyczne czyli antyczne pieśni weselne*. Przekł. i oprac. M. Brożek. Warszawa – Poznań 1999, s. 38; Klaudian: *Epitalamium na ślub cesarza Honoriusza z Marią*. W: *Epitalamia antyczne...*, s. 106; Stacjusz: *Epitalamium Stelli i Wioletyly*. W: *Epitalamia antyczne...*, s. 76 i in.

²³ W. Pabiasz: *Małżeństwo i etyka seksualna...*, s. 27.

²⁴ Obszerniejszy fragment tego utworu przytacza W.A. Maciejewski: *Piśmiennictwo polskie od czasów najdawniejszych aż do roku 1830*. T. 3. Warszawa 1851, s. 615.

sko urzędnika magistratu. Nie można wykluczyć jednak także możliwości ewentualnego korzystania przez obu autorów z jakiegoś bliżej nieznanego polskiego lub łacińskiego pierwowzoru.

Tytuł *O jako nader rada żona wnukowi* jest anagramatycznym przekształceniem słów „Jewa Urodzona Conradowianka”. Anagramatyczny charakter mają również tytuły pozostałych dwóch części utworu *Związek wiekom długo pamiętny*, a także dwóch spośród pięciu polskojęzycznych epitalamiów wchodzących w skład *Acclamations* (Pawła Muscaliusa – *Nie frasuj się już bracie i rodzinie* oraz Jana Thyreusa Puklerzskiego – *Darowaneć wiano*).

Anagramy, obok innych odmian poezji kunsztownej, takich jak akrostychy, logogryfy, zagadki czy echa, cieszyły się w XVII wieku dużą popularnością. Tego typu twórczość stanowiła rodzaj zadania dla czytelników, a w przypadku epitalamiów prowokowała wspólną zabawę wszystkich weselnym gości. W obrębie śląskiej polskojęzycznej poezji okolicznościowej tego rodzaju szczególną uwagę zwraca bez wątpienia twórczość Jana Thyreusa Puklerzskiego. Prócz wymienionych utworów spod pióra tego autora wyszły także: wydany w 1658 roku wiersz rozpoczynający się od słów *Baczył to stadłotwórca*, w którym pojawia się anagramatyczne przekształcenie imion Jacobus i Rozyna, o rok późniejszy utwór, w którym słowa *Dalli Bog małżeństwo i obronił, ufam, że i z krynice lez i kłopotu wyniknie*²⁵ stanowią anagram utworzony z imienia i nazwiska Krzysztofa Zollikoffera von Altklingen oraz wydany w 1661 roku, poświęcony zmarłej Elżbiecie Waltsgotowej, anagramatyczny wiersz *Boguc ona służyła, otto teraz widzi lata nowe*²⁶.

Prezentacja okolicznościowych utworów weselnym wiązała się najczęściej z tą fazą uroczystości, która miała miejsce już po zawarciu ślubu. Następowła więc ona zwykle w czasie uczyty, rytuał przewidywał bowiem w tym momencie wesela żarty i rozmaite zabawy, także słowne.

Nie inaczej przebiegała też z pewnością uroczystość w Kluczborku, przy czym z uwagi na profesję zarówno pana młodego, jak i wielu spośród zaproszonych przyjaciół, jej część artystyczna musiała być szczególnie rozbudowana. Zgromadzonym na tym weselu gościom prezentowane w trakcie jego trwania utwory zapewniły bez wątpienia rozrywkę i zabawę, natomiast młodej parze pozwoliły być może lepiej przygotować się do nowego, wspólnego życia. Dla nas – współczesnych badaczy i czytelników – owa śląska „muza domowa” stanowi zaś niezwykle bogatą skarbnicę wiedzy na temat życia rodzinnego i obyczajów siedemnastowiecznego mieszczaństwa.

S u m m a r y

The subject of the article is to present epitalamia which were written on the occasion of Jan Biharzowski and Ewa Conradi's wedding which took place on 23 February, 1666 in Kluczbork. The newly married couple was closely connected with the contemporary Silesian literary circles. Hence, many celebrities were present at the wedding ceremony – e. g. the Kluczbork pastor – Adam Gdacjusz, the Byczyna pastor – Samuel Pollucius, the rector of the Kluczbork school – Adam Deditius, the rector of the Byczyna school – Adam Albinus and the protestant deacon in Byczyna – Jan Thyreus Puklerzski.

They are the authors of three prints, known to us at present, which were given to the newly married couple during the wedding ceremony. These are as follows: three – part Polish poem by Jan Thyreus Puklerzski titled *Związek wiekom długo pamiętny...*, *Posel krotochwilny Mac Lac* the authorship of which was ascribed also to Puklerzski and *Acclamations* – a collection of Latin, Polish and German epitalamia.

In the above mentioned texts, very interesting information on marriage and family life in 18th century Silesia region may be found. The authors paid special attention to the problem of a role which a woman played at that time in marriage, assigning her, according to the tradition prevailing in those days, a subordinate role. Nevertheless, many texts of that time carry conviction that despite having to obey her husband, a woman deserves his respect and assistance.

²⁵ Przedruk tego utworu w: A. Rombowski: *Zabytki śląskiej literatury...*, s. 472.

²⁶ Przedruk: ibidem, s. 473.

IZABELA KACZMARZYK

Polak w Śląsko –
literacka rozprawa ze świerklanieckim starostą

Jednym z bardziej urokliwych, a jednocześnie tragicznie naznaczonych przez historię miejsc na Śląsku jest bez wątpienia Świerklaniec, kojarzony przede wszystkim z dziejami moźnej rodziny Donnersmarcków i ich architektoniczną fantazją, która nad brzegami niewielkiego jeziora kazała im wznieść w XIX stuleciu rodową siedzibę, szumnie nazywaną Wersalem Północy. Jednak wśród starych drzew pałacowego zamku błąkają się dzisiaj nie tylko duchy potomków bankiera Łazarza Henckla Donnersmarcka. W historię tego zakątka Śląska wpisał się również „piekielny klucznik” – Piotr Bernhardt, siedemnastowieczny urzędnik świerklaniecki, któremu ponurą sławę zapewnił nieco dzisiaj zapomniany ulotny druczek – *Polak w Śląsko*. Pierwodruk utworu kilka wieków przeleżał wśród zbiorów kórnickiej Książnicy, by w końcu, tuż przed II wojną światową, doczekać się swojego odkrywcy. Biblioteczny kurz strzepnął z niego Roman Pollak, który dziełko to w 1939 roku wydał drukiem¹.

Polak w Śląsko to polskojęzyczny anonimowy dialog napisany na początku XVII wieku, bardzo ściśle osadzony w ówczesnych realiach Państwa Bytomskiego. Z tego względu przez wiele lat traktowano go przede wszystkim jako broszurę polityczną wymierzoną w feudalny układ społeczny. Postrzeganie *Polaka w Śląsko* w takich kategoriach i koncentrowanie uwagi badawczej na tym zagadnieniu wpływało z wyraźnym zawartyh na kartach dialogu rozmaitych aluzji, wskazujących na antagonizmy narodowościowo-społeczne na siedemnastowiecznym Śląsku, konflikt szlachecko-mieszczański i legislacyjną nierówność w kwestii kar za popełniane przez mieszkańców Państwa Bytomskiego przestępstwa. Interpretowanie dialogu poprzez pryzmat powyższej problematyki ułatwiał fakt, iż anonimowy autor nie pozostawał w sferze satyrycznej abstrakcji, ale wręcz przeciwnie – przywoływał konkretne przykłady różnych nieprawidłowości. Jednak – jak się wydaje – ukazanie w negatywnym świetle ówczesnych śląskich realiów nie stanowiło głównego celu utworu, ale posłużyło nieznanemu autorowi jako tło personalnego, paszkwilanckiego ataku wymierzonego w Piotra Bernhardta².

¹ *Polak w Śląsko*. Oprac. R. Pollak. Katowice 1939. Kolejne wydanie utworu miało miejsce w 1979 r. z postowiem Bolesława Lubosza. Pierwszą wzmiankę o tym utworze zamieścił W.A. Maciejowski: *Piśmiennictwo polskie od czasów najdawniejszych aż do roku 1830*. T. 3. Warszawa 1852, s. 103.

² Pojęcia „paszkwil” i „pamflet” dalekie są od terminologicznej precyzji. *Słownik terminów literackich* definiuje pamflet jako utwór „mający charakter ośmieszającej krytyki znanej osoby, środowiska społecznego czy instytucji”, natomiast paszkwil jako utwór „wymierzony przeciw konkretnej osobie, ośmieszający ją złośliwie w sposób insynuacyjny, obelżywy i zniesławiający, aby skompromitować ją w oczach opinii społecznej”. Próbując zastosować powyższe rozróżnienie do *Polaka w Śląsko*, trudno jednoznacznie ocenić, czy mamy do czynienia z pamfletem czy też paszkwilem, wiele przemawia za tym drugim rozwiązaniem, jednak niemożność precyzyjnego odtworzenia kontekstu macierzystego tego tekstu nie pozwala ocenić stopnia insynuacyjności wyrażanych w nim opinii. W tej sytuacji najlepszym rozwiązaniem wydaje się przyjęcie terminologii H. Markiewicza (*Pamflet i paszkwil*. „Roczniki Humanistyczne” 1971, z. 1), który proponuje, aby za podstawowy termin uznać pamflet rozumiany jednak nie jako gatunek literacki, lecz pozagatunkową kategorię organizacji wypowiedzi. *Polak w Śląsko* byłby więc zgodnie z tym założeniem pamfletem imiennym, którego autor sięga po paszkwilanckie, czyli wyjątkowo złośliwe i insynuacyjne chwytty stylistyczne. Trzeba jednak wyraźnie zaznaczyć, że z punktu widzenia świadomości literackiej odbiorców, do których

Piotr Bernhardt – jak wynika z materiałów archiwalnych – był na początku XVII stulecia urzędnikiem na zamku w Świerklańcu³. Swoje obowiązki najwidoczniej spełniał niezwykle gorliwie, ponieważ udało mu się zgromadzić znaczny majątek oraz zdobyć uznanie w oczach ówczesnego właściciela ziemi bytomskiej księcia Jana Jerzego Hohenzollerna. Doceniwszy zasługi Bernhardta, książę we wrześniu 1617 roku udzielił mu dochodowego przywileju (utrzymanego później przez kolejnych właścicieli tego zakątka Śląska – Donnersmarcków), na mocy którego kupiona przez świerklanieckiego starostę kamienica w Tarnowskich Górach miała być „na wieczne czasy zwolniona od wszystkich podatków, czynszów i innych ciężarów publicznych, jakie tylko by były ich nazwy. Z tym jednak, że właściciel dopóki istnieje górnictwo według *Ordunku gornego*, jak inni mieszkańcy tego miasta górniczego, będzie uprawiał górnictwo. Także będzie wolno właścicielowi posiadać dom składowy i towarowy dla siebie i innych obywateli warzących piwo. Może on także sprowadzać obce piwa i wina za zwykłą opłatą, z których tarnowiczanie (właściciele dworu Stare Tarnowice – przyp. tłum.) mają trzeci grosz, jak również według uznania tam nalewać i sprzedawać. Także od zwykłego podatku słodowego, który tamtejsi mieszkańcy powinni płacić księciu od słodowania, właściciele tego domu mają być zwolnieni”⁴.

Bernhardt nie cieszył się najprawdopodobniej sympatią mieszkańców Świerklańca i okolic, ponieważ silną ręką zarządzał powierzonym mu majątkiem, czego dowodem ostry ton listu, który w październiku 1610 roku wystosował do tarnogórskiego magistratu, żądając, by młynarze dzierzawiący młyny miejskie, tak jak inni młynarze, wywiązali się ze swoich powinności wobec folwarku w Świerklańcu oraz grożąc represjami, jeżeli władze miasta nie wpłyną na opornych młynarzy⁵.

Pismo to oraz wspomniany przywilej pozwalają przypuszczać, że Bernhardt nie był zwykłym dorobkiewiczem, a jego pozycja u księcia musiała być wysoka i zasługi znaczne. Oczywiście próby dokładniejszego określenia rodzaju owych zasług muszą pozostać w sferze domysłów, najwyraźniej jednak gorliwość Bernhardta była dla kogoś na tyle uciążliwa, że postanowił go napiętnować, nadając mu etykietkę „piekielnego klucznika” i wypuszczając na światło dzienne wymierzony w niego pamflet. Nie sposób niestety rozstrzygnąć, czy utwór ten miał na celu zapoczątkowanie postrzegania świerklanieckiego starosty w „piekielnym” świe-

utwór ten był bezpośrednio adresowany, jest to paszkwil, ponieważ nazwa pamflet pojawiła się w Polsce prawdopodobnie dopiero w XIX w. Do tego czasu odmianę satyry skierowanej przeciwko rzeczywistym osobom nazywano paszkwilem lub satyrą z epitetem: nieprzystojna, uszczypliwa, jadowita. Por. H. Dziechcińska: *W krzywym zwierciadle. O karykaturze i pamflecie czasów renesansu*. Wrocław 1976; Eadem: *Paszkwil*. W: *Słownik literatury staropolskiej*. Red. T. Michałowska. Wrocław–Warszawa–Kraków 1998, s. 626–628; W. Woźnowski: *Pamflet*. W: *Słownik literatury polskiego Oświecenia*. Red. T. Kostkiewiczowa. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1977, s. 450–451.

³ Dokładne informacje archiwalne zamieścił we *Wstępie* do swojego wydania *Polaka w Śląsko* Roman Pollak; czytamy tam: „w roku 1610 zapisuje na jednej realności 50 talarów, w 1617 kupuje kamienice za 715 talarów, a w 1618 nabywa pod miastem spory kawał ziemi. Gdy Bernhardt umierał w roku 1623, wdowa po nim wychodzi za mąż i dzieli majątek pomiędzy pozostałe po pierwszym mężu córki, majątek jego składał się z kamienicy w Tarnowskich Górach, z łanów łąk, solarni w Kochłowicach, młyna, co wszystkim oszacowano na 3000 talarów. Do tego dołączyć należy klejnoty, złoto i srebro przechowywane we Wrocławiu” (s. XII). Na tych informacjach opierali się kolejni badacze charakteryzujący Bernhardta jako oprawcę i zdziercę (Rospond, Zakrzewski, Szewczyk, Zaremba). Informację o istnieniu dotyczących Bernhardta materiałów archiwalnych zamieszcza również *Śląski Korbuc*. Niestety kwerenda przeprowadzona w Archiwum Państwowym w Katowicach, gdzie obecnie przechowywane są akta tarnogórskie, dała wyniki negatywne i nie pozwoliła dotrzeć do oryginałów dokumentów, na których opierał się R. Pollak, korzystający zresztą – co wyraźnie zaznacza – z uprzejmości Ludwika Musioła, autora wydanego w 1936 roku swoistego przewodnika *Archiwa i Archiwalia w województwie śląskim*. Niestety akta, które mogły stanowić źródło informacji dla przedwojennego wydawcy *Polaka w Śląsko*, są bowiem niekompletne i częściowo uszkodzone, a *Inwentarz MTG* (sygn. 1441) nie zawiera odnotowanych w *Śląskim Korbucie* akt o nazwie *Dokument nr 14*.

⁴ J. Hejda: *Piotr Bernhardt. Klucznik piekielny*. Mps przechowywany w Muzeum Miejskim w Tarnowskich Górach.

⁵ Ibidem.

tle, czy też może usankcjonowanie opinii krążących już o tej postaci w okolicach Tarnowskich Gór. Jednoznaczna odpowiedź na to pytanie musi pozostać otwarta, podobnie jak próba rozwikłania zagadki, kto i za co postanowił go w ten sposób napiętnować. Przyznać jednak trzeba, że anonimowemu autorowi paszkwilancki cel udało się zrealizować całkiem umiejętnie, ponieważ świerkłaniecki starosta po dziś dzień funkcjonuje nie jako obiektywnie oceniana postać historyczna, ale jako Piotr Bernhardt, legendarny „klucznik piekielny”.

Powstaniu owej legendy oraz rozbieżnościom interpretacyjnym sprzyjał fakt, że niestety nie można wykorzystać w interpretacji utworu jego ramy wydawniczej⁶, ponieważ jedyny dostępny nam egzemplarz dialogu jest uszkodzony. Brakuje w nim elementu dla badania ramy wydawniczej niezwykle istotnego – karty tytułowej, a tym samym nie sposób określić, czy jest to tekst sygnowany czymś imieniem i nazwiskiem, czy też druk anonimowy⁷. Nieznana pozostaje również data wydania, trudne jest także jednoznaczne określenie drukarni, która egzemplarz ów typowała, chociaż bardzo prawdopodobne są hipotezy, iż *Polak w Śląsko* opuścił drugorzędą krakowską oficynę Wojciecha Kobylińskiego, edytora m.in. druków sowizdrzalskich⁸.

Polak w Śląsko należy więc wyraźnie do grupy pamfletów imiennych, imitujących w pewnym stopniu również twórczość małopolskich klechów i rybałtów, ponieważ poetyka ich piśmienniczych znakomicie nadawała się do wszelkich ujęć parodystycznych i karykaturalnych. Dziełka sowizdrzalskie cieszyły się ponadto znaczną poczytnością, nic więc dziwnego, że autor literackiej rozprawy z świerkłanieckim starostą postanowił skorzystać z wypróbowanego arsenału chwytów stylistycznych, charakterystycznych dla tego nurtu literackiego oraz tradycji pisarstwa satyrycznego, które poprzez śmiech i drwinę rozprawiało się z rzeczywistymi bądź wyimaginowanymi przeciwnikami autora lub zleceniodawcy paszkwilanckiego utworu. Twórczość tego rodzaju stanowiła integralny składnik ówczesnego życia literackiego czy może raczej polityczno-społecznego. Wykorzystywanie właściwości słowa, które śmieszy i ośmiesza, do rozmaitych doraźnych celów wpływało jednak przede wszystkim z ówczesnego modelu obiegu informacji. Jak słusznie konstatuje Hanna Dziechcińska: „w okresie, gdy nie istniały środki masowego przekazu, paszkwile stawały się nie tylko narzędziem formowania opinii publicznej, lecz i źródłem najświeższych wiadomości, przynosiły nowiny, jakkolwiek tendencyjnie zaprezentowane, zastępowały więc prasę codzienną, w której czytelnik szukał zarówno informacji, jak i potwierdzenia swych poglądów i upodobań”⁹. Piśmiennictwo satyryczne nie tylko wzorem Horacego pouczające i zmuszające do refleksji, ale również wzorem Juwenalisa personalnie atakujące, zniesławiające i deprecjonujące poprzez pamflety i paszkwile, w czasach gdy powstał *Polak w Śląsko*, w dalszym ciągu odgrywało taką właśnie rolę. Powinowactw literackich dla *Polaka w Śląsko* nie szukano jednak wśród pamfletów imiennych krążących po Polsce przynajmniej od początku XVI stulecia¹⁰. Tymczasem jednoznaczne wskazanie

⁶ Por. R. Ociecek: *O różnych aspektach badań literackiej ramy wydawniczej w książkach dawnych*. W: *O literackiej ramie wydawniczej w książkach dawnych*. Red. R. Ociecek. Katowice 1990, s. 7–10; Eadem: *Rama utworu*. W: *Słownik literatury staropolskiej...*, s. 776.

⁷ I. Bogaczowa, która poświęciła wnikliwą uwagę stronie językowej dialogu, sugeruje nawet, że druk nie zawiera dwóch pierwszych kart, na co zdaje się wskazywać paginacja druku od A, na pierwszej karcie znajdowałby się wówczas tytuł, data, drukarnia, być może również nazwisko autora, natomiast na kolejnej karcie mogła zostać umieszczona dedykacja, chyba że utwór stanowił element druku zbiorowego o podobnej treści, wtedy nie miałyby osobnej karty tytułowej – *Analiza językowa anonimów Polak w Śląsko*. Zeszyty Naukowe WSP w Opolu. Językoznawstwo 4, s. 180.

⁸ *Polak w Śląsko* pod względem edytorskim przypomina wydany w 1605 roku w drukarni Kobylińskiego *Hymenaeus Najjaśniejszego Monarchy Dymitra Iwanowica* napisany przez Jana Jurkowskiego, mają one identyczny format, taki sam jest krój inicjału litery P oraz bardzo podobny element zdobniczy – rozetka, która jednak w *Polaku w Śląsko* zamyka utwór, natomiast w *Hymenaeusie* trzy takie rozetki zostały umieszczone nad tytułem. Por. ibidem, s. 182.

⁹ H. Dziechcińska: *W krzywym zwierciadle...*

¹⁰ Badacze (W.A. Maciejowski, P. Musiol, H. Barycz, S. Rospond, W. Czaplinski) traktowali utwór jako broszurę polityczną, z taką opinią zgadza się również J. Zaremba, podkreślając ponadto, że jest to tekst dowodzący istnienia

i napiętnowanie zarządcy Świerklańca nie mogło być działaniem przypadkowym, wręcz przeciwnie – zdaje się sugerować, iż utwór ma charakter rozrachunkowy.

Nie ulega wątpliwości, że poddanie takiego portretu wiarygodnej interpretacji wymaga skonfrontowania głoszonych w utworze opinii z obiektywną rzeczywistością pozaliteracką. Jednak nakreślenie w miarę adekwatnego kontekstu macierzystego jakiegoś utworu jest możliwe, jeżeli literacka potwarz dotyczy postaci powszechnie znanej, o której zachowało się sporo dokumentów i przekazów współczesnych o innej wymowie. Znacznie trudniej natomiast podjąć próbę takiej interpretacji, jeżeli paszkwilancki utwór jest jedynym echem wydarzenia, które ongiś bulwersowało opinię publiczną lub drażniło zazdrośników. Taki utwór zaczyna bowiem żyć własnym życiem, a utrwalony przez niego stereotyp nabiera znamion prawdy obiektywnej. I taka przygoda najwyraźniej przydarzyła się *Polakowi w Śląsko*. Być może dlatego paraleli poszukiwano w takich utworach jak: *Krótką rozprawą* Mikołaja Reja, *Żeńcy* Szymona Szymonowica czy anonimowy *Lament chłopski na pany*, a nie wśród tekstów wymierzonych w konkretne postaci historyczne, szczególnie mające na sumieniu podobne przewinienia jak „piekielny klucznik z Świerklańca”. Wzbogaca on przecież plejadę staropolskich okrutników, wśród których najślawniejszy jest chyba Stanisław Stadnicki z Łańcuta, o którym pisano m.in.:

Boże z nieba wysokiego,
Twórco świata szerokiego,
Racz się nad nami zmiłować,
A ten gniew swój pohamować,
Stadnicki, Diabeł wcielony [wyróż. – I.K.]
Puścił głosy na wsze strony,
Że Pana z królestwa rzuci,
Krążąc ryczy, bałamuci...¹¹

Jednak w poświęconych *Polakowi w Śląsko* tekstach krytycznych najczęściej spotyka się określenia, że jest to „jakby *Krótką rozprawą* śląską”¹², co wiąże się najprawdopodobniej z wciąż nie do końca przewyżczonym w badaniach śląskoznawczych modelem recepcji literatury tego regionu, dla którego charakterystyczna jest po pierwsze teza o zapóźnieniu tutejszego piśmiennictwa, a po drugie myślenie strukturami mitycznymi¹³. Przykładem tego zjawiska jest m.in. owo poszukiwanie śląskich odpowiedników dzieł należących do kanonu literatury polskiej, które przez wiele lat było niemal obowiązkowym elementem historycznoliterackiego spojrzenia na śląskie pisarstwo, wynikającym z prób swoistego „nobilitowania” dokonania śląskich twórców. Nic więc dziwnego, że wskazywanie analogii pomiędzy *Polakiem w Śląsko* a szacownym utworem Mikołaja Reja, który ma w historii literatury polskiej pozycję ugruntowaną, wydawało się znakomitym kontekstem interpretacyjnym, dowartościowującym anonimowy śląski dialog. Tymczasem *Krótką rozprawę* z tekstem poświęconym Bernhardowi łączy w gruncie rzeczy jedynie forma podawcza – dialog oraz fakt, że interlokutorzy należą do różnych stanów społecznych. Bliższe literackie pokrewieństwo łączy natomiast *Polaka w Śląsko* z *Żeńcami* Szymonowica czy *Lamentem chłopskim na pany*. Nie jest to jednak kwestia wzajemnych wpływów, ale wspólne dla tekstów tego rodzaju wykorzystywanie obiegowego

w ówczesnym piśmiennictwie śląskim nurtu mieszczańskiego. O kategorii pamfletu, która pozwala w nieco innym świetle spojrzeć na problematykę dialogu, wspomniała I. Kaczmarzyk: *Rola komizmu w siedemnastowiecznych imitacjach sowizdrzalskich na Śląsku*. W: *Świat humoru*. Red. S. Gajda, D. Brzozowska. Opole 2000.

¹¹ Cyt. za. W. Łoziński: *Prawem i lewem*. T. II. Lwów 1904, s. 316.

¹² J. Zaremba: *Polak w Śląsko jako utwór śląskiej literatury mieszczańskiej*. W: *Studia Śląskie. Seria nowa* 1974. T. 26, s. 378.

¹³ Por. wnikliwe uwagi K. Kossakowskiej-Jarosz: *Śląsk znany, Śląsk nieznan*. Opole 1999, s. 42 i n.

motywu „złego pana”, aczkolwiek jego konkretyzacja spełnia inną rolę w przypadku tekstów z Rzeczypospolitej, a inną w śląskim dialogu. *Żeńcy* i *Lament chłopski na pany* są bowiem eklogami satyrycznymi, których wymowa zgodna była z założeniami filantropii jezuickiej i ideą patriarchalnych stosunków pomiędzy panem i poddanymi, w myśl których pan jest ojcem swych poddanych, wobec czego winni oni odnosić się do niego z miłością i posłuszeństwem. Wszelka krytyka nie dotyczy istoty tego danego od Boga układu, ale nadużyć wynikających z ludzkiej niedoskoności, jej sens jest więc postulatyczny, głosi, że obyczaje pana winny być bardziej ludzkie¹⁴. W *Polaku w Śląsko* zawarte są echa tych poglądów, dialog zawiera tęsknotę za sprawiedliwymi rządami szlacheckimi:

Póki szlachcice władali nami
Cnotliwie się obchodzili z nami
I nie żałby od szlachcica znosić
Boby się wždy jednak dał uprosić.¹⁵

Nie jest to jednak konwencjonalna opozycja: dobry – zły pan, ale jak najściślej osadzone w rzeczywistości Państwa Bytomskiego przeciwstawienie: dobra szlachta – zły Piotr Bernhardt. Śląski dialog nie jest więc typową sielanką satyryczną, ale raczej swoistym *exemplum*, mającym dobitnie zobrazować przewinienia realnie żyjącego starosty.

Niestety jednoznaczne zweryfikowanie wiarygodności przytaczanych w dialogu zarzutów nie jest możliwe, zwłaszcza że wspomniany już brak karty tytułowej utrudnia uwzględnienie przesłanek płynących z ramy wydawniczej, która często pozwala na rozwikłanie tego typu interpretacyjnych zagadek. Wysoce prawdopodobne jest jednak, że utwór zawierał jakieś cząstki wprowadzające, analogiczne do epilogowej *Przestrogi*, zdającej się dowodzić dystansu autora wobec przedstawionych spraw. Mniej prawdopodobne wydaje się przyjęcie założenia, że karta tytułowa zawierała nazwisko autora, raczej skorzystał on z techniki literackiej, często stosowanej przez twórców sowizdrzalskich, kryjąc się za zgrabnym pseudonimem lub pozostając twórcą anonimowym. W przypadku pamfletów dodatkowym powodem zachowywania autorskiej anonimowości była chęć ustrzeżenia się przed zemstą bezpośrednio zaatakowanej osoby, a czasami próba przekonania odbiorców, że dziełko, które mają w rękę, bynajmniej nie prezentuje opinii pojedynczego człowieka, ale jest głosem opinii społecznej.

Pośród elementów ramy wydawniczej dawnych pamfletów szczególną rolę miał do odegrania tytuł. Niestety nie znamy oryginalnego tytułu, jaki nosił pierwodruk *Polaka w Śląsko*, jednak atrakcyjność formuły inicjującej tekst dialogu sprawia, że z dużą dozą prawdopodobieństwa można postawić hipotezę, że na zaginionej karcie tytułowej wytłoczono:

Polak w Śląsko
W Państwie Bytomskim Czyścić
W Karniowie Pokuta
Na Świerklińcu Piekło
Piotr Bernhardt klucznik piekielny.

Zawarty w tej typologii negatywny ładunek emocjonalny jest bowiem niezwykle wyraźny, a ponadto zbytnio przypomina zręczny chwyt reklamowo-propagandowy, aby zamiarem autora nie było jego wyeksponowanie. Zadaniem tej formuły było – jak można przypuszczać – przede wszystkim opatrzenie zgrabnymi epitetami konkretnych miejsc i konkretnego człowieka, urzędnika na zamku w Świerkłańcu – Piotra Bernhardta. Jednocześnie przedstawiony

¹⁴ Por. C. Hernas: *W kalinowym lesie*. T. 1. Warszawa 1965, s. 88–90; A. Litwornia: *Problematyka lamentów chłopskich*. W: *Literatura i metodologia*. Red. J. Trzysłowski. Wrocław–Warszawa–Karaków 1970, s. 9–23.

¹⁵ Wszystkie cytaty pochodzą z wydania: *Polak w Śląsko*. Oprac. R. Pollak. Katowice 1939.

w niej został zarys problematyki utworu, gdyż kolejne „tezy tytułowe” są konsekwentnie rozwijane i egzemplifikowane w tekście dialogu:

w. 1–90 – zawiązanie akcji, przybycie Polaka w *Śląsko*,

w. 91–215 – obraz „czyścicówych” stosunków w Państwie Bytomskim,

w. 216–280 – wyjaśnienie sensu „pokuty” w Karniowie,

od w. 285 – opis sytuacji w Świerklańcu i zwyczajów „piekielnego” zarządcy majątku.

Atrakcyjność i swoistą konceptualność formuły tytułowej dodatkowo podkreśla jej kompozycja:

| | |
|----------------------|--------------------|
| Polak | w Śląsko |
| W Państwie Bytomskim | Czyściec |
| W Karniowie | Pokuta |
| Na Świerklańcu | Piekiło |
| Piotr Bernhardt | Klucznik piekielny |

W prawej kolumnie znajdują się określenia symbolizujące los duszy człowieka po śmierci w myśl koncepcji katolickiej, która głosi, że człowiek musi odpokutować za swoje grzechy na ziemi. Miejsca owej pokuty są dwa: czyściec za lżejsze przewinienia i piekiło – miejsce wiecznego cierpienia i mąk za grzechy śmiertelne. Nikt nie wie, w którym ze światów bądź zaświatów miejsca te się znajdują. Tymczasem autor dialogu pozwala je odbiorcom precyzyjnie zlokalizować, tworząc swego rodzaju żywot pośmiertny na opak, bo przeniesiony w sferę życia ziemskiego – w lewej kolumnie bowiem pojawiają się autentyczne nazwy geograficzne: Państwo Bytomskie, Karniów¹⁶, Świerklinik¹⁷. Na szczególną uwagę zasługuje użycie określenia „pokuta”.

Nic pacierzem tam zbyć nieboraczku [...]

Na dukaty Niemiec bardzo chciwy.

Pokutę tam odpraw dukatami [...]

Toć to u nas pokutą zowią.

Stwierdzenie „w Karniowie pokuta” było więc w wertykalnym układzie pomiędzy czyścicem a piekiłem chwytem stylistycznym jak najbardziej uzasadnionym, jednak – jak się wydaje – dla siedemnastowiecznych odbiorców mającym znaczenie nie tylko metaforyczne. Pokuta oznacza bowiem żal za grzechy, nawrócenie się do Boga, zadośćuczynienie za wszelkie przewinienia, ale również karę i środek represji¹⁸. W dialogu to zadośćuczynienie rozumiane jest ironicznie, ponieważ mieszkańcy Państwa Bytomskiego pokutują nie za grzechy w religijnym rozumieniu tego słowa, ale za przewinienia, które wymyśla zniechęcony starosta, dlatego pokutować muszą nie duszami, ale dukatami. Anonimowy autor wykorzystał więc wieloznaczność tego pojęcia najprawdopodobniej świadomie, używając języka nieprzezroczyściego, który pozwalał osiągnąć nową, metaforyczną jakość.

Ta swoista gra semantyczna prowadzona w tekście dialogu obejmuje nie tylko onomastykę geograficzno-religijną, ale również znajdujące się w formule tytułowej nazwy osobowe: Polak i Piotr Bernhardt. Polak to postać fikcyjna, główny interlokutor i protagonista dialogu, reprezentujący zwyczaj i porządek prawny Rzeczypospolitej. Jego postać stanowi punkt odniesienia dla piętnowanych przez dialog nieprawidłowości na Śląsku. Jednak jego najważniejszą rolą jest takie poprowadzenie dyskursu, aby możliwe było zdemaskowanie niecnych poczynań Piotra Bernhardta, któremu autor nie udziela prawa głosu, a jedynie opatruje jednoznacznie negatywnym epitetem „piekielny” klucznik. Tego typu deprecjacja bohatera wpleciona w sy-

¹⁶ Dzisiaj: Karniów (Krnov), miasto w Czechach, na Śląsku Opawskim.

¹⁷ Dzisiaj: Świerklinik.

¹⁸ Por. *Słownik polszczyzny XVI w.* T. XXIV. Warszawa 1998.

tuacyjny i narracyjny kontekst była – jak zauważa Hanna Dziechcińska – typowym elementem siedemnastowiecznego paszkwilu, ponieważ w stuleciu poprzednim, bohater dialogu o takim charakterze określał się sam, pozorując autodemaskację¹⁹. W śląskim dialogu autor zrezygnował z takiej możliwości, wybierając inną drogę paszkwilanckiego sportretowania świerklanieckiego starosty. Jego karykaturalny obraz budują więc z jednej strony interlokutorzy, a z drugiej – elementy pozornie w pełni obiektywne i niezależne od niczyich opinii.

Takim elementem jest paszkwilanckie wykorzystanie w formule tytułowej imienia znienawidzonego urzędnika, ponieważ skoro Świerklaniec jest piekłem, to ktoś musi stać u jego wrót; tym kimś jest człowiek o imieniu Piotr. Jest to jedno z najbardziej charakterystycznych imion o religijnej etymologii. Święty Piotr (imię to, wywodzące się z języka greckiego, oznacza opokę i było zaszczytnym przydomkiem nadanym temu apostołowi przez Chrystusa) jest bowiem w tradycji chrześcijańskiej klucznikiem niebieskim, którego ikonograficznym atrybutem są klucze do Królestwa Bożego. Paradoksalnie imię to nosi posadzany o wszelkie niedogodności świerklaniecki urzędnik i ten fakt być może zadecydował o conceptualności całego tytułu, ponieważ anonimowy autor wykorzystał ową onomastyczną zbieżność, odwrócił role i stworzył peryfrazę „Piotr Bernhardt klucznik piekielny”, na wieki przyklejając tej postaci paszkwilancką etykietkę. Udało mu się tym samym zrealizować cel, który zapewne postawił przed formułą tytułową, bo jej zadaniem było najprawdopodobniej stworzenie niezwykle sugestywnych synonimów, bazujących na charakterystycznej dla tego utworu kontaminacji elementów realnych i fikcyjnych, które potęgować miały wrażenie autentyzmu. To stwarzanie iluzji, że zawarte na kartach dialogu informacje są w pełni wiarygodne i nieskażone odautorskim komentarzem, ułatwiała forma podawcza utworu – anonimowy autor sięgnął po dialog, gatunek bardzo popularny w dobie staropolskiej, łatwy w odbiorze i znakomicie nadający się do ujęć pamfletowych.

Wśród staropolskich dialogów badacze wymieniają cztery podstawowe typy: „spór”, „poswarek”, „dysputę” oraz „grę rozmowną”, w której toczy się pozorny spór, a uczestnicy rozmowy nie są sobie równi. *Polak w Śląsko* najbliższy wydaje się właśnie owemu czwartemu typowi. Protagonista dialogu jest bowiem postacią bliską rozmaitym Marchołtom, Frantom, Sowizdrzałom, tak jak oni obdarzoną sprytem i bystrością umysłu, posiadającą wycucie ludzi i sytuacji, co pozwala jej celowo prowokować rozmówców drażliwymi tematami oraz tak kierować rozmową, aby powiedziane zostało wszystko, co wypływa z intencji utworu. Polak obdarzony został cechami prawdziwego wagabundy-sowizdrzała, który spotyka na swojej drodze przypadkowych mieszkańców okolicy, którą właśnie przemierza, i zwyczajem wszystkich obieżyświatów z zainteresowaniem słucha opowieści o miejscu swojego chwilowego pobytu, jednak potrafi również manipulować swoimi rozmówcami oraz... nie gardzi kobietami. Na widok Krześcianki Polak wypowiada charakterystyczne słowa: „Wszystko trefnie. Dobrze się trefiła”, po czym niezwłocznie proponuje dziewczynie, by ruszyła wraz z nim w dalszą drogę, z czego zresztą przypadkowa rozmówczyni skwapliwie korzysta. Jest więc protagonista dialogu postacią, którą tryb życia niejako predestynował do ocen i porównań. Zetknięcie takiej postaci z mieszkańcami Państwa Bytomskiego stwarzało naturalną i niewymuszoną sytuację narracyjną, a jednocześnie pozwalało na prowadzenie w dialogu swoistej gry wiarygodnością słów i faktów, wpływającej z głównej intencji utworu – zdeprecjonowania będącego uosobieniem wszelkiego zła zarządcy Świerklańca.

Postać świerklanieckiego zarządcy przybliży odbiorcom najpierw Polak (w. 151–156), a więc ktoś, kto nie podlega władzy „diabłego klucznika” i jest osobą pozornie obiektywną. Kolejni rozmówcy: Mnich, Bytomianin i Gorzanin nie podejmują tego tematu, dopiero kolejny interlokutor – Naszyniec – proponuje udzielenie informacji. Jest to o tyle istotne, że do te-

¹⁹ H. Dziechcińska: *W krzywym zwierciadle...*, s. 627.

go momentu Polak niejako „udziela głosu” poszczególnym postaciom, natomiast Naszyniec sam przyłącza się do rozmowy. Ten zabieg kompozycyjny pozwolił autorowi na stworzenie pozorów większej autentyczności i spontaniczności wypowiedzi osoby bezpośrednio uzależnionej od Piotra Bernhardta, co wydatnie wzmocniło perswazyjność jego słów, zwłaszcza że w tej sytuacji protagonista dialogu nieoczekiwanie przyjmuje postawę wątpiącą. Nieoczekiwanie, ponieważ wcześniej autor włożył w usta Polaka informacje o „harcach” Bernhardta w Świerklańcu. Nie jest to zabieg przypadkowy ani brak konsekwencji w kreśleniu postaci dialogu. Poddając w wątpliwość słowa Naszyńca, protagonista dialogu staje się głosem tej części opinii społecznej, która mogła wątpić w prawdziwość przedstawianych w dialogu sądów i którą – być może – pamflet miał negatywnie nastawić do osoby świerklanieckiego zarządcy:

Dziwy, dziwy coś mi tu powiedział,
Ja bym tego do śmierci nie wiedział,
Nie do końca chce się wierzyć temu.
Na starosty skarżycie wy radzi.

Takie ujęcie problemu stanowi kolejny element w misternej budowie pozorów autentyzmu dialogu. Odbiorca może bowiem skonfrontować opinie nie tylko dalekiego obserwatora, ale również bezpośredniego świadka i uczestnika nieprzyjemnych wydarzeń, którego słowa potwierdzi dodatkowo w dalszej części dialogu kolejna postać – Krześcianka. Wypowiedzi Naszyńca mają wyraźnie paszkwilancki charakter, poddany Bernhardta jest bardzo zapalczywy, miota więc inwektywami w zarządcę:

Wierzę, że go sam Antychryst spłodził
Czy go Pan Styk spśród piekła wyrwał
Poganin przeklęty [...]
Ta gnida z naszych wszy wylagniona
Ta wesz, to sołtysie plemię
Szatan go podwodzi (w. 316)
Szatan go wyuczył (w. 343)

Ta ekspresywna metaforyka podporządkowana jest dwom celom: podkreśleniu, że Bernhardt należy do tej samej warstwy społecznej, co jego poddani, i paszkwilanckiemu określeniu go mianem „piekielnego klucznika”. Naszyniec stara się bowiem udowodnić, że nie jest to tylko jednorazowe przekleństwo, ale jak najbardziej uzasadniony postępowaniem starosty synonim jego osoby.

Warto w tym momencie przypomnieć, że analizowany tekst powstał na początku XVII stulecia, kiedy coraz silniejsze były wpływy kontrreformacji, a burza wojny religijnej wisiała w powietrzu. W tej sytuacji pojęcia Antychrysta, Szatana i podejrzenia kontaktów z mocami piekielnymi zyskiwały nowego znaczenia, były oskarżeniami, które mogły prowadzić człowieka przed oblicze sądu. Przeciwnikowi lub przeciwnikom Bernhardta mogło więc zależeć na posianiu tego typu plotek, które skutecznie mogły utrudnić życie świerklanieckiemu staroście. Zastanawia również cytowany już wcześniej fragment dialogu, w którym Naszyniec tęskni do rządów szlacheckich. Ta apoteoza sprawiedliwych czasów, kiedy „szlalcice władali nami” może być bowiem sygnałem, że utwór wyszedł spod pióra bądź powstał na zamówienie przedstawiciela tej właśnie warstwy społecznej, a przedstawienie obrazu chłopskiej krzywdy nie jest celem utworu, ale środkiem do celu – udowodnienia, że w Państwie Bytomskim rządy znajdują się w niewłaściwych rękach²⁰, a już na pewno Piotr Bernhardt nie jest właściwym

²⁰ Stosunki pomiędzy szlachtą śląską a właścicielami Państwa Bytomskiego nie układały się dobrze. Szlachta dążyła bowiem do uzyskania pozycji analogicznej do tej, jaką posiadały rody szlacheckie w Rzeczypospolitej. Jednak

człowiekiem na właściwym miejscu. Urząd starosty piastowali bowiem w większości szlachcice, tymczasem Bernhardt był synem chłopca. Nie bez znaczenia był również fakt, że starostwo świerklanieckie stanowiło bardzo intratną posiadłość, zapewne więc w okolicach Tarnowskich Gór znalazło się sporo zazdrosnych osób, które z chęcią zajęłyby jego miejsce. Wysoce prawdopodobne jest wobec tego, że autora bądź pomysłodawcy utworu można by szukać wśród opozycji szlacheckiej (nie jest wszakże wykluczone, że Bernhardt odegrał jakąś rolę w walce margrabiów brandenburskich z przywilejami szlachty)²¹ albo wśród jego rywali na stanowisko starosty w Świerkłańcu, ponieważ jak pisał Karol Chłędowski: „prostak miota obelgi na swojego przeciwnika, wykształcony obmawia go i szyderstwami obrzuca, słowa się różnią, ale przyczyna pozostaje ta sama: namiętność, interes, zawiść, zazdrość, fanatyzm i tyśiące tych czarnych kruków, które krążą wśród ludzi złowrogi roznosząc krzyk. Szyderstwo nie małą zawsze bywało bronią – ludzie lubią się śmiać, a obawiają się, aby ich nie wyśmiano, przekonani, że zgryźliwemu dowcipowi przykłaśnie świat cały, że je tysięcznym rozniesie echem”²². Autor anonimowego dialogu zdaje się posuwać jeszcze dalej, oczekując od odbiorcy, aby „przekładał tekst na język działań praktycznych”²³, niedwuznacznie podsuwając sposób na „piekielnego klucznika”. Z utworu płynie bowiem agresywna rada: nad czym się zastanawiacie, wszak w Polsce, która jest dla nas wzorem praworządności, osobę pokroju Bernhardta dawno by powieszono, co makabrycznie, ale obrazowo ujmuje protagonista dialogu: „Prędkoby tak u nas trząsnął nogą”, sugerując dalej:

Słyszę, iż tam w zamkowej kleci
W bronie wisi węzeł starych sieci
Na powróż się zdobyć nie możecie
Więc go siecią prędko pożyczcie
Zaciągnąć mu kaseczek krwi może
Dufa w sieci, szczęśliwie jeśli pomoże.

Ten szczegółowy instruktaż nie został jednak zrealizowany, Bernhardt zmarł śmiercią naturalną w roku 1623, aczkolwiek nieznanemu autorowi, którego zamiarem było zdeprecjonowanie świerklanieckiego poplecznika księcia Hohenzollerna, w paradoksalny sposób osiągnął swój cel, ponieważ prezentowana w utworze wizja stosunków w Państwie Bytomskim i literacki portret Piotra Bernhardta zaczęły żyć własnym życiem, nabierając powoli znamion prawdy obiektywnej, co sprawiło, że ten paszkwilancki w swej wymowie utwór zaczął być traktowany jako dokument stosunków społecznych panujących na początku XVII stulecia w ziemi tarnogórskiej. I chociaż można przypuszczać, że prezentowany w utworze obraz nie jest obiektywny, cieszyć się należy, że Piotr Bernhardt naraził się komuś do tego stopnia, by angażować, wcale zresztą zręczne pióro, aby się z nim rozprawić, ponieważ dzięki unikatowemu druczкови, który dotrwał do naszych czasów zaledwie w jednym egzemplarzu, możliwe stało się przypomnienie niegdyś najwyraźniej bulwersujących wydarzeń, które bez owego literackiego zabytku dawno pograżyłyby się w mrokach niepamięci. Niestety nie zachowały się żadne ślady recepcji tego tekstu wśród współczesnych, ale można chyba założyć, że wywoływał on określone reakcje negatywne, skoro po tylu wiekach Piotr Bernhardt funkcjonuje nie jako postać historyczna z pełnym życiorysem, ale człowiek pamfletu – Piotr Bernhardt, „klucznik piekielny”.

taki układ sił był nie do przyjęcia dla kolejnych właścicieli Państwa Bytomskiego. Por. *Tarnowskie Góry. Zarys rozwoju powiatu*. Red. H. Rechowicz. Katowice 1969, s. 73.

²¹ Ibidem.

²² K. Chłędowski: *Paszkwil polski*. „Przewodnik Naukowy i Literacki” 1897, s. 305.

²³ Jest to określenie E. Balcerzana: *Koncert poetycki*. „Teksty” 1972, nr 1, s. 22.

Badacze zajmujący się dialogiem, skupiając uwagę na związkach utworu z rzeczywistością pozaliteracką, jednocześnie niezbyt pochlebnie wyrażali się o wartościach literackich tego tekstu. Irena Bogaczowa pisze: „[...] nie stanowi pasjonującej lektury. Czytelnika miejscami może razić nieporadność wiersza w zestawieniu z utworami Jana Kochanowskiego czy Szymona Szymonowica”²⁴. Nie wydaje się jednak, by była to właściwa perspektywa wartościowania tego utworu, nie można bowiem utworu okolicznościowego, który był narzędziem formowania opinii społecznej i źródłem najświeższych wiadomości (aczkolwiek tendencyjnie zaprezentowanych), mierzyć kategoriami literatury wysokiej. Warsztat literacki autora dialogu był z całą pewnością dostatecznie sprawny, aby powstał utwór obrazowy, plastyczny, napisany potocznym, ekspresywnym językiem. Autor wykorzystał zwłaszcza mnemotechniczne właściwości dowcipnych, rymowanych sentencji i zwrotów o charakterze paremiograficznym, dzięki czemu cenniejsze fragmenty tekstu miały szansę na trwałe utkwąć w świadomości czytelników:

Iż w Bytomskim czyściec widzę dobrze
 Bo tu męki rozdają szczerze
 Tam dopiero Pietrek swoje harce
 Szczerzy chciwie sadząc w gąsior starce
 Zły to najazd pokuta karniowska
 Lepsza dwakroć nasza częstochowska
 Diable szczęście ten mu też zapłaci
Bo się w sprawach z nim statecznie braci
 Słusznie piekłem Świerkliniec nazwano
 Bo godnemu klucz do niego dano
 Na powroz się zdobyć nie możecie
 Więc go siecią prędko pożyjecie

Stylistycznej barwności dodają dialogowi także dosadne eufemizmy i wulgaryzmy, które ułatwiały kontakt z odbiorcą odczytującym z dialogu znaną mu rzeczywistość językiem bliższym temu, jakim sam posługiwał się w codziennych kontaktach.:

Lepiej zaraz wetkać go w futrynę
 Prędkoby tak u nas trząsnął nogą
 Kształt pod pachę, szata równym krojem
 Jak beczka – angielskim mowią strojem
 To chwałę, bo skryje snadnie brzuszek
 Jeśli której nadmie się kozuszek.
 To po diable
 Nie lękam się leda macharzyny.

Takie ukształtowanie stylistyczne i kompozycyjne tekstu, zdradzające sprawny warsztat literacki autora, sprawia, że powstał utwór, który miał duże szanse spełnić pokładane w nim nadzieje i jak każdy pamflet imienny – zdeprecjonować postać „piekielnego klucznika” oraz w krzywym zwierciadle ukazać stosunki panujące w tej części Śląska. Zamiarem autora nie było bowiem zachwycenie czytelników kunsztownością własnego stylu, ale przy pomocy stylu potocznego kunsztowne wplecenie w ich umysły wątpliwości i pomysłów na traktowanie osoby Piotra Bernhardta. I ten cel – jak się wydaje – udało mu się osiągnąć.

²⁴ I. Bogaczowa: *Analiza językowa...*

Summary

This article gives a description and analyses of "Polak w Śląsko". Very little is known about this text, which is connected with Świerklaniec, small and nice place in Silesia. In the seventeenth century Piotr Bernhard, a hero of this anonymous dialogue, was in control of the area. He was probably a cruel man and somebody hated him very much, so he decided to write and publish a malicious text referring to one of the most characteristic old Polish cultural phenomena that is to plebeian literature from the turn of sixteenth century. This point of view has been dominating in previous literature research. But this paper tries to show, that one of the most important motives in anonymous Silesian dialogue are supposed connections between Piotr Bernhard and a devil. So this is not an example of plebeian literature, but personal satire in which the model of irony and pasquill predominates. The anonymous author probably only imitated the poetics of plebeian texts in order to realize their own aims not always connected with literature itself. The most important of these aims was creation of personal pamphlet. And author of "Polak w Śląsko" was successful in this field, because thanks to him Piotr Bernhard lost his reputation for ever...

EWA MIOZGA

Testament Stanisława Mielińskiego
w zbiorach Biblioteki Śląskiej

Testament jest formą niezwykle, cieszącą się ogromną popularnością, bowiem pisali go wszyscy, bez względu na płeć, status społeczny i wyznanie, a łączył ich czas lub okoliczność pisania. Testament nie jest beznamytnym zapisem podziału zgromadzonych w ciągu życia dóbr, ale swoistym *curriculum vitae*, mówiącym o czasach minionych, będącym skarbnicą wiedzy o ówczesnych stosunkach społecznych, układach rodzinnych. Poza tekstem dokumentu istnieje jeszcze człowiek, który dokona w piśmie obrachunku z własnym życiem, spojrzy wstecz, podsumuje swoje czyny: sukcesy i porażki, będzie usprawiedliwiał wyrządzone krzywdy, rozdysonuje swój majątek oraz przedmioty o niewielkiej lub znikomej wartości pieniężnej, lecz posiadające ogromne znaczenie emocjonalne i pamiątkowe dla rodziny testatora. A więc człowiek żywy, za którego życia pismo pozostanie martwe (brakuje mu czytelników), a jego właściwa realizacja rozpocznie się od momentu śmierci testatora. Jest więc testament gatunkiem z pogranicza życia i śmierci, dotyka w równym stopniu i eschatologii, i antropologii. Określany bywa różnorodnie: „przepustką do nieba” lub glejtem na ziemi czy polisą ubezpieczeniową¹. Z całą pewnością jest jednym ze sposobów przygotowania na śmierć. Jak pisze Filip Ariès „[...] jest aktem przezorności i rozwagi, dokonywanym w przeczuciu śmierci, ale śmierci możliwej, a nie już pewnej (*non in articulo mortis*)”. Badacz wyraża znaną prawdę, że chory, przygotowując się na śmierć, wzywa spowiednika i notariusza².

W Zbiorach Specjalnych Biblioteki Śląskiej znajduje się dokument, będący kopią testamentu Stanisława Mielińskiego z 1751 roku powstałego w Sokołowie³. Twórca testamentu wywodził się z dawnej i zasłużonej rodziny szlacheckiej z Wielkopolski, która pisała się z Mielnia i pieczętowała herbem Wczele. Według informacji zawartych w herbarzu Seweryna Uruskiego Stanisław Mieliński byłby synem Jana – pisarza ziemskiego wschowskiego w 1676 roku. W 1697 roku sprawowałby funkcję elektora z województwa poznańskiego. Jego syn Józef, o którym wspomina w testamencie, miałby potomków: Jana i Antoniego, których sejmy z 1768 i 1775 roku uznały za prawych wnuków Stanisława i jego dziedziców⁴.

¹ J. Le Goff: *Kultura średniowiecznej Europy*. Warszawa 1994, s. 190; F. Ariès: *Człowiek i śmierć*. Przeł. E. Bąkowska. Warszawa 1992, s. 197.

² F. Ariès: *Człowiek i śmierć*..., s. 196–197.

³ Sokołowo – wieś i dwór nad Żeleźnicą (dopływ jeziora Trzbieże i Obry) w powiecie kościańskim; jej dziedzicami byli: Zbąscy, Mielińscy, Borzęccy. Por. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*. Red. B. Chlebowski, F. Sulimierski, W. Walewski. T. X. Warszawa 1890, s. 37.

⁴ Por. S. Uruski, A. Kosiński, A. Włodarski: *Rodzina. Herbarz szlachty polskiej*. T. XI. Warszawa 1914, s. 11. O rodzie Mielińskich herbu Wczele wspomina również Kasper Niesiecki: *Herbarz polski*. Lipsk 1841, s. 399. *Polski słownik biograficzny* przedstawia kilka postaci wywodzących się z tego rodu: Aleksandra Mielińskiego (1527–1584) opata trzemeszeńskiego, biskupa inflanckiego; Mikołaja (zm. ok. 1606) wojskiego kaliskiego; Mikołaja (zm. ok. 1621) kasztelana kamińskiego; Wojciecha (zm. ok. 1621) ucznia Galileusza, opata trzemeszeńskiego, który swój bogaty księgozbiór przekazał bibliotece klasztornej. *Polski słownik biograficzny*. T. XX. Wrocław 1975, s. 774–778.

Dokument, jakim jest ostatnia wola, wielokrotnie badano i analizowano, a literatura poświęcona temu zagadnieniu jest bogata⁵. Testamenty są interesującym źródłem informacji o człowieku, jego zachowaniu wobec zbliżającego się kresu, dlatego ważne jest wykorzystywanie ich w badaniach nad duchowością, mentalnością, obyczajowością czy nastawieniem do śmierci. Odgrywają także dużą rolę w badaniach nad kulturą materialną i umysłową, ponadto służą określeniu relacji społecznych, a nawet stosunków gospodarczych. Pod powierzchnią kancelaryjno-prawnych formuł ukryte zostały bogate informacje, które czekają na odczytanie nie tylko przez prawnika czy historyka kultury, ale i historyka literatury, który na podstawie osobistych, intymnych zwierzeń testatora spróbuje, przyjmując antropologiczny punkt widzenia, odsłonić prawdę o śmierci, określić wpływ sztuk życia i umierania na postawę piszącego, scharakteryzować budowę dokumentu, określić jego genologię. I właśnie taki punkt widzenia przyświecać będzie poniższym rozważaniom.

Tytuł – pierwszy sygnał genologiczny, który pozwala na identyfikację gatunkową tekstu – nie występuje w badanym odpisie testamentu Stanisława Mielińskiego. Brak tytułu w tekście pochodzącym z dziedziny prawa, a więc ściśle podporządkowanym pewnym zasadom (konieczność uwzględnienia w tytule nazwy gatunkowej, daty i tematu), zaskakuje. Jednak piszący ma świadomość gatunkową tekstu, ponieważ używa określeń: *testamentum*, *ultima voluntatis*, ostatnia wola, ostatnia intencja. Zachowuje również układ ostatniej woli, która powinna zawierać następujące dane: datę (ważna ze względu na zasadę, że testament późniejszy unieważnia wcześniejszy) i miejsce sporządzenia dokumentu, imię i nazwisko testatora, treść rozporządzenia na wypadek śmierci, dane osobowe świadków oraz pieczęcie i podpisy zgromadzonych. Jak stwierdza Bożena Żmigrodzka, dawniej tytuł nie był elementem obligatoryjnym testamentu, a dopiero od XIX wieku opatrywano teksty nazwą: testament, ostatnia wola⁶. *Słownik staropolski* odnotowuje jeszcze nazwę: *suprema voluntas*. A Przemysław Dąbkowski wymienia jako nazwy synonimiczne testamentu: *ordinatio testamentis*, *voluntas ultima*, wola ostateczna, natomiast spisujący dokument to testator lub testamentnik⁷.

Zwyczajowo testamenty rozpoczyna modlitewna inwokacja, zazwyczaj wydzielona graficznie od reszty tekstu. Wezwanie Trójcy Świętej pojawia się u Stanisława Mielińskiego, który ostatnią wolę rozpoczyna krótko: „*Laudetur Jesus Christus*. W imię Trójcy Przenajświętszej”⁸. Taki początek tekstu był już regułą w XVI i XVII stuleciu. Rola wstępnej formuły może być

⁵ Wymieńmy jedynie kilka opracowań tego tematu: K. Dobrowolski: *Włościańskie rozporządzenie ostatniej woli na Podhalu w XVII i XVIII wieku*. PAU nr 15. Kraków 1933; O. Hedemann: *Testamenty brasławsko-dziśnieńskie jako źródło historyczne*. Wilno 1935; K. Zielińska: *Więzi społeczne na Mazowszu w połowie XVII wieku w świetle testamentów konsystorza pułtuskiego*. „Przegląd Historyczny” 1986, t. 77, z. 1, s. 45–59; S. Hołdys: *Więzi rodzinne w świetle mieszczkańskich testamentów z pierwszej połowy XVII wieku*. „Studia Historyczne” 1986, R. 29, z. 3, s. 374–357; A. Karpiński: *Zapisy pobożne i postawy religijne mieszczczanek polskich w świetle testamentów z drugiej połowy XVI i XVII wieku*. W: *Tryumfy i porażki. Studia z dziejów kultury polskiej XVI i XVII wieku*. Red. M. Bogucka. Warszawa 1989, s. 203–233; A. Pośpiech: *Pułapka oczywistości. Pośmierne spisy ruchomości szlachty wielkopolskiej z XVII wieku*. W: *Studia i materiały z historii kultury materialnej* 1992, t. 64; J. Krochmal: *Przemyskie testamenty staropolskie*. „Rocznik Historyczno-Archiwalny Archiwum Państwowego w Przemyślu” 1989, t. 6, s. 133–160; B. Żmigrodzka: *Testament jako gatunek tekstu*. Katowice 1997; M. Borkowska OSB: *Dekret w niebieskim ferowany parlamencie. Wybór testamentów z XVII–XVIII wieku*. Kraków 1984; *Testamenty szlachty krakowskiej XVII–XVIII wieku*. Oprac. A. Falniowska-Gradowska. Kraków 1997; *Testamenty mieszczan wojnickich 1599–1809*. Oprac. P. Dymmel. Wojnicz 1997; U. Augustyniak: *Testamenty ewangelików reformowanych w Wielkim Księstwie Litewskim*. Warszawa 1992; M. Aleksandrowicz-Szmulikowska: *Radziwiłłówny w świetle swoich testamentów. Przyczynek do badań mentalności magnackiej XVI–XVII wieku*. Warszawa 1995.

⁶ B. Żmigrodzka: *Testament jako gatunek tekstu...*, s. 72.

⁷ *Słownik staropolski*. Red. S. Urbańczyk. T. IX. Wrocław 1984, s. 149; P. Dąbkowski: *Prawo prywatne polskie*. T. II. Lwów 1910, s. 68.

⁸ *Copia Testamenti Stanislai Mielinski*. Rkps BŚI, sygn. R 2484 III.

różna: jest to usakralnienie tekstu, nadanie mu najwyższej rangi i powagi przez przywołanie osób boskich. Tekst testamentu będzie pisany w imię Boga oraz z jego pomocą i przyzwoleniem. Równocześnie inwokacja dewocyjna identyfikuje religijną przynależność piszącego jako chrześcijanina. Przywołanie zaś w pewnych przypadkach postaci świętych gwarantuje ich duchową obecność i opiekę, ponieważ nie odmówią pomocy *moribundowi*, który modlił się do nich przez całe swoje życie. Inwokacja może również spełniać funkcję „zaklęcia”⁹, które ma zapewnić skuteczność postanowień testatora i przypomnieć, że wola umierającego jest święta.

W kolejnej części aktu ostatniej woli pojawia się przedstawienie nadawcy oraz zapewnienie o doskonałej kondycji umysłowej. Schematyczna formuła dotycząca zdrowia psychicznego jest obligatoryjna w testamentach, ponieważ wpływa na ważność dokumentu, podobnie jak oświadczenie o dobrowolnym i niewymuszonym postanowieniu. Piszący podkreśla pełnię władz umysłowych, przeciwstawiając temu niemoc fizyczną, która często jest przyczyną spisania ostatniej woli. Ewentualna nieczytelność piszącego, który mimo wszystko deklarował dobre zdrowie psychiczne, musi być udowodniona drogą prawną. Nie wszyscy jednak mogli swobodnie dysponować swoim majątkiem przez testament. Nie wolno było czynić zapisów testamentowych osobom chorym umysłowo, niepełnoletnim, synom, którzy nie posiadali wydzielonej własności, niewolnikom, heretykom, zakonnikom po wykonaniu profesji (dlatego rzekali się dóbr przed złożeniem ślubów). Inną, formalną przyczyną unieważnienia testamentu było zniszczenie lub uszkodzenie tekstu albo niemożność odczytania fragmentu z powodu pisma „zakrytego lub nieznanego”¹⁰.

Następnie testator wyjawia powód spisania ostatniej woli. Najczęściej jest to chęć uporządkowania spraw majątkowych w obliczu poważnej, nierokującej nadziei choroby. Innym przyczynkiem do spisania testamentu był udział – z racji pełnionych obowiązków wojskowych, politycznych – w przygotowywanej wyprawie wojennej. Spisywaniu testamentu towarzyszył lęk o życie, więc niecodzienne wydarzenie, takie jak daleka, niebezpieczna podróż, która również mogła być powodem wyrażenia ostatniej woli. Konwencjonalnym motywem spisywania dokumentu była również chęć zapobieżenia niesnaskom i kłótniom spadkobierców o majątek, pozostawienia uregulowanych spraw doczesnych. Nierzadkie również są motywacje religijne – umierający spełnia nakaz zawarty w Piśmie Świętym dotyczący uporządkowania spraw ziemskich. Często testatorzy przypominają, że wypowiedź pisana jest trwalsza niż mówiona, gdyż pamięć ludzka jest ulotna. Dziedzic Sokołowa 4 stycznia 1751 roku zapisze: „[...] widzę się już być bliskiem dekreta boskie pełnić, co uznawam ze słabości sił swoich”¹¹. Pod ogólnikowymi wyjaśnieniami o sporządzeniu testamentu z powodu niepewności losu ludzkiego, chęci zapobieżenia konfliktom między najbliższą rodziną, krewnymi, konieczności uporządkowania spraw ziemskich kryją się właściwe motywy, a są nimi najczęściej starość, ciężka choroba, wyprawa wojenna czy daleka, niebezpieczna podróż. Małgorzata Borkowska dowodzi, że ze spisywaniem aktu ostatniej woli czekano aż do późnej starości lub nieuleczalnej choroby. Zwykle data sporządzenia testamentu wyprzedza niewiele datę atyfikacji dokumentu do akt, a dodać należy, że nie atyfikowano testamentów osób żyjących¹².

Stanisław Mieliński pamięta o nieuchronności kresu życia ludzkiego, dlatego podkreśla pewność śmierci, która może przyjść w każdej chwili: „Wiedząc dobrze śmiertelność ludzkiej kondycji, że *statutum est omnibus hominibus mori*, i że kto się rodzi umierać musi

⁹ Por. B. Żmigrodzka: *Testament jako gatunek tekstu...*, s. 71.

¹⁰ P. Dąbkowski: *Prawo prywatne polskie...*, s. 70.

¹¹ *Copia Testamenti Stanislai Mielinski.*

¹² M. Borkowska: *Dekret w niebieski ferowany parlamencie. Wybór testamentów z XVII i XVIII wieku.* Kraków 1984, s. 10.

[...]”¹³. Nieuchronność śmierci jest kolejną przyczyną sporządzenia testamentu. Wiąże się ona z myślą o przygotowaniu do dobrej śmierci już za życia. Człowiek, stojąc wobec majestatu okrutnej śmierci, podkreśla swoją marność i bezradność. Nędza jednostki ludzkiej ujawnia się w obliczu wielkości wszechmogącego Boga. Człowiek to jedynie „nędzny i wielki grzesznik”, który egzystuje na mizernym, niedoskonałym świecie. Zapewne pod wpływem refleksji filozoficznej będącej rezultatem jezuickiego nauczania oraz poradników *ars moriendi*, a także ze względu na konwencjonalność, skostniałość i powtarzalność pewnych elementów, w testamentach pojawia się przekonanie o pewności śmierci i niepewności godziny rozstania ze światem. Formuła ta jest obecna w każdym testamencie pochodzącym z XVI i XVII wieku i ciągle żywa w stuleciu następnym¹⁴. W podręcznikach dobrego umierania nieuchronność śmierci i niepewność momentu odejścia zajmują wiele miejsca. Wspomnienie śmierci według *ars moriendi* powinno stale towarzyszyć człowiekowi. Do rozmyślania o rzeczach ostatecznych zachęcały nie tylko podręczniki dobrego umierania, ale i kazania, w których możemy odnaleźć podobne sugestie. W *Kazaniu o śmierci* Piotr Skarga powie: „żadna rzecz tak człowieka do dobrego nie naprawuje, żaden stróż zbawienia naszego nie jest pilniejszy: jako rozmyślanie śmierci, i tego co za nią na onym świecie następuje”¹⁵. Z motywem daremnej ucieczki przed śmiercią i niepewnością, kiedy zakończy się ziemską wędrówka, łączy się przypomnienie (w traktatach J. Kartena, L. Granady), że śmierć zwykle przychodzi w najmniej spodziewanym momencie.

Kolejnym stałym elementem testamentu jest wyznanie wiary. Piszący deklaruje swoje oddanie wierze, składa duszę w ręce Boga, prosi, licząc na miłosierdzie Pana, o łaskawe przyjęcie do chwały świętych. Testator z Sokołowa „[...] jako prawdziwy i prawowierny z rodziców katolik urodzony” składa następującą deklarację: „Wyznaję naprzód że w wierze świętej katolickiej rzymskiej, żyć i umierać pragnę i cokolwiek kościół święty katolicki wierzy trzyma i uczy, tam *necessitate medis ad salutem quam necessitate praecepti, vita morte et sanguine consignare pragnę*”¹⁶. Umierający powołuje się na śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa, widząc w tym wydarzeniu „przepustkę do nieba”, możliwość odpuszczenia grzechów i zbawienia: „Mam nadzieję w nieskończonym miłosierdziu boskim i w niewinnej męce Zbawiciela mego Chrystusa, że mnie nędznemu i wielkiemu grzesznikowi winy i nieprawości odpuścić raczy”. Jako katolik wzywa również do pomocy Matkę Boską i świętych. Pośrednictwo Maryi polegać będzie na doprowadzeniu duszy do Boga oraz obrony przed „nieprzyjacielem duszonym”, czyli szatanem. W testamencie podkreśla takie cechy Maryi jak dobroć matczyną i opiekuńczość, które są niezwykle ważne u Wspomożycielki umierających. Stanisław Mielński „zebrze teraz i w ostatnim skonań momencie” o protekcję i obronę u Boga „Najświętszej, Najchwałebniejszej niepokalanie poczętej Bogarodzicy, Maryi Panny Szczególnej, ucieczki ludzi grzesznych [...]”¹⁷.

Oprócz Chrystusa i Maryi, która broniła człowieka przed pokusami szatańskimi i doprowadzała szczęśliwie do dobrego kresu, katolicy wzywali na pomoc swoich patronów. Do nieba testator pragnie dostać się za przyczyną świętych patronów: Stanisława, Franciszka, Barbary oraz wszystkich świętych. Wybór świętych nie jest przypadkowy. Święty Stanisław to patron Mielńskiego, ponadto Stanisław Kostka uznawany jest za opiekuna umierających. Święty Franciszek według ikonografii posiadał sznur, którym wciągał dusze do nieba. Święta Barbara

¹³ *Copia Testamenti Stanisłai Mielinski.*

¹⁴ Ten element jest stale obecny również w testacjach współczesnych, co udowodniła Bożena Żmigrodzka. Eadem: *Testament jako gatunek tekstu...*

¹⁵ *Kazania przygodne X. Piotra Skargi.* Kraków 1833, s. 96.

¹⁶ *Copia Testamenti Stanisłai Mielinski.*

¹⁷ *Ibidem.*

była natomiast patronką dobrej śmierci, a według legendy święta w chwili swojej śmierci modliła się o to, aby każdy wspominający jej męczeństwo mógł w ostatniej godzinie otrzymać łaskę spowiedzi oraz sakramentu Najświętszego Ciała¹⁸. Prośby mogły być wznoszone do pojedynczych patronów lub ogólnie do wszystkich świętych. Testament wykorzystuje obie te możliwości.

Testator dostrzega dualizm duszy i ciała. Duszy nadaje wielkie znaczenie i troszczy się o jej pozaziemską przyszłość. Natomiast ciało poświęca mniej uwagi; powodem takiego nastawienia jest naznaczenie ziemskiej cielesności piętnem grzechu. Człowiek traktowany jest gradualistycznie jako składający się z dwóch nierównoważnych części: z ważniejszej duszy i nędznego ciała. Duszę pozostawia w rękach Boga, od którego pochodzi, natomiast ciało oddane jest do dyspozycji ludzkiej i to do człowieka należy zapewnić mu godziwego, chrześcijańskiego pochówku, dlatego Stanisław Mieliński pisze: „Tak po Bogu w Trojcy Świętej jedyemu i nieskończonemu miłosierdziu Jego wielowładnej Najświętszej Maryi Pannie oddawszy protekcyi oraz Świętych Patronów moich duszę moją, ciało moje grzeszne proszę i obliżuję, aby chrześcijańskim i katolickim obrządkiem nie gdzie indziej tylko w kościele Wielebnych OO Reformatorów na Goruszkach pochowane było [...]”¹⁹. Ciało jest jedynie formą, w którą została ubrana dusza, ma ziemskie pochodzenie, w opozycji do niebiańskiej duszy, i ziemi musi zostać oddane. Dwoistość natury człowieka jest ukazana w następującym fragmencie *Księgi Rodzaju*: „[...] wtedy to Pan Bóg ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia” (Rdz 2,7). Po powierzeniu ducha w ręce Boga pojawiają się dyspozycje dotyczące pogrzebu i pochówku. Bardzo ważnym był wybór miejsca, gdzie miały spocząć doczesne szczątki. Testatorzy zazwyczaj wybierali kościół, który znali, ufundowali lub któremu zapisali liczne legaty. Ważne jest również, aby grób znajdował się w ściśle wyznaczonym miejscu świątyni, zazwyczaj nieopodal prochów najbliższych lub cudownego obrazu, dlatego testator chce być pochowany w sklepie Mikołaja Swiniarskiego w kościele księży reformatów na Goruszkach²⁰. Ponadto Stanisław Mieliński życzy sobie pogrzebu godnego, przyzwoitego „i z światłem”.

Pewne sumy testator ordynuje na rzecz kościoła. Przeznacza pieniądze zarówno na uroczystość pogrzebową, jak i na późniejsze nabożeństwa. Zastrzega sobie jednak, że obdarowani muszą stawić się na pogrzebie. Oddaje również określoną kwotę na konserwację kościoła. *Ad pia legata* miały pomóc duszy w wędrówce w zaświaty. Legaty pobożne występują po dyspozycjach pogrzebowych i obejmują datki na msze święte za duszę zmarłego, wystawienie lub wykończenie budowli nowej świątyni, odnowienie i wzbogacenie wystroju kościoła, kaplic i ołtarzy, działalność zakonną, posagi panien. Katolicy przekazują kościołom oprócz pieniędzy kosztowności, klejnoty, kobierce, portiere, srebrne i złote naczynia, drogie tkaniny, zegary, reliktarze, lichtarze, karety i inne. W zamian za darowiznę oczekują spełnienia określonych świadczeń: mszy, egzekwii, requiem, nabożeństw. Wymagają modlitw nie tylko za własną duszę, ale także za dusze bliskich (żon, dzieci, rodzeństwa) oraz wszystkich, którzy tego ratunku

¹⁸ Istnieje nawet przysłowie związane z Barbarą jako patronką dobrej śmierci powstałe w 1435 roku: „Święta Barbara, która umacnia; kto bowiem służy tobie, nigdy nie odejdziesz bez sakramentów”. V. Schaubert, H.M. Schindler: *Święci na każdy dzień. Patroni naszych imion*. Warszawa 2000, s. 627.

¹⁹ *Copia Testamenti Stanisłai Mielinski*.

²⁰ Być może ma na myśli Mikołaja z Wybranowa herbu Poraj z Wielkopolski, pułkownika królewskiego, kasztelana czarniechowskiego, deputata na trybunał koronny, posła na konwokację warszawską w 1733 r. Por. *Herbarz polski Kaspra Niesieckiego*. T. VIII. Lipsk 1841, s. 581. W Goruszkach znajdował się klasztor i kościół katedralny dekanatu jutrosińskiego, a za miastem w miejscu zwanym „Goruszki” stał kościół księży reformatów założony przez kasztelana Adama Przyjemskiego w 1622 r. W sklepach kościoła składano zwłoki okolicznej zamożnej szlachty w kosztownych ozdobnych trumnach. Wizerunki trumienne szlachty przeniesiono później na kościelny sufit. Por. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich...*, t. II, s. 710.

potrzebują. Następujące zabiegi – komunie święte za zmarłych, posty, ofiary na cele dobroczynne, jałmużny, żałoba, troska o groby, msze święte, wypominki (*commemoraciones*), procesje zaduszkowe – mają na celu skrócenie cierpień pośmiertnych katolika i pomoc душom czyścicowym. Stąd notuje się wzrost działalności bractw, filadelfii, konfraterni, które asystowały pogrzebow, odprawiwały modlitwy, patronowały publikacjom podręczników dobrego umierania²¹.

Następnym i najistotniejszym punktem testamentu są dyspozycje majątkowe na rzecz rodziny. Ustanowienie dziedzica, przeprowadzenie podziału między spadkobiercami, wyznaczenie im określonej części majątku to główne składniki dyspozycji. Testator dzieli majątek między sukcesorów, dokładnie wymieniając nieruchomości, podając szczegółowe informacje dotyczące dóbr, celem uniknięcia ewentualnych sporów i roszczeń. Przypomina wielokrotnie opiekunom o konieczności przestrzegania zapisów testamentowych. Następnie zadba o przyszłość małżonki, wspominając ich wspólne życie. Wylicza również długi, podaje sposób ich spłacenia, wyznacza osoby odpowiedzialne za uregulowanie należności. A deklaracja o nieposiadaniu długów chroni spadkobierców przed ewentualnymi pretensjami. Pojawia się również stwierdzenie o darowaniu długów innym.

W konkluzji pojawia się prośba o darowanie win i równoczesne zapewnienie o wybaczeniu winowajcom. Powodem niegodnego zachowania jest grzeszna natura ludzka, popędliwa, żądna zemsty. A chrześcijańskim obowiązkiem jest wybaczyć i prosić o darowanie wyrządzonych krzywd. Testator błogosławi swych najbliższych i prosi Boga o przychyłność dla pozostających na ziemi. Katolicy ponadto przypominają najbliższym o obowiązku modlitwy za duszę zmarłego. Wszyscy przestrzegają, że najwyższa kara – potępienie wieczne – czeka tych, którzy złamią postanowienia umierającego. Wierzone, że testator z innego świata czuwa nad przestrzeganiem postanowień testamentowych i gdy ktoś je naruszy, pozwie go pod sąd boży. Stanisław Mielński kilkakrotnie przypomina o konieczności przestrzegania zapisów testamentowych, upomina swoją żonę, by nie żałowała pieniędzy na msze za duszę zmarłego, a także obliuguje krewnych, by nie podważali wiarygodności jego „ostatniej intencji”, „bo by ich na ciężki Sąd Pana Boga wzywał”²². Następnie składający dyspozycje unieważnia poprzednie testamenty, powołuje wykonawców ostatniej woli, składa osobiście podpis i informuje o obecnych świadkach i pieczętarzach.

W testamentach został zawarty swoisty kodeks postępowania skierowany do potomków. Stanisław Mielński pozostawia swojemu synowi – Józefowi nie tylko „wszystkie porządki moje męskie, jako to kontusze, żupany, pasy, siedzenia, kulbaki, czapki, szable [...]”, ale i szereg rad, jak ma się odnosić do swojej matki: „Tego zaś syna mego Józefa Mielńskiego pod błogosławieństwem ojcowskim zaklinam i obliguję, aby Matki swej, a Żony mojej we wszystkim słuchał, onę jako matkę swoją szanował i wenerował i do wszystkjej jej dyspozycyi, tak *in mobilibus* to jest w porządkach wyżej wyrażonych”²³.

W ostatniej woli zamyka się całe życie człowieka, który wspomina w niej ludzi szczególnie bliskich mających wpływ na jego postępowanie, towarzyszących mu podczas szczęśliwych i trudnych chwil. Jak zauważa Przemysław Dąbkowski, dokument ten cechuje „duch wiary i pobożności”²⁴,

²¹ A. Nowicka-Jezowa: *Pieśni czasu śmierci. Studium z historii duchowości XVI–XVIII wieku*. Lublin 1992, s. 312. Wiemy jednak, że nie zawsze sumy legowane kościołowi trafiały w ręce adresata. Przypomnijmy znany przypadek Anny Stanisławskiej, która religijne zapisy pierwszego męża przeznacza na kontusz dla kolejnego małżonka. A. Stanisławska: *Transakcja albo Opisanie całego życia jednej sieroty [...] od tejsze samej pisane roku 1685*. Wyd. I. Kottowa. Kraków 1935, nr 85.

²² *Copia Testamenti Stanisłai Mielinski*.

²³ *Ibidem*.

²⁴ P. Dąbkowski: *Prawo prywatne polskie...*, s. 81.

mimo iż posiada ściśle sformalizowaną konstrukcję. Rozpoczynano testament wezwaniem Trójcy Świętej, przedstawieniem testatora, następnie pojawiało się ważne oświadczenie o zdrowiu psychicznym i wyznanie wiary oraz podziękowanie Bogu za otrzymane w ciągu życia dobrodziejstwa. Nierzadko dokument przybierał formę generalnej spowiedzi, podczas której przedstawiano ważniejsze fakty z życia, dalej umieszczano spostrzeżenia o znikomości życia ludzkiego i rozporządzano duszą i ciałem. Obok dyspozycji majątkowych pojawiały się prośby o darowanie win, wspomnienia z małżeńskiego pożycia oraz pożegnanie i błogosławieństwo rodzinie. Wszystko to – wzbogacone uwagami o treści religijno-filozoficznej i postanowieniami etyczno-moralnymi skierowanymi do potomstwa – stanowiło o treści ostatniej woli²⁵.

Filip Ariès stawia ważne pytania: „Czy więc testament, akt religijny, niemal sakramentalny, mógł być aktem o charakterze osobistym? Czy nie musiał naśladować niezmienności liturgii i ulegać konwencjom tego gatunku?”. I odpowiada na nie następująco: „Chociaż testament wieków XVII do XVIII nie jest tak intymną spowiedzią, jakiej by sobie życzył nasz współczesny głód zwierzeń i analiz, różnorodność formuł świadczy o swobodzie. Ta połowiczna swoboda pozwala spontanicznym objawom wrażliwości przebijać pancierz konwenansów”²⁶. Ostatnia wola jest szansą na pojednanie z Bogiem i ludźmi. Daje również testatorowi możliwość wyrażenia refleksji osobistych, politycznych i religijnych. Jest warunkiem uzyskania zbawienia. I wbrew powszechnym wyobrażeniom nie jest to jedynie konwencjonalny zapis podziału posiadanego majątku, lecz bogate źródło informacji o ludziach, ich wzajemnych relacjach, zainteresowaniach i epoce, w której żyją. Testament odzwierciedla (przynajmniej w pewnym stopniu) uczucia żywione wobec najbliższych, z troską o ich przyszłość, sytuację człowieka obcującego ze śmiercią. Przynosi również cenne informacje genealogiczne. Jest źródłem historycznym, ale najbardziej prywatnym. Przechowuje dla potomnych (nie tylko spadkobierców) informacje o człowieku, który ułożył ostatnią wolę. W niej mimo oczywistych ingerencji i inwencji osób spisujących oświadczenie zachowały się cechy indywidualnego stylu testatora, który starał się przekazać w spadku sukcesorom nie tylko majątek, ale i ideę.

S u m m a r y

An article by Ewa Miozga deals with the last will of Stanisław Mieliński, who came from a noble family of merit living in Wielkopolska. The testament was written in 1751 in Sokołów. The author of the article discusses, on the basis of Mieliński's document, regular elements of a last will: an invocation in the form of a prayer – a call to the Trinity, testator's assurance of his perfect mental condition, the reasons for drawing up the last will, reflections on the approaching death, confession of faith, instructions about the division of his properties and pious legates, requests for forgiveness for his sins and remarks on morality directed to his descendants. The author shows the testament not only as a conventional distribution of goods, but also as a rich source of information about people, their relationships and the epoch they are living in.

²⁵ Por. rekonstrukcję struktury wzorca gatunkowego testamentu wykonaną przez Bożenę Żmigrodzką. Eadem: *Testament jako gatunek tekstu...*, s. 89–92.

²⁶ F. Ariès: *Człowiek i śmierć...*, s. 197.

DARIUSZ ROTT

Stefan Śl ą z a k

Szkic biograficzny z dziejów życia muzycznego na Śląsku

Stefan Śl ą z a k urodził się 21 marca 1889 roku w Puchaczowie na Lubelszczyźnie. Już od najmłodszych lat przejawiał zainteresowania muzyczne rozwijane przez dziadka, zawodowego muzyka, w Pietrzykowie koło Mińska Mazowieckiego. Tutaj również ukończył rosyjską szkołę powszechną. W latach 1902–1908 przebywał w Płocku, gdzie uczęszczał do gimnazjum. W 1907 roku ukończył z odznaczeniem szkołę muzyczną I stopnia w klasie gry organowej i dyrygentury chóralnej. Już jako uczeń prowadził chór „Drużyna śpiewacza” i chór mieszany w Domu Ludowym. W 1908 roku Śl ą z a k został zaangażowany na stanowisko artysty śpiewaka w sezonowym teatrze operetkowym w Płocku. Występował m.in. w rolach Skapca w operetce *Dziewczyzna z fiołkami* i Janusza w *Halce* Stanisława Moniuszki, a następnie otrzymał stanowisko kapelmistrza w teatrze płockim. W Płocku pracował również jako organista katedralny.

W latach 1909–1914 studiował w Warszawskim Konserwatorium Muzycznym na wydziale wokalnym, gdzie uzyskał solidne wykształcenie. Później pracował jako dyrygent, reżyser i śpiewak w teatrach operetkowych w Warszawie i Lublinie. W 1918 roku został zatrudniony w warszawskim Teatrze Nowości. Wystąpił m.in. w operetce *Piękna Helena* Jakuba Offenbacha i własnej – *Czar nocy*. W 1919 roku został dyrektorem Teatru Wielkiego w Lublinie, rok później wstąpił jednak na ochotnika do wojska i został odkomenderowany na Śląsk, gdzie brał czynny udział w powstaniach śląskich. Ze Śląskiem i pobliskim Zagłębiem związał się od tego czasu na długie lata. W okresie od 1922 do 1923 roku dyrygował orkiestrą teatru w Sosnowcu. W 1923 roku z jego inicjatywy powstało w Katowicach Towarzystwo Muzyczne, które rozpoczęło starania o otwarcie w tym mieście konserwatorium. Dwa lata później Wydział Oświecenia Publicznego Województwa Śląskiego udzielił Śl ą z a k owi koncesję na założenie prywatnej szkoły muzycznej w Katowicach. Otrzymała ona nazwę Śląskie Konserwatorium Muzyczne. W momencie powstania była to szkoła muzyczna na poziomie uczelni wyższej tego typu. W lutym 1927 roku przemianowano ją na Pierwszą Śląską Szkołę Muzyczną im. Józefa Elsnera (ul. Szopena 16). Pod kierunkiem Śl ą z a k a szkoła działała do września 1939 roku, prowadząc bogatą działalność koncertową. Program szkoły był równorzędny z programem Konserwatorium w Warszawie. Zajęcia prowadzono w klasach: teorii i kompozycji, śpiewu i instrumentów, kameralnej, chóru, instrumentów orkiestrowych, gimnastyki rytmicznej, dykcji i deklamacji. W szkole kompozytor prowadził również chór. Zdolności organizatorskie Śl ą z a k a przyczyniły się również do założenia filii szkoły w Tarnowskich Górach (zainicjowała swoją działalność w 1934 roku, ul. Zamkowa, w Katolickim Domu Związkowym) i w Rybniku (działała w latach 1928–1932, pl. Wolności 17, I p.), a w roku szkolnym 1938/1939 do założenia, za zgodą Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Szkoły Muzycznej w Sosnowcu–Pogoni (Dom Społeczny, ul. Żytnia 10).

W okresie międzywojennym był Śl ą z a k reżyserem, dyrygentem i śpiewakiem na scenach śląskich, współorganizował Teatr Polski w Katowicach (1923). Pracował m.in. w Teatrze Polskim w Katowicach, którego był współorganizatorem, Teatrze Ludowym w Chorzowie, Te-

atrze Szkolnym w gimnazjum polskim w Bytomiu, a także w licznych teatrach amatorskich na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim.

W roku 1924 wystąpił do Towarzystwa Teatru Polskiego w Cieszynie z prośbą o stworzenie stałego teatru na Ziemi Cieszyńskiej. Długoletnie starania przerwał wybuch wojny. W 1925 roku Ślązak założył i redagował pismo „Nuta Polska. Miesięcznik poświęcony literaturze, muzyce, sztuce i pieśni polskiej”. Celem wydawnictwa było m.in.: [...] rozbudowanie drzemającego dziś na dnie duszy ludu naszego zamiłowania do muzyki”. Każdy numer tego starannie wydawanego pisma, obok tekstów autorstwa znanych muzykologów, pieśniarzy i pedagogów, zawierał dodatek nutowy opracowywany przez Ślązaka i zawierający śląskie pieśni ludowe. Wydawcą czasopisma był Komitet Opieki nad Wydawnictwem Pieśni Polskiej na Śląsku. Warto dodać, że Komitet ten założono w 1923 roku z inicjatywy Ślązaka, Emila Szramka i Emanuela Imieli. Niestety, ukazały się jedynie cztery numery „Nuty Polskiej”.

Współpracę z ruchem śpiewaczym na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim rozpoczął Ślązak w 1925 roku, początkowo jako dyrygent chóru mieszanego „Ogniwo” w Katowicach. W tym samym okresie otrzymał również nagrody na konkursie kompozytorów polskich w Chicago (1926 rok) za pieśń *Śpiew niewolnika*, a w 1928 roku zajął pierwsze miejsce w konkursie kompozytorskim towarzyszącym Wystawie Krajowej w Poznaniu. W 1930 roku założył i prowadził chór mieszany „Echo” w Sosnowcu.

Ślązak organizował liczne kursy dla nauczycieli szkół powszechnych, a także koncerty i popisy. Docierał z nimi do najdalszych zakątków Śląska i Zagłębia. Jego recenzje muzyczne zamieszczały m.in. periodyki: „Polak”, „Polonia”, „Polska Jutrzejsza”. Był również założycielem Filharmonii Śląskiej w Katowicach (pierwszy koncert miał miejsce 6 listopada 1932 r.), która powstała przy Śląskiej Szkole Muzycznej, a także jej pierwszym dyrygentem do 1939 roku. Jako pedagog wykształcił wielu muzyków.

Ślązak znany jest jako autor operetek: *Czar nocy*, *Amelia*, *Donżuani*, muzyki do *Balladyny* Juliusza Słowackiego, wodewilu *Krowoderskie zuchy*, satyry muzycznej *Noc sylwestrowa* i innych. Ukoronowaniem jego twórczości była kantata *Piastowie na Śląsku*, oparta na utworze Jana Nikodema Jaronia *Konrad Kędzierzawy*. Kantata stała się pierwowzorem opery *Silesiana*. Opera-epopeja w 3 aktach, 4 odsłonach, której prapremiera odbyła się w katowickim Teatrze im. Stanisława Wyspiańskiego 12 maja 1934 roku. Ślązak ukończył swoją operę dopiero w 1948 roku, a w październiku 1954 roku dopisał jeszcze jedną arię. Akcja opery toczy się w XIII wieku, a choreografia oparta jest na regionalnych tańcach śląskich. W prapremierze wzięli udział artyści z całej Polski, połączone chóry, a reżyserem był Mikołaj Lewicki z Opery Warszawskiej. Dyrygował Ślązak. Operę ze względu na duży koszt wystawiono jedynie trzy razy.

Inne utwory Ślązaka to kilkadziesiąt pieśni na fortepian oraz pieśni na chór mieszany. Dwadzieścia dziewięć pieśni zachowało się do dnia dzisiejszego w rękopiśmiennych zbiorach Akademii Muzycznej w Katowicach. Staraniem kompozytora ukazało się jedynie dziewięć pieśni, nakładem „Nuty Polskiej” w 1925 roku.

W okresie II wojny światowej był szykanowany przez Niemców, bezskutecznie poszukujących partytury *Silesiany*, którą przechowali uczniowie Ślązaka w Nivce, Klimontowie i Sosnowcu. Ślązak odmówił objęcia kierownictwa konserwatorium lub teatru niemieckiego, jego rodzina została wysiedlona z Katowic, a on sam stracił bogatą bibliotekę. W latach 1940–1945 prowadził w Sosnowcu tajną szkołę muzyczną, kształcąc około 150 uczniów. W 1940 roku był organistą w kościele św. Barbary w Sosnowcu. Z tego okresu pochodzą jego utwory o charakterze religijnym, m.in. oratorium *Feria Sexta in Paras cere*. Spośród innych utworów religijnych Ślązaka należy wymienić *Pieśni wielkanocne* i *Wielkopostne Oratorium Liturgiczne*.

Po wyzwoleniu Katowic, 1 lutego 1945 r., otrzymał zgodę na zorganizowanie i objęcie Śląskiego Konserwatorium Muzycznego, a także 6 marca 1945 roku na założenie Instytutu Mu-

zycznego w Sosnowcu. W mieście tym utworzył również chór reprezentacyjny „Hejnał” oraz chór męski „Echo”, a na terenie Zagłębia – liczne amatorskie zespoły artystyczne. W 1954 roku z jego inicjatywy powstał Państwowy Instytut Muzyczny w Będzinie, a w Sosnowcu Miejski Instytut Muzyczny. Ostatnią założoną i kierowaną przez niego placówką było Społeczne Ognisko Muzyczne w Zawierciu. Ślązak miał swój wkład w powstanie wielu szkół muzycznych, m.in. w Katowicach, Rybniku, Tarnowskich Górach, Zawierciu, Sosnowcu i Będzinie.

Swoje zainteresowania kierował Ślązak również ku folklorowi. W jego twórczości dominował folklor Górnego Śląska, Śląska Cieszyńskiego i Zagłębia Dąbrowskiego. W 1954 roku Ślązak podjął starania mające na celu opracowanie folkloru muzycznego ziemi olkusko-siewierskiej. Korzystał tutaj m.in. z opracowań Oskara Kolberga. Zebrał ponad czterysta motywów pieśni i tańca z tego regionu. Niestety, opracowanie całości przerwał zawał serca. Do dzisiaj zachowały się zaledwie nieliczne pieśni. Folklor muzyczny badał i spisywał głównie na podstawie zbiorów Kolberga oraz badań terenowych, których wyniki gromadził już w czasie okupacji hitlerowskiej. Zapisał m.in. oryginalne zagłębiowskie pieśni hutnicze. Zwrócił na to uwagę m.in. Adolf Dygacz, pisząc:

na terenie Zagłębia Dąbrowskiego pieśni ludowe gromadził sporadycznie Stefan Ślązak, zamieszkały wówczas w Będzinie, śpiewak, dyrygent, wirtuoz organowy, kompozytor, pedagog, organizator życia muzycznego w środowisku śląsko-dąbrowskim. Pośród zapisków Ślązaka zachowały się dwie pieśni, z których jedna jest adaptacją hutniczą z chłopskiego folkloru, druga wiąże się genetycznie z hutnictwem szkła.

Ślązak prowadził również zespoły pieśni i tańca oraz chóry w Zawierciu i Dąbrowie Górniczej.

Ostatnim utworem kompozytora była pieśń na chór mieszany napisana na prośbę siostrzulanek w Szpitalu Specjalistycznym w Katowicach w 1956 roku.

Ślązak zmarł 23 listopada 1957 roku w Będzinie. Pozostawił po sobie bogaty dorobek twórczy: muzykę operową, operetkową, religijną, symfoniczną, pieśni solowe i chóralne. Już w latach trzydziestych szesnaście jego pieśni zostało zarejestrowanych na płytach gramofonowych.

Był wybitnym organizatorem życia muzycznego, doświadczonym pedagogiem, dyrygentem chóralnym, organizatorem szkół muzycznych i Filharmonii Śląskiej w Katowicach. Propagował amatorski ruch muzyczny, szczególnie chóralny, na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim, zbierał i popularyzował folklor, wykorzystując go twórczo w swoich kompozycjach muzycznych.

B i b l i o g r a f i a

- J. Bauman-Szulakowska: *Polska kultura muzyczna na Śląsku Górnym i Cieszyńskim w latach 1922–1939. Próba syntezy*. Katowice 1994 (tutaj m.in. biogram Ślązaka, s. 208 oraz katalog ważniejszych kompozycji, s. 250)
- L.T. Błaszczyk: *Dyrygenci polscy i obcy w Polsce działający w XIX i XX wieku*. Kraków 1964, s. 302
- T. Musiałek: *Życie śpiewane. Wspomnienie o Stefanie Ślązaku*. „Życie Śpiewacze” 1953, nr 3, s. 15–17
- B. Oleś: *Stefan Ślązak (1889–1957)*. „Wiadomości Zagłębia” 1979, nr 32, s. 1–16
- W. Wroński: *Stefan Ślązak*. „Życie Śpiewacze” 1953, nr 3, s. 15–17.

S u m m a r y

In the article there has been presented an artistic biography of Stefan Ślązak (1889–1957), a forgotten today composer, theatre director, conductor, singer, music teacher, co-organizer of the Silesian Theatre and the Silesia Philharmonic in Katowice and the editor of a monthly “Nuta Polska” (“A Polish Musical Note”).

IZABELA TARASZCZUK

Śląsk według Erle Bach

Wprowadzenie

Erle Bach (1927–1996) była niemiecką pisarką, poetką, malarką, dziennikarką, a także propagatorką spuścizny kulturowej Śląska (sztuka haftu, strojów ludowych i gwary śląskiej). Pochodziła z Hirschbergu (dziś: Jelenia Góra) i u podnóża Karkonoszy spędziła dzieciństwo i młodość. Po dramatycznych wydarzeniach lat 1945–1946, wygnaniu z Dolnego Śląska, tułaczce przez Niemcy wschodnie oraz północne, znalazła nową ojczyznę w Badenii-Württembergii. Tematyka jej licznych książek, poświęconych historii i geografii regionu, oscyluje głównie wokół tego okresu, jak również II wojny światowej.

Niniejszy artykuł został podzielony na dwie części. W pierwszej zamieszczono uporządkowane chronologicznie dane biograficzne autorki. Drugą część stanowi analiza wybranych fragmentów jej ostatniej powieści *In ihrem Atem schläft die Zeit* (*W ich oddechu drzemie czas*)¹.

Dane biograficzne

Erle Bach przyszła na świat jako Hanna Barbara Rauthe 5 listopada 1927 roku w Hirschbergu (Jelenia Góra). Jej przodkowie ze strony ojca przywędrowali w Karkonosze ze szwajcarskiego regionu Berner Oberland. Ich osiedlenie się było spowodowane prześladowaniami religijnymi w XVII i XVIII w. Rodzina Erlebachów posiadała w Karkonoszach kilka chat-schronisk, słynnych na całą okolicę. Były one nie tylko budynkami oferującymi schronienie zmęczonym wędrowcom, stanowiły także integralną część śląskiej historii gór. Pojęcie „chata” – w tym znaczeniu – wymaga wyjaśnienia.

Podobna do górskiej chatki lub przystani, gdzie spożywano posiłek była – w przeciwieństwie do dwóch ostatnich – prawdziwym domem dla górskich wędrowców, do tego stopnia, że wielu z nich spędzało w niej nawet święta Bożego Narodzenia!²

Matka Erle, Katharina, pracowała chałupniczo, zaś ojciec, Franz Rauthe, uczył jazdy na nartach i okazjonalnie muzykował. Grą na cytrze dbał o przytulną atmosferę w domu Karoliny Erben (z domu Erlebach). Wiele uwagi poświęciła mu pisarka w swojej twórczości, gdzie pojawia się on jako Zitherfranzel lub także Baudenfranzel. Pisząc o ojcu, z ogromną sympatią ukazywała ona niektóre jego śmiałe, wymykające się wszelkim konwenansom czyny, np. przedziwne zakłady, dzięki któremu „zdobyto” chatę rodziny Erben. Z grupą narciarzy udało mu się wdrzeć do wnętrza domu, nie otwierając przy tym ani drzwi ani okien. Po „profesjo-

¹ O powieści tej w roku 1998 autorka niniejszych rozważań napisała pod naukowym kierunkiem prof. Eugeniusza Klina pracę magisterską: *Erle Bach: „In ihrem Atem schläft die Zeit”. Auf der Suche nach eigenen Wurzeln und eigener Identität*.

² „Ähnlich der Berghütte oder Jausenstation, ist jene – im Gegensatz zu diesen – eine echte Heimstatt für den Bergwanderer gewesen, so daß viele selbst das Weihnachtsfest dort verbrachten!” . W: M. Köhler: *Erle Bach: Das ganze Riesengebirge in Farbe*. In: *Schlesien. Eine Vierteljahreszeitschrift*. Sigmaringen 1987, s. 192. Wszystkie tłumaczenia cytatów pochodzą od autorki artykułu.

nalnym” skoku znalazł się na dachu domu i do wnętrza wszedł przez komin, co wprawiło w prawdziwe zdumienie kontrdrużynę kobiet strzegących domu.

W latach czterdziestych Franz Rauthe, jako członek robotniczej partii SPD, z przyczyn politycznych zmuszony był uciekać za granicę. Katharina, dręczona przez faszystów licznymi przesłuchaniami dotyczącymi pobytu małżonka, zapadła na chorobę psychiczną. Umieszczono ją w zakładzie opiekuńczym (Bach przytacza tę nazwę w *curriculum vitae*) w Plagwitz (Płakowice) i tam poddano eutanazji. Należy pamiętać, że w Niemczech lat trzydziestych pojęcie to miało inne znaczenie niż dziś. Wówczas bowiem uśmiercano osoby niepełnosprawne i chore umysłowo bez ich wiedzy i zgody. Pisarka nigdy nie dowiedziała się, gdzie została pochowana jej matka, wiadomo jedynie, że spoczywa ona w mogile zbiorowej. Wiele lat później pisarka zadedykowała rodzicielce zapadające głęboko w pamięć opowiadanie *Dieser Frühling (Tej wiosny)*³. Po śmierci matki Erle i jej bratem Gerhardem zaopiekowali się krewni, tj. rodzina Dressler. Martha Dressler była najmłodszą siostrą ich babci. W Hirschbergu spędzili oboje szczęśliwe dzieciństwo. Już w tym okresie Bach zetknęła się ze śląskimi tradycjami, co zawdzięcza w głównej mierze prababce, Barbarze Feist *de domo* Erlebach. Feist urodziła się w roku 1847 w St. Peter koło Spindlermühle i jako jedno z dwanaściorga dzieci wyrastała w chacie Alte Erlebach-Baude. Pisarka niezwykle ciepło naszkicowała w tomiku *Die Knoblauchschiende (Czosnkowa kuźnia)* jej portret:

Otrzymała ona zaszczytne miano „Matki Karkonoszy”, gdyż – zmuszona do życia w ubogich warunkach i bez możliwości zdobycia wykształcenia – w podeszłym wieku potrafiła przekazać innym taką moc mądrości i dobra, połączonych z serdecznym poczuciem humoru i głęboko zakorzenioną miłością do regionu, że pozostawała na zawsze w pamięci każdego, aż po dzień dzisiejszy. Jej nauczycielami były góry i surowy tryb życia, który prowadziła⁴.

Opisana wyżej prababka owdowiała, mając 30 lat. Pozostając z sześciorgiem dzieci, pracowała ciężko jako praczka, zaś przy świetle lampy naftowej haftowała po nocach wspaniałe chusty i fartuchy z delikatnego sukna Schleierleinen, które rozślawiło Hirschberg. Była osobą zaradną i niezwykle zdyscyplinowaną. W Górnej Szklarskiej Porębie (Oberschreiberhau) „matka Karkonoszy” założyła pierwszą przędzalnię lnu, gdzie w najpiękniejszym górskim śląskim dialekcie opowiadane były Schnooken – zabawne, pełne humoru historie o mieszkańcach regionu.

To właśnie prababka nauczyła małą Erle trudnej sztuki haftu dzierganego, o czym Bach pisała później następująco:

W wieku 9 lat pod wpływem mojej prababki, Barbary Feist, która znała wartość karkonoskich strojów i obyczajów ludowych, musiałam uczyć się tej mozolnej sztuki [...]. W latach pięćdziesiątych zaczęłam przywracać ją do życia i nauczyłam jej na kursach haftu od Monachium po Düsseldorf, od Hanoweru po St. Moritz. Trwało to jednak jeszcze 20 lat, zanim poznano się na wartości kulturowej tego dziedzictwa z Hirschberg⁵.

W czasie festynu Riesengebirgswochen w Hirschbergu (organizowanego od roku 1933) wystawiano m.in. stroje ludowe, a rodzina Erle Bach prezentowała misternie wykonane odzienia.

³ Wydane przez Künstlergilde. Landesgruppe Baden-Württemberg. Esslingen am Neckar 1994.

⁴ „Zu dem ehrenvollen Namen 'Mutter des Riesengebirges' kam sie deshalb, weil sie – die in ärmlchen Verhältnissen und ohne Bildungsmöglichkeiten leben musste – am Ende ihres Lebens eine solche Fülle von Weisheit und Güte, gepaart mit herzlichem Humor und tiefverwurzelter Heimatliebe, weiterzugeben wusste, dass sie einmalig und unvergeßlich wurde für jeden, bis auf den heutigen Tag. Lehrmeister waren ihr das Gebirge und das harte Leben, das sie führte”. W: B. Strehblow: *Die Knoblauchschiende*. Leer 1977, s. 118.

⁵ „Als neunjährige habe ich diese mühselige Kunst unter dem Einfluß meiner Urgroßmutter Barbara Feist, die den Wert von Trachten und Brauchtum des Riesengebirges erkannt hatte, erlernen müssen. [...] In den fünfziger Jahren begann ich damit, diese alte Volkskunst wieder zu beleben und in Stickkursen von München bis Düsseldorf, von Hannover bis nach St. Moritz weiterzugeben. Es sollte aber noch zwei Jahrzehnte dauern, bis der kulturelle Wert dieses Erbes der Hirschberger Stickerei erkannt wurde”. W: *Textilkunst. Informationen für kreatives Schreiben*. Hannover 1983.

Domowe obowiązki nie odbijały się negatywnie na szkolnych. W latach 1934–1942 literatka uczęszczała do szkoły podstawowej (Volksschule), zdobywając – jako pilna i ambitna uczennica – najlepsze oceny na świadectwach. Z tego okresu pochodzą jej pierwsze próby pisarskie: sztuki w śląskim dialekcie oraz baśni. Epizodem w jej życiu był roczny pobyt w latach 1942–43 w pewnym gospodarstwie rolnym na Śląsku. Natomiast w latach 1943–1945 pisarka opiekowała się grupą dzieci z Kolonii w obozie Scharfenberg (Jeżowice) u podnóża Heuscheuer (Góry Stołowe) przy czeskiej granicy. Wynikało to z nazistowskiej ustawy o przejmowaniu w czasie II wojny światowej przez młodzież określonych zadań (tzw. Kriegsdienstverpflichtung). Chłopcy wcielani byli do wojska, dziewczęta z kolei pracowały na roli, w szpitalu lub jako telegrafistki.

Mając lat osiemnaście, w 1945 r. doświadczyła okrutnego losu wielu niemieckich kobiet. W czasie przemarszu wojsk sowieckich była ofiarą gwałtu. Życie zawdzięcza pewnej polskiej kobiecie, o której pisała: „Ona nie знаła niemieckiego, ja znałam język polski. Ukryła mnie między swoimi dziećmi ryzykując karę ze strony polskiej milicji lub żołnierzy”⁶.

Nawiązanie do tych dramatycznych czasów i wiele wątków autobiograficznych pojawiło się w najwybitniejszym i najbardziej znanym w Niemczech dziele Bach, mianowicie *Matka mit den bloßen Füßen* (*Matka o bosych stopach*), które pierwotnie nosiło roboczy tytuł *Straße der Mütter* (*Ulica matek*).

Pod koniec listopada 1946 r. w ucieczce na Zachód pomógł jej pewien Polak. Po przeprawie przez tunel śmierci w bunkrze z Ellrich do Walkenried przyszły kolejne stacje: obóz Oberröblingen am See, Halle i Sieversen w okolicach Hamburga. W 1950 r. Bach wyszła za mąż za sportowca Gerharda Strehblow. Ślub cywilny odbył się w Essen, natomiast kościelny młoda para, ubrana w śląskie stroje ludowe, wzięła w Wangen. W 1952 r. oboje przenieśli się do Lörrach niedaleko granicy ze Szwajcarią. Przed zdobyciem wymarzonego zawodu księgarza w 1972 roku w Bazylei (w wieku 45 lat!) pracowała jako statystka w filmie przy Junge Film-Union w Bendestorfie, handlarka na czarnym rynku, malarka, pomoc domowa, pracownik drukarni, urzędniczka w szkole wieczorowej i biurze górniczym, wolna dziennikarka i krawcowa, zdobywając wymagane umiejętności na kursach wieczorowych. Na zajęciach rysunku poznała malarkę Ilse Sterzl, która wykonała później serię ilustracji do kilku książek jeleniogórskiej autorki. Wszystkie wymienione zajęcia i zawody składają się na portret Erle Bach, człowieka ogromnie pracowitego, który z pełną otwartością, ciekawością i zaangażowaniem wychodził życiu naprzeciw, niezależnie od tego, jak ono się z nim obchodziło.

Od ok. 1950 r. Bach pisywała w dialekcie śląskim do lokalnych gazet krótkie opowiadania i wiersze. Dwa lata później prowadziła w Lörrach koło strojów ludowych i zajęcia dla młodzieży, a od 1953 r. także kółko hafciarskie. W 1964 r. otrzymała pierwsze wyróżnienie: Goldene Ehrennadel des Wangener Kreises (Honorowa Złota Igła Związku Miasta Wangen) od Towarzystwa Sztuki i Literatury. W tym samym roku została członkiem założonego również przez siebie Komitetu Europeade. Śląska młodzież zamieszkała w Nadrenii-Północnej Westfalii nawiązała kontakty ze swoimi flamandzkimi rówieśnikami w Antwerpii. Kierownik grupy z Flandrii, Mon de Clopper, zaproponował organizowanie corocznych spotkań młodzieży w duchu jedności oraz europejskiej współpracy kulturalnej. Hasła zostały wprowadzone w czyn i w 1964 r. w Dortmundzie miało miejsce pierwsze spotkanie Europejczyków. Erle Bach pełniła rolę referentki prasowej i kulturalnej ze strony młodych Ślązaków.

W 1966 r. opublikowała w dialekcie wiersz *Oa fremda wiesarändern*. Z tej okazji otrzymała list z gratulacjami od jednego z największych i najbardziej znanych poetów piszących w gwara śląskiej – Ernesta Schenkego.

⁶ „Sie konnte nicht deutsch, ich konnte polnisch. Sie hat mich zwischen ihren Kindern versteckt und es auf sich genommen, daß sie von der eigenen Miliz oder von den Soldaten Strafe bekommen wurde”. W: K. Werner: *Erle Bach ist tot*. In: *Schlesische Nachrichten. Zeitung für Schlesien*. Nr. 13/96, 1. Juli 1996. Königswinter 1996, s. 10.

Jako pisarka pielęgnująca śląską kulturę była zapraszana przez redaktorów stacji radiowych i telewizyjnych do programów o historii i rzemiośle artystycznym; jej wykłady i prezentacje w szwajcarskich szkołach spotkały się również z ogromnym zainteresowaniem. Autorka pisała: „Wykorzystałam okazję opowiedzenia o mojej ojczyźnie, geografii i historii, o ucieczce i wygnaniu, o pojednaniu i pokoju”⁷. W ciągu ośmiu lat zapoznała ona ze wspomnianą tematyką blisko 8000 uczniów.

Władze miasta Jelenia Góra w 1970 r. nadały jej zaszczytny tytuł kronikarki miasta. W roku 1974 pisarkę wyróżniono „Erzählerpreis für Humor” (Literacka Nagroda Za Poczucie Humoru) za słuchowisko w dialekcie śląskim: *Czosnkowa kuźnia*. Rok 1977 przyniósł odznaczenie „Erzählerpreis für Zeitkritik” (Nagroda za Krytyczne Spojrzenie na Współczesną Epokę), przyznane przez Ostdeutscher Kulturrat (Rada Kultury Niemiec Wschodnich).

Silna więź kulturowa i poczucie rodzinnej przynależności zdecydowały niewątpliwie o przyjęciu przez Barbarę Strehblow na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych nazwiska Erle Bach. Pisarka brała początkowo pod uwagę formę Barbara Erlebach, ale ponieważ wśród literatów istniała już inna artystka, Barbara Erlebach, zdecydowała się na pseudonim znany do dziś.

W 1982 r. pisarka (po rozstaniu z mężem) zamieszkała w Efringen-Kirchen (Badenia-Württembergia). W tymże roku, nazwanym Rokiem Dialektów, założyła Koło „Archiwum Śląskiego Dialektu”. Stowarzyszenie, kierowane dzisiaj przez Friedricha-Wilhelma Preußę, obrało za swój cel odszukiwanie, zbieranie i porządkowanie dzieł nieznanych pisarzy i poetów tworzących w gwarze śląskiej. Materiały przechowywane są w formie pisemnej i na kasetach audio oraz video. W 1993 r. organizacja Landsmannschaft Schlesien uhonorowała Erle Bach najwyższym odznaczeniem – Schlesier-Schild (Orderem Ślązaków).

Znając gorzki smak życia wygnańca, pisarka nie pozostała obojętna na wydarzenia wojny domowej na Bałkanach. Wraz z pewną kompozytorką piosenek i szwajcarską aktorką zorganizowały w 1994 r. benefisy na rzecz poszkodowanych kobiet i dzieci z byłej Jugosławii. Dzięki zaangażowaniu pisarki doszedł również do skutku transport leków do kliniki Krapinske Toplice, położonej 60 km od Zagrzebia. W podobny sposób przygotowała akcje pomocy dla wychowanków z domu dziecka niedaleko Góry św. Anny oraz Ślązaków niemieckojęzycznych w Raciborzu.

Skutki bardzo aktywnego trybu życia, nieustanna praca i grabieżcza niemal polityka wobec własnego zdrowia nie dały, niestety, długo na siebie czekać. Po trzech zawałach i operacji serca wycieńczony organizm odmówił posłuszeństwa. Erle Bach zmarła 27 maja 1996 roku w Efringen-Kirchen. Cztery dni później, 31 maja, odbył się jej pogrzeb. W przemowie pożegnalnej, wygłoszonej przez Walthera Sterka, byłego referenta ds. kultury miasta Wangen, znalazły się słowa zaczerpnięte z dzieł Josepha von Eichendorffa, Eduarda Mörike oraz jej własnych. Członkowie Koła „Archiwum Śląskiego Dialektu” pojawili się w śląskich strojach ludowych. A oto fragment przemówienia nad jej mogiłą: „Ocalić od zapomnienia styl życia i tradycje Ślązaków, przekazać je następnym pokoleniom, skłonić młodzież do refleksji to to, co było jej najbliższe”⁸.

W poszukiwaniu korzeni i tożsamości –
ostatnia powieść Erle Bach *W ich oddechu drzemie czas*

Erle Bach podejmowała najczęściej problematykę II wojny światowej, uwzględniając punkt widzenia ludności cywilnej oraz wygnańców. Jej książki stanowią hołd złożony regionom Dolnego i Górnego Śląska. Powieść *W ich oddechu drzemie czas* postrzegana jest przez zna-

⁷ „Ich habe die Gelegenheit genutzt, Auskunft zu geben über meine Heimat, Geographie und Geschichte, über Flucht und Vertreibung, über Versöhnung und Frieden”. *Curriculum vitae* sporządzone maszynowo dn. 17. 7. 1995 r.

⁸ „Lebensart und Brauchtum des schlesischen Menschen in der Erinnerung zu bewahren, diese weiterzugeben an folgende Generationen, die Jüngeren zum Nachdenken anzuregen – das lag ihr am Herzen”. W: K. Werner: *Erle Bach ist tot...*, s. 11.

jomych i przyjaciół autorki jako swoisty testament lub salomonowy wyrok na Niemców i Polaków. Stanowi ona swego rodzaju literacką podróż do kraju dzieciństwa. Otrzymał on miano Hocheblieb (zawiera się w nim pojęcie gór i Łaby), którego nie można znaleźć na żadnej mapie geograficznej. Czytelnik może śledzić tę wędrówkę oczyma dwojga bohaterów: młodego mężczyzny Pacoa i starszej o około dwie dekady samotniczki o imieniu Urla. Powieść ukazała się w 1995 roku w wydawnictwie Husum Verlag i została opatrzona podtytułem: *Eine Suche nach Quellen, Wurzeln und Herkunft (W poszukiwaniu źródeł, korzeni i pochodzenia)*. Bach zadedykowała ją swoim najbliższym: *Moim dzieciom: Dieterowi, Volkerowi, Tinie i Stephanie ~ z wyrazami wdzięczności*.

Charakterystyka postaci

Sylwetki głównych bohaterów zbudowane są na zasadzie kontrastów. Początkowo autorka tekstu posługuje się czarno-białymi kategoriami w kreowaniu charakterów. Pacoa, mężczyzna między dwudziestym a trzydziestym rokiem życia, opuścił chłopski dom rodzinny, by jako żołnierz ruszyć na front. Zdradził wpojone mu chrześcijańskie pryncypia, godząc się na wojskowy dryl, oportunizm i brutalne czyny popełniane z zimną krwią. Talent muzyczny i wyrzuty sumienia zostały zmarnowane i zagłuszone. Stłumiło je bezwzględne posłuszeństwo w armii. Po powrocie z wojny zgorzkniały ojciec stawia Pacoa pytania, które nie wymagają odpowiedzi:

Mnóstwo pytań nękało go w drodze do domu. Wewnętrzne rozdarcie nasiliło się, gdy dotarł do rodzinnej wioski. Zastał matkę samą. Przyjrzała mu się i rzekła: „Późno przychodzisz, mój synu.” [...] „Późno przychodzisz”, powiedział również ojciec. Nie mógł spojrzeć na swojego syna, jedynie wtedy, gdy tamten pochylał się nad nim, zapytał: „Czyż nie odnalazłeś swojego szczęścia?” Pacoa potrząsnął głową. „Nie, tylko władzę.” Starzec odparł cicho: „Władza i szczęście nigdy nie szły w parze”⁹.

Czarno-białe kategorie w kreowaniu bohaterów zmuszają czytelnika do opowiedzenia się po jednej lub drugiej stronie: prowadzących wojnę lub jej ofiar. Ten literacki krok znajduje jednak swoje uzasadnienie. Śledzący akcję czytelnik staje się świadkiem metamorfozy bohaterów, którzy podczas kilkudniowej podróży poznają się jakby na nowo.

Życie Urli, leśnej kobiety vegetującej w odosobnieniu, półdziko i niekonwencjonalnie, wykazuje wiele podobieństw do biografii Bach. Z rozmów bohaterki prowadzonych z Pacoa dowiadujemy się o dzieciństwie spędzonym bez rodziców (sytuacja polityczna zmusiła ojca do przejścia na drugą stronę granicy, matka zmarła po ciężkiej chorobie, a tak naprawdę pozbawiono ją życia). Osieroconą dziewczynkę wychowywała przez dłuższy czas babka, która opowiadała wnuczce baśnie i ciekawe historie. Jako dorosły człowiek Urla zamieszkała w lesie, a jej jedynym towarzyszem był pies wabiący się Ruckzahgel. Rozumiała naturę, opowiadała baśnie, знаła mowę kamieni i wiatru. Dzikie zwierzęta były jej posłuszne – leśna czarodziejka porozumiewała się z nimi językiem niezrozumiałym dla zwykłych ludzi: „Jedni, którzy widzieli ją na własne oczy, opisywali ją jako czarownicę, inni jako leśną zjawę, która tak prędko zniknęła, jak się pojawiała, jako kobietę o siwych, rozwianych włosach, panią najdziwniejszych zwierząt. Były jej nawet posłuszne i z pewnością działały tam siły nieczyste”¹⁰. Urla

⁹ „Viele Fragen bedrangten ihn auf seinem Heimweg. Seine innere Zerrissenheit wuchs, als er sein Dorf erreichte. Er traf seine Mutter allein an. Sie betrachtete ihn und sagte: «Du kommst spät, mein Sohn». [...] «Du kommst spät», hatte auch der Vater gesagt. Betrachten konnte er seinen Sohn nicht, nur als der sich über ihn beugte, hatte er gefragt: «Hast du dein Glück nicht gefunden?» Pacoa hatte den Kopf geschüttelt. «Nein, nur Macht». Darauf sagte der Alte leise: «Macht und Glück waren noch nie ein Paar». W: E. Bach: *In ihrem Atem schläft die Zeit. Eine Suche nach Quellen. Wurzeln und Herkunft*. Husum 1995, s. 11.

¹⁰ „Die einen, die sie leibhaftig gesehen haben, wollten beschreiben sie wie eine Hexe, andere wie einen Waldgeist, der ebenso plötzlich auftauchte und wieder verschwand, eine Frau, die graues wirres Haar haben sollte und manchmal sogar die absonderlichsten Tiere. Die würden sogar auf sie hören, und das ging ja wohl nicht mit rechten Dingen zu”. Ibidem, s. 19.

znała się doskonale nie tylko na zwierzętach, ale i na ziołach. Autorka wprowadziła w ten sposób elementy mistycyzmu i tajemniczości. To właśnie wiedźmy posiadały na temat ziół ogromną wiedzę. Z drugiej strony daje się tutaj zaobserwować pewien zmysł poetycki Bach, znajdujący wyraz w wierszu Urli ułożonym specjalnie dla Pacoa. Bohaterka niejednokrotnie nazywała siebie wielką przyjaciółką drzew, które stanowiły dla niej źródło życiowej energii: „Kochała brzozy za ich jasność, buki – za ich urodę”¹¹.

Z zachowania Urli można było wywnioskować, iż okrucieństwa wojny stały się jej udziałem. Uciekała za każdym razem, ilekroć dostrzegwała żołnierzy. Zareagowała podobnie, gdy zobaczyła stare zdjęcie Pacoa w mundurze i jego wojskowy śpiwór. Potrzebowała wiele czasu, aby się przekonać, że jej towarzysz podróży nie był typowym żołdakiem, że jego zatracony wcześniej, teraz kształtujący się na nowo, system wartości budowany jest na dobroci i gotowości niesienia pomocy. Urla reprezentuje poglądy autorki, jest jej rzeczniczką, tzw. *porte-parole*. Umiejętność życia zgodnie z zasadami natury przypomina czytelnikowi stare prawdy: człowiek wywodzi się z odwiecznego kręgu przyrody, który funkcjonuje wedle stworzonych przez siebie, niezmiennych reguł, uwzględniając narodziny i śmierć, ale odrzucając przemoc i wynaturzenie.

Symbolika utworu

Imię: Urła

Imię bohaterki oznacza jawor, który należy do pozostałości epoki lodowcowej. Owa grupa roślin przetrwała zlodowacenia i ma swoje miejsce w przyrodzie po czasy dzisiejsze. W jednej z rozmów między dwójką bohaterów autorka objaśnia:

(Pacoa:) „Szczególnie drzewo, które wielkością osiąga trzydzieści metrów, o mocnych konarach i szeroko rozłożystej koronie”; (Urła:) „Nie mam z nim nic wspólnego. Tak wysoka nie urosnę, nie mam silnych konarów, a już na pewno korony...”; „Ależ owszem, jesteś podobna do mojego ojczystego jaworu. Należy on do najlepszych drzew, jakie istnieją. Jaworowe drewno odznacza się dobrą akustyką”; „Co to znaczy?” Obrócił się w jej stronę: „Jawor posiada rzadko spotykany rezonans, potrafi wprawić w brzmienie świat. Z jego drewna budowane są skrzypce i inne instrumenty. – Niezwykle jest to, że ty wprawiłaś mnie w brzmienie, musisz być zatem siostrą jaworu”¹².

Symbolika motywu zastosowanego przez pisarkę polega na sile przetrwania bohaterki, która, po przeżytej tragedii z czasów wojny, podjęła próbę dalszego życia nie bez optymizmu.

Instrumenty: flet i skrzypce

Flet, na którym Pacoa muzykował przed wybuchem wojny i który został później przezeń wzgardzony i zapomniany, jest bezdyskusyjnym symbolem pokoju, wyrazem pacyfistycznych poglądów Bach. Talent muzyczny i umiejętność gry na instrumentach postrzegane są powszechnie jako synonimy piękna i wrażliwości. Muzycy, okreśłani mianem ludzi o wrodzonej delikatności i poczuciu estetyki, wyrażają poprzez nuty i dźwięki własne myśli i odczucia. Wojskowej maszynierii Erle Bach przeciwstawia flet Pacoa. Obydwa pojęcia tworzą przeciwległe bieguny, wyrazisty kontrast. Broń oznacza przeszłość, flet – teraźniejszość i przyszłość bez przemocy i przestępczych manipulacji. Pytanie Urli postawione Pacoa: „Zbudujesz pewnego dnia skrzypce?” nasuwa nie tylko dosłowność faktu. To także pytanie: „Pojąłeś absurd

¹¹ „Birken liebte sie wegen ihrer Heiterkeit, Buchen, weil sie so schön sind”. Ibidem, s. 59.

¹² „Ein besonderer Baum, der bis 30 Meter hoch werden kann mit starken Ästen und einer weit ausladenden Krone. «Mit dem habe ich wohl nichts zu tun. Ich werde nicht so groß, habe keine starken Äste und schon gar keine Krone...» «Doch, du hast Ähnlichkeit mit meiner heimatischen Urle. Sie gehört zu den besten Hölzern, die es gibt. Eine Urle hat Klangholz.» «Was bedeutet das?» Er wandte sich ihr zu: «Eine Urle hat das seltene Resonanzholz, sie kann die Welt zum Klingen bringen. Man baut Geigen und andere Instrumente aus ihrem Holz. – Das Wunderbare ist, daß du mich zum Klingen gebracht hast, du mußt also eine Schwester des Bergahorns sein». Ibidem, s. 55.

wojny? Czy jesteś w stanie zmienić swoje dotychczasowe życie? Czy podarujesz innym część siebie?”. Nietrudno odgadnąć intencje Bach, która w naiwny, prostolinijny i przez to oczywisty sposób, broń stawia w jednym rzędzie z barbarzyństwem, ludźmi ogarniętymi żądzą władzy i depreczającymi prawa ludzkie.

Motyw instrumentów muzycznych od stuleci wykorzystywany jest w literaturze, muzyce i sztukach pięknych. Niezliczone egzemplaria kryją antyczne mity, Biblia, dzieła epoki średniowiecznej i nowożytnej, np.: Orfeusz poskramiający grą na lirze najdziksze zwierzęta, Saul kojący gniew przy dźwiękach harfy Dawida, tytułowy czarodziejski flet z opery Wolfganga Amadeusza Mozarta. Podobnie jak wspomniane cudowne instrumenty, których muzyka chroni przed złem i niebezpieczeństwem lub zachwyca ludzi i zwierzęta¹³, tak skrzypce Bach otrzymują magiczne właściwości lecznicze, bowiem między muzyką a budzeniem się do życia i zmartwychwstaniem stawiany jest znak równości¹⁴.

Symbolika świata zwierząt

W tle rozgrywających się w powieści wydarzeń czytelnik odnaleźć może opisy poświęcone jaszczurce i żmii. Zwierzęta te żyją w pewnego rodzaju symbiozie ze swoimi opiekunami. Jaszczurka – u Johanna Bittnera, samotnego budowniczego, opuszczonego przez rodzinę. Pustelnik oferuje wędrowcom nocleg. Odrzucony przez znajomych, mieszkańców regionu położonego przy drodze do źródła Łaby (autorka nie posługuje się żadnymi nazwami geograficznymi, co do topografii opisywanych terenów czytelnik zmuszony jest snuć domysły) – jako samotnik – szaleniec porozumiewa się odąd z jaszczurką i kilkoma hodowanymi przez siebie zwierzętami domowymi.

W filozofii chrześcijańskiej symbolika tych gadów jest opisana bardzo interesująco: w podszłym wieku tracą one wzrok, by odzyskać go ponownie, spoglądając przez szczelinę w murze na wschodzące słońce. Z tej przyczyny zwierzęta traktowano zawsze jako amulet przeciw chorobom oczu i jako symbol mądrości. Pozytywnie też interpretowane jest znaczenie żmii, jadowitego węża, wywodząc wierzenia ludowe z pradawnych niechrześcijańskich przekazów. Żmiję identyfikowano z pierwotnymi, kosmicznymi siłami, energią i wiecznością. Jako emblematowi lekarzy przypisywano jej cudowne właściwości. Miała również uosabiać tajemniczość i drzemiące w podświadomości przeżycia oraz myśli¹⁵. Osojona żmija należy do Benjamina Preusslera, dziwaka i wynalazcy maszyny do zbierania jagód, wietrznej harfy ze szklanych dzwoneczków i zegara wahadłowego ze szkła krzemionkowego, oddającego trzynaście uderzeń. Prototypem Preusslera jest postać autentyczna, krewny autorki, urodzony ok. roku 1820 w jednej z chat Krausebauden filozof i poeta Joseph Erlebach. Studiował on w Pradze, następnie przez dziesięć lat jako pustelnik zamieszkiwał szopę należącą do chaty Wosseckerbaude (stąd przydomek „Diogenes z Wosseckerbaude”), sypiając w piecu lub na zewnątrz. Gardząc uciechami życia doczesnego, oddał się ascezie, zbierał zioła i próbował skonstruować pojazd latający. Jego marzeniem był balon, niestety burze zniszczyły wszelkie modele, które udało mu się zbudować. Nie dane mu było przeżyć eksperymentów Otto Lilienthala. Śmiertelnie wycieńczonego konstruktora i myśliciela znaleziono martwego pewnej majowej nocy roku 1885 [Bach, 1990: s. 64–65]¹⁶.

Aspekt geograficzny powieści – Hocheblien

Pod pojęciem Hocheblien ukryte są Karkonosze. W zachodniej części Sudetów, niedaleko dzisiejszej granicy polsko-czeskiej, wypływa Łaba, rzeka o długości 1165 km, znajdująca ujście

¹³ Zob. W. Markowska: *Na Olimpie i Kapitolu. Mity Greków i Rzymian*. Warszawa 1968; J. Parandowski: *Mitologia. Wierzenia i podania Greków i Rzymian*. Londyn 1992.

¹⁴ Zob. W. Kopaliński: *Słownik symboli*. Warszawa 1999.

¹⁵ Ibidem.

¹⁶ E. Bach: *Baudenzauber: heitere Geschichten ans dem Riesengebirge*. Husum 1990.

w Morzu Północnym niedaleko Cuxhaven. Wraz z licznymi potokami została poetycko i z dużą dozą sentymentu opisana przez Bach: (Urla:) „Nawet nie wiesz, jak bardzo mi drogie są te małe rzeczuki! [...] To tutaj nazywamy kołyską wodną. Tak wiele rzek wypływa we wszystkich kierunkach, nawet prąd, który płynie na północ w stronę morza! – Tutaj wszystko bierze swój początek”¹⁷. Położenie Hochelbien Bach scharakteryzowała w typowy dla siebie sposób – z nutą melancholii i bez dokładniejszych danych:

A zatem, jeśli już, to musi to być tam w górze, całkiem na górze ponad strefą mgły, właśnie ponad linią wyznaczoną przez korony drzew. Dzika okolica, często nawiedzana przez wicher. Co roku przynajmniej raz orkan przewraca w głębszych partiach całe połacie leśne. Każdego dnia szaleje wichura albo przynajmniej wiatr. Rzadko kto tam chodzi. Teren pod ochroną, co najmniej od stu lat. Trochę zarośnięte drogi, a już na pewno nie dla pojazdów¹⁸.

Erle Bach była zakochana w górskich krajobrazach: знаła je bardzo dobrze i poświęciła im kilka albumów opatrzonych, zapierającymi dech w piersiach, fotografiami Markusa Dworaczyka i Pavla Vachy, do których napisała teksty. W powieści pojawiają się również geograficzne opisy miejsc, w których zatrzymują się bohaterowie. Mamy zatem do czynienia z charakterystyką grup minerałów, drzew, wodospadów i ogromnej ilości gatunków roślin, takich jak np. arnika (łac. *Arnica montana*), jastrzębiec (łac. *Hieracium umbellatum*), nasturcja czy wełnianka.

Świat flory stanowi rozdział sam dla siebie. Niektóre fragmenty powieści mogłyby równie dobrze pochodzić z podręcznika cennego dla botaników i geologów:

To największy krzemień na świecie, utrzymywała (Urla), o średnicy 5 km na jednej skalnej części, ludzie nazywają go weisser Flins. Geolodzy wyrażają się o nim w o wiele nudniejszy sposób, mówią o ogromnej kwarcytowej soczewce w łupku łuszczycowym, który przerywa granit kawałek po kawałku i przy tym jest nawet w stanie udźwignąć dwie bazaltowe góry stożkowe¹⁹.

Przy lekturze zapada w pamięć niezwykle bogate fachowe słownictwo pisarki: „Ach tak, przecież niemal zapomniaby powiedzieć: to, co tam tak wygląda na cenną roślinę leczniczą, arnikę, to jastrzębiec. Barwą bardziej przechodzi w pomarańczowy. Niezmiernie rzadka roślina. Z tundry, na skraju Arktyki”²⁰.

Opisy przyrody nie są czystą *l'art pour l'art*, sławią urodę ukochanego przez Erle Bach regionu.

Takiego spektaklu w wykonaniu przyrody się nie spodziewał. Fascynacja osiągnęła swoje apogeum. Naprzeciw płaskowyzu rozciągał się tej samej długości grzbiet górski, który, niczym wznosząca się tama, odgradzał wszystko, co znajdowało się za nim. Na jego prawym skraju opa-

¹⁷ (Urla:) „Du glaubst gar nicht, wie sehr ich diese kleinen Wasser hier liebe!” [...] „Wasserwiege nennen wir das hier. Es entspringen so viele Flüsse nach allen Seiten, sogar ein Strom, der nach Norden ins Meer fließt! – Hier ist alles Anfang”. Ibidem, s. 33.

¹⁸ „Also wenn, dann müsse das da oben sein, da ganz oben über der Nebelzone, über der Baumgrenze eben. Unwirtliche Gegend, viel Sturm. Jedes Jahr legt wenigstens einmal ein Orkan in den tieferen Lagen ganze Wälder um. Jeden Tag Sturm oder doch wenigstens Wind. Da geht selten einer hin. Naturschutzgebiet, mindestens seit hundert Jahren. Wenig verwachsene Wege und schon gar keine zum Fahren”. Ibidem, s. 18.

¹⁹ „Das sei der größte Kieselstein der Welt, behauptete sie (Urla), fünf Kilometer im Durchmesser an einem Stück, die Leute nennen ihn den weißen Flins. Die Geologen seien da viel langweiliger, sprechen von einer riesigen Quarzlitze im Glimmerschiefer, der dort den Granit stückweise unterbricht und daneben sogar noch zwei Bergkegel aus Basalt duldet”. Ibidem, s. 39. Interesujący jest fakt, iż pojęcie Weisser Flins (a zatem nazwa własna, pisana wielkimi literami) funkcjonuje w polskim nazewnictwie geograficznym jako „Białe Kamień”. Pisarka użyła jednakże małych liter – przyp. aut.

²⁰ „Ach so, das hätte er ja fast vergessen zu sagen: was da so aussieht wie die wertvolle Arzneiblume, die Arnika, das sei Habichtskraut. Es ginge mehr ins Orange. Ganz seltene Pflanze. Aus der Tundra, am Rande der Arktis”. Ibidem, s. 139.

dała olbrzymimi, pojedynczymi stopniami w dół szeroka, stroma ściana, nad którą zbierająca się ze wszystkich stron w kotlinie woda spadała kaskadami w przepaść²¹.

Znaczenie tytułu

Tytuł powieści *W ich oddechu drzemie czas* jest niczym innym jak poetycką metaforą. Uwzględniając zaimek „ich” autorka zajmuje stanowisko wobec dzieci, których ojczyzną jest Elbien (Połabie): „W oddechu dzieci Elbien drzemie ukryty czas. Nie wiedzą o tym, są rozproszone po całym świecie”²². „Drzemiający” czas kryje odpowiedzi na pytania o pochodzenie. Czas ten przebudzi się w chwili, gdy czarodziejski zegar wyda trzynaście uderzeń.

W tej zaczarowanej krainie słowa i myśli ukryte są w kroplach rosy i kryształkach lodu, które zawieszono są w trawach i kwiatach, w nitkach babiego lata, co zabłądziło w giętkich konarach brzozy omszonej, w rozkruszonych przez mróz granitach, pachnących oplatającymi je fiołkami, lub są zaklęte w wodach, które wypływają z niezliczonych źródełek z ziemi i szepcą ustami wiatru. A słowa szeptane na wietrze pojmie jedynie ten, który usłyszy trzynaście uderzeń zegara²³.

I ten, który szuka, powinien dać wiarę istnieniu magicznego zegara Preusslera, aby go usłyszeć i zrozumieć; w przeciwnym razie „w końcu nie wie, czy to wszystko rzeczywiście jest prawdą, czy są to łabskie baśnie, opowiadane w odległym dzieciństwie przez babcię w zimowe wieczory, albo baśnie od początku znane każdemu dziecięciu Elbien?”²⁴. Bach podkreślała znaczenie korzeni każdego człowieka, historii znanej bądź nieznannej. Niezwykle ważna jest znajomość przeszłości i pochodzenia, bowiem pielęgnując związki z ojczyzną i przodkami człowiek ocala swoją tożsamość.

W poszukiwaniu tożsamości

Poszukiwanie własnej tożsamości przybiera u pisarki podwójny wymiar. Jest to element autobiograficzny, w którym znajduje swój wyraz tęsknota za utraconą ojczyzną, Dolnym Śląskiem i Karkonoszami, skąd Erle Bach została wygnana jako dziewiętnastoletnia dziewczyna. Tę zażyłość i podkreślone wielokrotnie poczucie przynależności autorka zawdzięcza krewnej Feist. Z tego poczucia związku z ojczyzną czerpała siły twórcze. Poświęcając regionowi całkowitą uwagę z uwzględnieniem wpływów niemieckich, polskich i czeskich. Inny wymiar zabarwiony jest psychologicznie: to świat wewnętrzny dwójki bohaterów, świat wspomnień z dzieciństwa i wczesnej młodości. Podróż Pacoa przypomina przypowieść o synu marnotrawnym. Jego odrzucone ideały i zasady – szacunek dla ludzkiej godności, praca, zamiłowanie do muzyki – nabierają ponownego znaczenia. *Katharsis* bohatera ma miejsce na dwóch płaszczyznach: jedna z nich kształtowana jest przez osobę Urli. Towarzyszka podróży to

²¹ „So ein Naturschauspiel hat er nicht erwartet, die Faszination war perfekt. Dieser Hochfläche gegenüber zog sich in gleicher Länge ein Bergrücken hin, der wie ein aufragender Wall alles, was dahinter lag, abgrenzte. An seinem rechten Ende fiel eine breite Felswand in riesigen, einzelnen Stufen ab, über die das von allen Seiten sich dort in einer Mulde sammelnde Wasser kaskadenartig in die Tiefe stürzte”. Ibidem, s. 35.

²² „Verborgen schläft im Atem der Kinder Elbiens die Zeit. Sie wissen es nicht, es hat sie in die ganze Welt verstreut”. Ibidem, s. 7.

²³ „In jener verzauberten Landschaft seien Worte und Gedanken in Tautropfen und Eiskristallen eingeschlossen, die in Gräsern und Blumen hängen, in den Päden des Altweibersommers, der sich an den biegsamen Ästen der Moorbirke verfängt hat, in den von Frost aufgebrochenen Graniten, die flechtenbedeckt nach Veilchen duften, oder in den Wässern, die in Tausenden von kleinen Quellen aus der Erde kommen und mit dem Wind flüstern. Und nur der Mensch soll die windgeflüsterten Worte verstehen, der den dreizehnten Schlag einer Uhr vermisst”. Ibidem.

²⁴ „...weiß er am Ende nicht mehr, ob er das alles wirklich wahrnimmt oder ob es elbische Märchen sind, die in einer fernen Kinderzeit an langen Winterabenden von der Großmutter erzählt wurden, oder ob sie so als Wissen von Anfang an in jedem elbischen Kind liegen? „ Ibidem, s. 8.

przewodniczka, w pojęciu zarówno dosłownym, jak i duchowym, przenośnym. Dyskusje i rozważania uzmysławiają Pacoa bezsensowność całej maszyny wojennej. Argumentacja Urli, naiwnie uproszczona, jednak nieopozbawiona racji, zmusza przedstawiciela młodego pokolenia do przemyśleń nad przeszłością:

Przypominała o losach matek w krajach, w których teraz, kiedy oni oboje są tutaj w Hochelbien szukając źródeł, panuje okrutna wojna przynosząca śmierć setek tysięcy osób. Matki próbowały na początku wojny przyprowadzić synów z koszar, by nie stali się mordercami.

I wszyscy wiedzą, jak to się skończyło: matki przegrały! Z możnymi wojskowymi, którzy poprzez rozkazy uczynili ich dzieci mordercami, zastraszając lub kusząc nagrodami. Nikt nie zna tego lepiej niż ty, Pacoa. I ta głupota! Za to generałowie i oficerowie dostaną jeszcze kilka orderów splamionych krwią, jeszcze kilka czerwonych lampasów do spodni do parad wojskowych, i kilka złotych galonów oraz szeroką kokardę do czapki!²⁵.

Nie można wykluczyć, iż imię Pacoa pochodzi od łacińskiego słowa *pax*, oznaczającego „pokój”.

Druga płaszczyzna wiąże się z motywem wędrówki. Historia opowiedziana przez Bach wykazuje podobieństwa do „powieści drogi” lub – by rzecz dobitniej – kina drogi, „roadmovie”. Podróż jest okazją do zweryfikowania dotychczasowych zasad i zmiany sposobu myślenia. Przemiana wewnętrzna możliwa jest jedynie przy zmianie otoczenia, wędrówce w nieznaną, gdyż tylko w ten sposób, konfrontując przeżycia i poglądy z trudami tułaczki, w nowym środowisku, toruje się drogę (sic!) samoocyszczaniu. Do owych środków sięgano częstokroć w literaturze²⁶ i sztuce X Muzy²⁷. Bach ubrała swoją powieść w szatę szczególną: wplotła w historię opowieści o Liczyrzepie, podania i opisy fauny i flory. Odkrywając Hochelbien, Pacoa odkrywa jednocześnie własną, ukrytą wrażliwość. Znajomość ta jest owocna również dla Urli, która odzyskuje zaufanie do ludzi i dokonuje ostatecznego rozrachunku z bolesną przeszłością. Poszukujący tożsamości bohaterowie docierają do celu. Koniec wędrówki jest obietnicą nowego, pełnego nadziei rozdziału w życiu obojga.

Ostatnie dzieło śląskiej pisarki jest nie tyle oskarżeniem okupacyjnej polityki oraz wojny, ile raczej ostrzeżeniem przed nimi i wezwaniem do podróży w przeszłość, do własnego wnętrza. Pielęgnując tradycje, człowiek pieczętuje związek z kulturą i własnym narodem. Narodowe bogactwo kulturowe nie wyklucza jednakże porozumienia między narodami, przeciwnie, jest taką cegiełką mozaiki na historycznej mapie Europy, a tym samym przyczynkiem do starań o pokój na Ziemi.

L i t e r a t u r a

Bach, Erle (1995): *In ihrem Atem schläft die Zeit. Eine Suche nach Quellen, Wurzeln und Herkunft*. Husum.

Bach, Erle/Vacha, Pavel (1993): *Riesengebirge: Rübezahls böhmisch-schlesisches Reich*. Würzburg.

Bach, Erle (1990): *Baudenzauber: heitere Geschichten ans dem Riesengebirge*. Husum.

²⁵ „Sie erinnerte an die Mütter, in deren Ländern, jetzt, wo sie beide hier in Hochelbien wären, um nach ihren Quellen zu suchen, furchtbare Kriege sind, tausendfachen Tod bringen. Und dass diese Mütter, als es begann, versuchten, ihre Söhne aus den Kasernen zu holen, sie daran zu hindern, zu Mördern zu werden. „Und alle wissen, wie das ausging: Die Mütter haben verloren! Gegen die mächtigen Militärs, die ihre Söhne mit Befehlen zu Mördern machen, ihnen Angst einflößen oder Belohnung in Aussicht stellen. Keiner weiß das besser als du, Pacoa. Und diese Dummheit! Dafür kriegen die Generäle und Offiziere noch ein paar Orden, an denen Blut klebt, noch ein paar rote Biesen an die Hose zur Abnahme der Paraden, und ein paar goldene Tressen und eine breite Kokarde um die Mütze!“. Ibidem, s. 49.

²⁶ Por. W. Faulkner: *Kiedy umieram*. Gdańsk 1994.

²⁷ Por. film Wima Wendersa: *Paryż, Texas* (1984).

- Bach, Erle (1977): *Die Knoblauchschieme*. Leer/Ostfriesland.
- Bach, Erle: Curriculum vitae, sporządzone dn. 14.4.1993 oraz 17.7.1995. Materiały pochodzą ze zbiorów Biblioteki Martina Opitza w Herne (Niemcy).
- Battek, Marek J., Szczepankiewicz, Joanna (1994): *Słownik nazewnictwa krajoznawczego Śląska i Ziemi Lubuskiej polsko-niemiecki i niemiecko-polski*. Wrocław.
- Choroś, Monika, Jarczak, Łucja (1995): *Słownik nazw miejscowych Dolnego Śląska. Polsko-niemiecki i niemiecko-polski*. Opole.
- Konarski, Franciszek, Intender, Władysław Adolf i in. (ok. 1904): *Dokładny słownik języków polskiego i niemieckiego w czterech tomach*. Wiedeń.
- Koncewicz, Łukasz (1928): *Nowy słownik podręczny łacińsko-polski*. Lwów.
- Kopaliński, Władysław (1999): *Słownik symboli*. Warszawa.
- Karłowicz, J., Kryński, A., Niedźwiedzki, W. (1952): *Słownik języka polskiego, t. 1 A-G*. Poznań, wydanie fotooffsetowe; pierwotnie: Warszawa 1900.
- Markowska, Wanda (1968): *Na Olimpie i Kapitolu. Mity Greków i Rzymian*. Warszawa.
- Meyers Konversationslexikon. *Eine Encyclopädie des allgemeinen Wissens. T. 3 Berlin-Bureja*. Leipzig 1874.
- Meyers Neues Lexikon (1993). Mannheim–Wien–Zürich.
- Parandowski, Jan (1992): *Mitologia. Wierzenia i podania Greków i Rzymian*. London.
- Werner, Konrad (1996): *Erle Bach. Eine der schlesischsten Schlesierinnen. Königswinter*.

S u m m a r y

It is hard to capture Erle Bach's artistic heritage in one word. This German writer was born in Low Silesia, in the city of Hirschberg (Jelenia Góra now) in 1927. She was a person of versatile interests. She was a successful story writer, a novelist, a poet, a painter, a sculptor, a journalist and above all, a propagator of Silesian culture. It is due to Bach that the artistry of embroidery, the national costumes of the Giant Mountains region and Silesian dialect have not been fallen into oblivion. In 1982, the writer founded the Silesian Dialect Archives Association in Efringen-Kirchen (the southern federal state of Baden-Württemberg).

The following article comprises the study of the writer's profile along with the analysis of selected passages from her latest book "In ihrem Atem schläft die Zeit" ("Time snoozes in their breath"). The work came out in 1995 published by Husum Verlag, a year before Bach's death.

What is the theme of the novel? A couple of the main characters, a young man Pacoa and a two generations older Ioner, Urla, set off in search of Hochebien Land. They differ in many respects: the age, war experience, the viewpoints. Despite all of these, they hope to find a common homeland in Silesia, and consequently, their roots, longed-for peace and happiness.

Erle Bach, who went through the tragedy of the Second World War and exile in 1946, implicates the autobiographical threads into the plot of this lyrical and dramatic story. In effect, she appeals to reconciliation among the three neighboring countries: Germany, the Czech Republic and Poland.

Agnieszka Kastelik

Nie tylko Janosik – kreacja zbójnika
ze szczególnym uwzględnieniem Żywiecczyny

Zbójnik w literaturze to motyw bardzo stary i popularny. Dowodem niechaj będzie krąg kultury europejskiej z legendami o Robin Hoodzie, *Korsarzem* George'a Byrona, *Zbójcami* Friedricha Schillera, *Hernani* Victora Hugo. W literaturze polskiej zbójowanie łączone jest najczęściej z Tatrami i Janosikiem¹ (*Na przełęczy* Stanisława Witkiewicza, *Legenda Tatr* Kazimierza Przerwy-Tetmajera, *Taniec zbójnicki* Jana Kasprowicza, *Janosik* Jalu Kurka), choć od XIX wieku ze słowackim harnasiem usiłuje konkurować śląski Ondraszek (*Historia Ondraszka Szebesty, zbójnika* Zofii Kossak-Szczuckiej, *Ondraszek* Gustawa Morcinka). Rzadko pamięta się, iż krainą, w której „Kain pałkę zgubił”, była Żywiecczyna. Tymczasem właśnie z lasami nad Sołą i Koszarawą wiąże się najstarsza wzmianka o tym zjawisku natury społecznej na ziemiach polskich, która dotyczy napadu żywieckich zbójników na Biernata z Lublina, o czym wspominał Jan z Pilzna:

Czegóż szukasz, miły Bernardzie, kto pozwolił ścinać; spytaj się siebie, czegóż pod Żywcem opryszków, którzy ciebie zabić chcieli, zabiłeś. Co tobie wolno, lepak nie ma być urzędnikowi wolno [...]. Nie znasz, miły Bernardzie, naszego kraju. Chcesz, abyśmy byli wszyscy w niebezpieczeństwie od hultajów. Zrób dalibóg pierwej, aby góral czuł więcej bólu duszy w sromocie jak w męce.²

Dokumenty historyczne Żywiecczyny, takie jak *Chronografia albo Dziejopis Żywiecki* Andrzeja Komonieckiego i *Akta spraw złoczyńców wszelakich* [...] przynoszą informacje o śmiałych i okrutnych zarazem czynach „chłopców z za buka” tego regionu: Wojtka Pobiodry, Kuby Popielarza, Tomasza Masnego, Sebastiana Burego, Martyna Portasza, Mateusza i Wojciecha Klimczaków, Malchera Talika, Jerzego Fiodora vel Proćpoka³. Wieści o ich życiu niosły się szeroko wśród beskidzkich dolin i szczytów, przekazywano je sobie z ust do ust, utrwalano w pieśniach i legendach, które wywoływały wśród słuchających różnorodne reakcje: od potępienia, przez strach do podziwu i chęci naśladowania.

¹ Trafnie ujął swoistą hegemonię tego zbójnika Julian Krzyżanowski, który pisał: „Badacz folkloru wobec Janosika staje bezradny. Mając w ręku niezbędne dokumenty historyczne stwierdza on, że miał on i poprzedników, i następców ani lepszych, ani gorszych, gruntownie zapomnianych, gdy natomiast Janosika unieśmiertelniła tradycja ludowa, robiąc go bohaterem opowieści prozą i pieśni [...]. W rezultacie stajemy tu wobec zagadki nie do rozwiązania i nie pozostaje nam nic innego, jak poprzestać na stwierdzeniu, iż jakieś nieznanne i może nawet niepoznane czynniki sprawiły, iż harnaś słowacki zaśląnął w swej ojczyźnie w wieku XVIII i że w sto lat później sława jego przekroczyła granice Polski”. J. Krzyżanowski: *Paralele. Studia porównawcze z pogranicza literatury i folkloru*. Warszawa 1977, s. 786.

² T. Czacki: *O litewskich i polskich prawach, o ich duchu, źródłach, związku i rzeczach zawartych w pierwszym statucie dla Litwy 1529 roku wydanym*. T. 2. Warszawa 1801, s. 118.

³ Historia zbójnictwa na Żywiecczynie była tematem prac wielu autorów, m.in.: J.R. Bobrowska: *Żywieckie pieśni ludowe o Proćpaku*. „Karta Groni” nr 18. Żywiec 1995, s. 74–82; U. Janicka-Krzywda: *Poczet harnasi karpaccich*. Warszawa 1988; J. Zborowski: *Pieśń o standrechcie i Proćpakowej bandzie w roku 1795 (Przyczynek do dziejów zbójnictwa w Żywieckim)*. „Lud” 1929, T. 28, z. 1–2, s. 71–73; Z. Piasecki: *Byli chłopcy, byli... Zbójectwo karpaccie – prawda historyczna, folklor i literatura polska*. Kraków 1973; S. Szczotka: *Legendarny zbójnik śląski Klimczok w świetle materiałów historycznych*. „Zaranie Śląskie” 1936, T. 12, s. 261–263; Idem: *Materiały do dziejów zbójnictwa góralskiego z lat 1589–1782*. Łódź 1952.

W zbiorowej pamięci przetrwał obraz idealnego młodzieńca, walczącego o prawa biednych. Tradycja zbójnicka jest bowiem pielęgnowana nad Sołą, między innymi nie jest ona obca współczesnym poetom ludowym Żywiecczyny, skupionym w Grupie Literackiej „Gronie”⁴, a świadczą o tym wersy Bronisława Piechy:

Ziemio Żywiecka!
 Kołyską mi byłaś w dzieciństwie
 I pieśnią...
 Legendą zbójnicką!⁵

Okazuje się więc, iż jest to tematyka pociągająca zarówno prosty lud, twórców regionalnych, jak i wielkie osobowości pióra.

Tematem niniejszych rozważań będzie próba odpowiedzi na pytania: w czym tkwi atrakcyjność góralskiego „herca”?; dlaczego kreacje artystów tak niewiele mają wspólnego z rzeczywistością znaną z dokumentów?; dlaczego nawet pobieżne zestawienie wątków i motywów wykorzystywanych przez literaturę pozwala stwierdzić, iż liczba ich jest ograniczona? Pieśni, gawędy, wodewile zawsze bowiem zasadzają się na podobnym konflikcie i kształtują specyficzny obraz bohatera.

Materiałem literackim będą głównie teksty o zbójnikach żywieckich⁶, co będzie formą popularyzacji „szwanych chłopców” znad Soły i Koszarawy, a jednocześnie – pierwszą próbą sklasyfikowania wątków i motywów oraz sformułowania wniosków o stosunku tradycji żywieckiej do tradycji podhalańskiej.

Śledząc literaturę zbójnicką, także utwory o żywieckich „chłopcach zza buka”, nie sposób nie przywołać kategorii stereotypu. Odnosi się ona w głównej mierze do opisu cech zewnętrznych i psychicznych zbójnika. Szczegółowa charakterystyka harnasia nie jest konieczna, może być zredukowana do formuł: „był wielki jak dąb”, „był wyższy od smreków w lesie” i trzech rekwizytów: czerwonych spodni, wielkiego kłobuka na głowie i broni za pasem. Między wersami o kolejnych przygodach i wyczynach ujawniają się: upór, odwaga, hardość, poczucie humoru, zawziętość i mściwość jako elementy składowe psychiki góralskiego zbójnika z legend i wyobrażeń.

Zarys cech psychicznych warunkowany jest właśnie przez te kilka słów zewnętrznej charakterystyki. Ciupaga w ręku i pistolet za pasem pełnią tu podobną funkcję rozpoznawczą jak korona u króla czy czarna toga u sędziego. Tego typu rekwizyty mają ogromną siłę sprawczą – wywołują u odbiorcy jednoznaczny obraz i zestaw przymiotów przypisywany właścicielom. Nie ocenia się ich już w kategoriach prawdy i fałszu, ale traktuje jako reprezentantów ról mitologicznych⁷.

Większość zbójników mogłaby wykazać się kilkoma grabieżami i napadami, prawdziwych wodzów było niewiele, a i ich działania na kartach dokumentów i w ludowej gawędzie przedstawione są odmiennie. Nie przeszkadza to jednak funkcjonowaniu stereotypu „dobrego chłopca”.

⁴ „Nie są to w zdecydowanej większości notoryczni, nałogowi twórcy; piszą od przypadku do przypadku, od jednej przygody uczuciowej do drugiej. [...] Wszystko jest tu prawdziwe nie(!)udane, niestylizowane i nie kunktatorsko wydumane – jest emocjonalne. Jest zachwytem lub oburzeniem. Jest prawdą. Jest rdzeniem poezji”. „Karta Groni” nr 1–2. Żywiec 1968, s. 65.

⁵ B. Piecha: *Ku chwale mej Ziemi*, „Karta Groni” nr 1–2. Żywiec 1968, s. 94.

⁶ Zgromadzona w trakcie badań liryka, proza i dramat zbójnicki Żywiecczyny utworzyły imponującą bibliografię. Zarówno liczba utworów, jak i fakt, iż powieść Bronisława Sroki *Harnaś* powstała pięć lat temu, udowadniają, że wciąż są aktywni twórcy, których tradycja zbójnicka fascynuje.

⁷ *Potęga mitu. Rozmowy Billa Moersa z Josephem Campelem*. Oprac. B.S. Flowers. Kraków 1994, s. 33. Dalej w tym samym miejscu J. Campel mówi: „Wyobrażam sobie, że niektórzy sędziowie i królowie to najgłupszy i najbambalnijsi ludzie pod słońcem, prawdopodobnie interesujący się tylko końmi i kobietami. Otóż ty reagujesz na nich nie jako na osobowości, lecz jako na reprezentantów ról mitologicznych”.

„Stereotyp to twierdza tradycji”⁸, dlatego między innymi niewiele było miejsca na własną inwencję i oryginalność w kreowaniu postaci zbójnika, a nawet jeżeli takie zabiegi w literackich transpozycjach miały miejsce, to i tak utrwalone w nas samych wyobrażenia są mocniejsze. Amerykański dziennikarz W. Lippman stwierdził, iż „stereotypy to inaczej obrazy w naszych głowach”⁹, a Zofia Mitosek dodała:

Subiektywny, psychiczny byt obrazów w naszych głowach ma swoje oparcie w obiektywnym bycie kultury. Tradycja narodowa, kodeksy moralne, systemy religijne, przekazywane w procesie socjalizacji z pokolenia na pokolenie, stabilizują utarte sposoby widzenia świata, które w stosunku do jednostki przybierają charakter dziedzictwa nieomal biologicznego¹⁰.

Problem, czy stereotyp zbójnika wszedł w obręb sztuki, czy też sztuka go wytworzyła, jest trudny do rozwikłania. Z jednej strony mamy bowiem pełne wiary ludowe przekazy (pieśni, gawędy) i literackie kreacje romantyków czy modernistów (*Na skalnym Podhalu* K. Przerwy-Tetmajera), z drugiej strony – znikome, ale obecne relacje o zbójnickich praktykach (*Cukrzyk* Zdzisława Katry) i próby odejścia od konwencji w tworzeniu obrazu harnasia (powieści Konstantego Steckiego *Zbójnicki los* i *Zbójnickie dukaty* oraz Bronisława Sroki *Harnaś*). Jednakże łączność stereotypu z procesem uspołecznienia jednostki, z edukacją kulturalną człowieka wymaga czasu, co wskazywałoby na tradycję ustną, na folklor.

Z powyższych stwierdzeń wynika, iż stereotyp do literatury trafił z zewnątrz „bądź jako celowo wykorzystywany przekaznik pożądanych treści ideologicznych, bądź jako znak porozumienia między nadawcą i odbiorcą utworu, czy też w końcu – jako obiekt operacji twórczych mających na celu degradację utartych wizji rzeczywistości”¹¹.

W przypadku stereotypu zbójnika od całkowitej degradacji rzeczywistości trudno odejść. Nawet w powieści realistycznej, gdzie autor może zrezygnować z mitologizacji wyglądu, z heroizacji, z przypisywania harnasiowi charytatywnej działalności, zawsze pozostaje jednostka wyjątkowa i opisy utrzymywane w podobnej tonacji:

Zbójnicy jeden za drugim ginęli w ciemnej ścianie boru. Po chwili któryś z przodu zaintonował wysokim dyszkantem znaną melodię:

Corno nocka była, kie my na zbój pošli
 Nic my nie zabrali, nic my nie przynieśli.
 Inny głos zawtórował pierwszemu:
 Co haw w losku robiem, dziwujom się ludzie
 Cakom na Słowioka, s piniondzami pódzie.

Dziwił się Majcherek, że banda tak swobodnie się zachowywała, jakby jej nic nie groziło. Wprawdzie, liczna grupa, dobrze uzbrojonych dryblasów mogła być niebezpieczna nawet dla sporego oddziału wojska, czy harników, jakich po okolicznych wioskach włączyło się sporo, łąpiąc zbójników i uciekinierów z pańskich dworów.

Obławy takie organizował żywiecki podstarość Drozdowski, który zawiązał się i postanowił, że wytępi zbójnictwo na Żywiecczyźnie.

Stąd jednak daleko było i do Żywca i do pańskich dworów. Tutaj zbójnicy czuli się jak u siebie, bo tak daleko nie zapuszczali się podstarościńskie obławy. Mogli sobie chłopcy pozwolić na odrobinę swobody.

Zbójnicy śpiewali głośno, śmiali się, rozprawiali. Ten beztroski nastrój udzielił się także Majcherkowi¹².

⁸ Z. Mitosek: *Literatura i stereotypy*. Wrocław 1974, s. 16.

⁹ Cyt. za: Z. Mitosek: *Literatura...*, s. 14.

¹⁰ Ibidem, s. 15.

¹¹ Ibidem, s. 62.

¹² B. Sroka: *Harnaś*. „Gilowicka Wspólnota” nr 5. Gilowice (numer z 01.02.1998).

Całkowita rezygnacja z konwencji w przypadku tak trwałego symbolu, jakim jest zbójnik, byłaby pewnym ryzykiem w przebiegu aktu komunikacji między nadawcą a odbiorcą, gdyż stereotyp zawsze tę komunikację ułatwia.

Stereotypy, których istnienie jest decydujące dla zjawiska komunikacji literackiej, należą również, jak się zdaje, do sfery świadomości czy pamięci zbiorowej i wszelka rozpoznawalność czy identyfikacja informacji literackiej jest możliwa jedynie przy założeniu posługiwania się przez obie strony w sytuacji komunikacyjnej zbliżonymi (ewentualnie uzgodnionymi) stereotypami oraz dokonuje się na gruncie tych stereotypów¹³.

Uformowanie się stereotypu możliwe było dzięki istnieniu w postaci zbójnika cech charakterystycznych dla archetypu, którego najbardziej ogólna definicja brzmi, iż jest to „wzorzec zachowania”¹⁴, wynik typowych doświadczeń fundamentalnych, które pojawiają się w sytuacjach granicznych, takich jak na przykład: niebezpieczeństwo, zetknięcie się z niepokonaną trudnością, i zawsze przejawiają się w postaci symboli i personifikacji. W takim ujęciu bunt młodego górala przeciwko warunkom bytowania, ciągła groźba pościgu, perspektywa więzienia, tortur i śmierci w młodym wieku pozwalają na uczynienie zbójnika symbolem sprzeciwu, odwagi, wolności, poprawy egzystencji.

Cech archetypicznych w postaci „szwarnego chłopca”, czyli cech stale obecnych w świadomości zbiorowej, dopatrywać się także należy w traktowaniu go jako jednostki wyjątkowej, niezwykłej, która walczy o równość i sprawiedliwość. Po zapoznaniu się ze źródłami historycznymi i krytycznymi opracowaniami takie wyobrażenie zbójnika należy łączyć tylko z przeniesieniem własnych pragnień na realistyczne, dalekie od ideału postaci. Tak naprawdę mowy o równości być nie mogło. Młody chłopak z chwilą wkroczenia na zbójnicką ścieżkę odrywał się od wiejskiej społeczności, był poza nią, nawet jeżeli budził podziw i uznanie dla swej odwagi.

Dłaczego ludowa legenda uczyniła ze zwykłego śmiertelnika herosa, dlaczego większość autorów tekstów poświęconych zbójnikom przejęła obraz wyidealizowany, wręcz zafałszowany? Przyczyn należałoby szukać w społecznej potrzebie istnienia bohatera, który spełniałby funkcję autorytetu, wzoru do naśladowania. Realność istnienia zbójnika – obrońcy ludu nie jest poddawana dyskusji, gdyż najważniejsza jest świadomość egzystencji kogoś, kto pojawi się w sytuacji krytycznej. Z tego wynikało łączenie życiorysów, mieszanie się wątków i motywów, prawdy i fikcji. Jest to zresztą cecha charakterystyczna nie tylko dla folkloru zbójniczego, ale dla całej twórczości oralnej.

Porównując kreacje straszne go zbrojnego Madeja, znanego z europejskich legend, i zbójników z *Powrotu taty* Adama Mickiewicza z góralskimi „szwarzymi chłopcami”, można wysnuć wniosek, iż wyolbrzymienie cech negatywnych¹⁵ i wiara w istnienie na dnie duszy pokładów dobra¹⁶ to cechy wspólne dla wszystkich przekazów, w których głównym bohaterem jest zbój-

¹³ K. Bartoszyński: *Zagadnienia komunikacji literackiej w utworach narracyjnych*. W: *Problemy socjologii literatury*. Red. J. Sławiński. Wrocław 1971, s. 128.

¹⁴ „Archetypy są reprezentacjami psychologicznie koniecznych reakcji na pewne typowe sytuacje; omijając świadomość prowadzą – dzięki swym wrodzonym potencjalnościom – do zachowań odpowiadających psychologicznej konieczności”. C.G. Jung: *Archetypy i symbole*. Wybrał, przełożył i wstępem poprzedził J. Prokopiuk. Warszawa 1976, s. 19–20.

¹⁵ Oto początek legendy pod tytułem *O okrutnym zbrojnym Madeju i jego łozu*: „Był to zbrojny rzeczywiście okrutny. Nie znane mu było uczucie litości. Serce miał nieczułe. Domem jego była jaskinia znajdująca się w mazowieckich lasach, a jedyną towarzyszką matka. Tyłko na nią jedną nie ośmielił się podnieść swej zbrodniczej ręki! Biada jednakże śmiałkowi, który znalazł się w pobliżu jaskini, biada podróżnemu, którego droga wiodła koło zbrojeckiej kryjówki! Nikt, kto w te strony zabłądził, nie uchodził z życiem. Nawet własnego ojca Madej nie oszczędził”. M. Orłóń, J. Tyszkiewicz: *Legendsy i podania polskie*. Warszawa 1990, s. 104.

¹⁶ Przerazony wizją męczarni w piekle Madej postanawia pokutę, a życie kończy pełną skruchy spowiedzią. Także okrutny herszt zbójców okazuje się wrażliwym człowiekiem, gdyż wzruszony modlitwą dzieci puszcza kupca wolno. A. Mickiewicz: *Powrót taty*. W: Idem: *Wiersze*. Oprac. C. Zgorzelski. Warszawa 1982, s. 48–51.

nik. Istnieje jednak element, z którym mamy do czynienia jedynie w kulturze góralskiej. Owym wyróżnikiem jest symbol zbójnika¹⁷. Szczególna popularność i identyfikacja ze zbójnikiem jako kwintesencją góralskości jest widoczna tylko na terenach górskich, mimo iż od twórczości Wacława Potockiego przez literaturę romantyczną i fascynację młodopolską mamy do czynienia z upowszechnieniem się tego symbolu i obecnie jest on czytelny dla wszystkich.

Przekształcanie się archetypów w symbole i dalsza ich stabilizacja w postaci stereotypu przywołuje kategorię mitu¹⁸, która wraz z terminem mitologizacja pojawia się zawsze w trakcie analizy kolejnych wątków literatury zbójnickiej jako stwierdzenia oczywiste, nie wzbudzające zastrzeżeń, wręcz konieczne. Tymczasem od mechanicznego przywołania słowa „mit” do wytłumaczenia celowości jego użycia wiedzie długa droga wśród wielu sporów i sprzecznych niejednokrotnie definicji. Od samego początku było to pojęcie, które budziło wątpliwości i zastrzeżenia, gdyż spełniało wiele funkcji: określało wypowiedzi, którym przypisywano prawdziwość, historie uznane za zmyślane, a wreszcie coś pośredniego – zniekształconą prawdę. We współczesnym literaturoznawstwie nadal pojawia się mnóstwo wykluczających się opinii na temat mitu. W praktyce wszystko może być nazwane tym mianem, co powoduje, że nauka nie potrafi jednoznacznie i bez zastrzeżeń zdefiniować, określić mitu i mitologii¹⁹.

Najbardziej jednak upowszechnione rozumienie omawianych zjawisk łączy się z najczęściej powtarzаныmi ogólnikami, które wskazują na odległą przeszłość, wspominają o: bogach i herosach, siłach nadprzyrodzonych, początkach wszechświata, ludzkich zachowań i w efekcie zawsze prowadzą do kręgu kultury greckiej i biblijnej. Przywołanie tak odległej tradycji, związanej z sacrum, wywołuje pytania, czy można w ogóle porównywać ją z tradycją zbójnicką. Czy nie będzie zgrzytu, dysonansu, gdy w jednym szeregu ustawieni zostaną: Achilles, Odyszeusz, Samson, Janosik, Ondraszek i Proćpok?

Wątpliwości rozwiewają wcześniejsze rozważania o archetypie i symbolu oraz definicje mitu, dążące do uogólnień:

Mit jest fabułą, opowieścią zmyśloną lub odkształconą przez zmyślenie względem prawdy wydarzeń realnych. [...] Opowieść taka znajduje się w żywym obiegu społecznym, podlega nauczaniu czy wpajaniu wspartemu społecznymi autorytetami, czasem bywa powtarzana uroczystość w szczególnych sytuacjach czy to w formie werbalnej, czy też pod postacią pozasłownych symboli (mimicznych, tanecznych)²⁰.

Oto jedna z wielu propozycji, a ponieważ każdy badacz kładł w swych definicjach nacisk na inne właściwości, należy poszerzyć wyjaśnienia o kolejne, równie ważne cechy mitu, takie jak: pierwotne istnienie w formie ustnej, tworzenie wzorców osobowych, które oddziaływały na sferę podświadomości (emocje, uprzedzenia, przesady), pielęgnowanie przeszłości i jej idealizowanie. Dlatego głównym wyznacznikiem mitu nie jest prawdziwość, ponieważ konfrontacja z historią zawsze doprowadza do rozczarowań, stwierdzeń o fałszach²¹.

¹⁷ „Symbol – znak rozpoznawczy, wyrażony przez zjawisko przyrody, wytwór kultury lub wzór zachowań, wobec których na zasadzie asocjacji myślowej, powstaje świadoma reakcja identyfikacji (akceptujące utożsamienie się, uznanie «za swojego») lub repulsji (odrzućenie jako «nie swojego», «obcego»)”. J. Damrosz: *Symbolika regionu jako wyznacznik odrębności*. W: *Symbolika regionów*. Red. D. Simonides. Opole 1988, s. 17.

¹⁸ „Owe archetypy, rozumiane przez Junga jako «prototypy» czy prawzorcy pierwotnych doświadczeń egzystencjalnych człowieka lub jako typowe sposoby zachowań, objawiają się poprzez różne symbole i tworzą ciągi obrazów, łączące się w mity, które z kolei stanowią odwzorowanie archetypów ukrytych w «nieświadomości zbiorowej»”. S. Stabryła: *Wstęp*. W: *Mit – człowiek – literatura*. Warszawa 1992, s. 8.

¹⁹ „Refleksje o stosunku literatury i mitów zaczynają się zazwyczaj od ubolewań nad wieloznacznością drugiego z tych pojęć”. H. Markiewicz: *Literaturoznawstwo i jego sąsiedztwo*. Warszawa 1989, s. 64.

²⁰ M. Czerwiński: *Magia, mit, fikcja*. Warszawa 1973, s. 95.

²¹ Fromm uważał, że mit jest predysponowany do zmyśleń, pojawia się w sytuacji społecznego braku wiedzy jawnej. Nie jest to jednak prosty wytwór fantastycznych wyobrażeń ludów pierwotnych, lecz przekaz, który zawiera

Wszystkie wyżej zebrane z różnych teorii cechy mitu bezsprzecznie pozwalają na łączenie tego terminu z folklorem zbójnickim. Wywołuje to jednak kolejną trudność związaną z klasyfikacją: które motywy zaliczyć w obręb folkloru, a które uznać już za elementy mitologii. W twórczości ludowej cechą specyficzną jest wędrowka tematów, motywów, które wchodzą ze sobą w różne związki. Okazuje się, że z podobnym procesem mamy do czynienia w mitologii.

Innego rodzaju przyczynek do problematyki mitu wnoszą studia nad wędrowkami mitycznych postaci i całych wątków fabularnych, wędrowkami, które śledzić można poprzez rozmaite tradycje religijne, poprzez ześwieczone już legendy i baśnie, a także poprzez starsze i nowsze dzieła literatury²².

Gdzie więc przebiega cienka granica, co decyduje o tym, że pewne wątki i motywy należą tylko do folkloru, a inne zaliczane są już w obręb mitologii? Analiza ludowych pieśni i legend uzmysławia, iż pewne treści przestają być atrakcyjne, straciły bowiem swą aktualność, z czego wynika sporadyczne wykorzystywanie ich w opowieściach współczesnych czy literackich transpozycjach.

Kto dziś pamięta o okradaniu karczmarki przy pomocy śpiewu, o warzeniu bacy w żętycy i napadaniu na juhasów? Przecież były to stałe elementy legendy zbójnickiej na terenie Karpat.

Mity, na pierwszym poziomie życiowym i strukturalnym, oferują wzorce życia. Ale te wzorce muszą być dostosowane do czasu, w którym żyjesz²³.

Z mitologią łączyć należy więc pewną stałość i niezmienność, tematykę, która od zarania dziejów nurtuje ludzkość, a więc wciąż jest aktualna.

Główne motywy mitów są te same i zawsze były te same, pod maską konkretnych zdarzeń kryją się sytuacje egzystencjalne, struktury, które mogą być i są powtarzalne, i w jakiejś mierze ponadczasowe²⁴.

Pod różnymi nazwami, charakterystykami obrazowymi, akcesoriami czy sekwencjami fabularnymi zawierały się jednoznaczne lub bliskoznaczne zapisy sytuacji i kategorii bytowych.

Z bogatego folkloru zbójnickiego mityczny rodowód mają takie motywy, jak: opiewanie jednostek wyjątkowych, wyróżniających się odwagą i hartem ducha, ich idealizacja, walka dobra ze złem, wiara w możliwość zmiany świata. Wiedza historyczna i krytycyzm badaczy zbójnictwa góralskiego nie potwierdzają tych cech u zbójników, dowodem niech będzie przypomnienie słów Sabały, iż śmierć zbójnika na szubienicy jest honorna. Tak chce ludowa wiara, podczas gdy Władysław Ochmański stwierdza jednoznacznie:

Śmierć przez powieszenie była może najmniej bolesna, ale zarazem najbardziej haniebna. Do zbójników kary tej nie stosowano. Poglądy górali (oczywiście niedzisiejszych), powtarzane bezkrytycznie przez wszystkich niemal autorów naukowych i literackich opracowań o zbójnictwie, jakoby śmierć na szubienicy była „najhonorniejszą”, są w tym świetle pozbawione podstaw. [...] Wydaje się, iż nigdy i nigdzie (przynajmniej w Polsce) śmierć na szubienicy nie była uważana za zaszczytną²⁵.

pielegnowane pieczołowicie wspomnienia z przeszłości. Por. E. Fromm: *Zapomniany język. Wstęp do rozumienia snów, baśni i mitów*. Warszawa 1994, s. 169.

²² M. Czerwiński: *Magia, mit...*, s. 125.

²³ *Potęga mitu...*, s. 34.

²⁴ H. Markiewicz: *Literaturoznawstwo...*, s. 110.

²⁵ W. Ochmański: *Zbójnictwo góralskie...* Warszawa 1950, s. 149. Honorna śmierć zbójnika rzeczywiście związana była z szubienicą, ale chodziło o wieszanie żywcem na haku. W ten sposób zginęli najznamiętsi hetmani zbójnicy: Martyn Portasz, Sebastian Bury, Wojciech Klimczok. W ludowych pieśniach i gawędach często brak dookreślenia sposobu wieszania, stąd też nieporozumienia.

Dokumenty rzadko wspominają o nadzwyczajnym wyglądzie, wyjątkowości cech psychicznych zbójników czy też o świadomym buncie w imię równości i sprawiedliwości. Takie jednak wyobrażenia zakorzenione są w psychice ludzi, w ich marzeniach, a nawet w sennych rojeniach. Mity i sny mają ponoć wspólne źródło, korzystają z tych samych wyobrażeń, które potem szukają wyrazu w formie symbolicznej²⁶. „Mit jest publicznym snem, a sen prywatnym mitem”²⁷.

Bieda, głód i nadmiar obowiązków spowodowały, że tajemniczy zbójnik stał się dla górali bohaterem szczepowym²⁸, w którym skupiały się najlepsze cechy i właściwości. Przywołana wcześniej teza Fromma, iż mit powstaje w sytuacji społecznego braku wiedzy jasnej, znajduje w folklorze zbójnickim potwierdzenie; wszak nawet ludzie, którzy żyli w latach złotego okresu zbójowania, niewiele o całym zjawisku wiedzieli. Przekazywane sobie z ust do ust pełne luk biografie wiarygodnymi być nie mogą²⁹.

Jeżeli do niedopowiedzeń dodane zostaną pewne wyobrażenia, jakie tkwią w każdym z nas: wiara w sprawiedliwość, możliwość lepszego życia, korzystanie z jego uroków bez ograniczeń – uformowanie się mitu zbójnika nie dziwi. Harnaś ze zbójnickich legend wpisuje się wręcz w kategorię archemitu, którego istotą są dzieje bohatera, dążącego poprzez konflikt z otoczeniem, wygnanie i walkę do odbudowania harmonii świata i do własnego pogodzenia ze zbiorowością³⁰. Wśród podstawowych schematów fabularnych i bohaterów mitycznych wymienionych przez Philipa Weelwirghte’a, takich jak: Matka Ziemia, satyr, bohater kulturowy przynoszący ogień, pojawiają się także: bóg w przebraniu, perfidne zdradzenie bohatera, zdobycie zamku. Te i wiele innych mitologemów to trwałe wzorce myśli i ekspresji ludzkiej, które stały się składnikami fabularnymi w literaturze różnych ras³¹.

Gdy mniej więcej od VI–V wieku wysycha źródło tradycji ludowej, która odtąd prawie nic nowego nie tworzy, poezja opracowuje nagromadzony od wieków materiał podań i baśni, ubiera je w coraz nowe formy, powiększa je własnym natchnieniem, wielu postaciom nadaje rysy znamienne i nieśmiertelne³².

Te słowa Jana Parandowskiego, dotyczące mitów greckich, odniesione być mogą do każdej mitologii, a argumentów na zasadność porównania starożytnych historii z folklorem zbójnickim jest kilka. Po pierwsze analogii doszukiwać się należy w mieszaniu prawdy historycznej z fikcją i zmyśleniem³³, wykorzystywaniu podobnych schematów fabularnych. Sam tłumacz mitologii w historii o uwięzieniu przez Syzyfa Tanatosa wprowadza paralelę między ludowymi gawędami a mitami: „Ludzie przestali umierać jak w Sabalowej bajce”³⁴.

Postać zbójnika nie jest mitom greckim całkowicie obca, gdyż napadający na podróźnych ludzie, określanymi tym właśnie mianem, pojawiają się przynajmniej dwa razy w krótkich, lapidarnych wzmiankach.

²⁶ Por. *Potęga mitu...*, s. 63.

²⁷ *Ibidem*, s. 74.

²⁸ Por. *Polska pieśń ludowa. Wybór*. Oprac. J.S. Bystroń. Kraków 1925, s. 25.

²⁹ „Najwięcej nowych mitów tworzy się wokół sławnych ludzi, a części składowe takich mitów to plotki lub pogłoski”. D. Czubała: *Nasze mity współczesne*. Katowice 1996, s. 164.

³⁰ Por. *Mit – człowiek – literatura...*, s. 10.

³¹ Por. H. Markiewicz: *Literaturoznawstwo...*, s. 74–75.

³² J. Parandowski: *Mitologia*. Poznań 1989, s. 124.

³³ W II w. p.n.e. Euhemeros udowodnił, iż bogowie byli pierwotnie ludźmi, których ubóstwiono bądź z woli narodu, bądź z ich własnego rozkazu, na przykład Dzeus był królem – zdobywcą, który wymagał od poddanych czci boskiej, Kronos był władcą łagodnym i poczciwym, którego synowie stracili z tronu, Uranos był księciem bardzo biegłym w astronomii i stąd uznano go po śmierci za bóstwo nieba. W ten sposób dostojne postaci Olimpu sprowadzone zostały do rzędu figur pospoliczych, o historycznej tożsamości. Podobnie rzecz ma się z idealizacją zbójników i pracami o charakterze naukowym. *Ibidem*, s. 21–22.

³⁴ *Ibidem*, s. 153.

Oto fragment dziejów Tezeusza:

[Tezeusz] zabrał miecz i sandały i ruszył do Aten do ojca, Ajgeusa. Po drodze walczył ze zbójcami. Pokonał Skirona, który podróżnych zrzucił ze skały do morza – i Sinnisa, który mordował ludzi w ten sposób, że nachyliwszy dwie sosny ku sobie przywiązywał ich tak, aby drzewa rozprężając się darły ciało na dwie połowy – i okrutnego Prokrustes, który każdego spotkanego zapraszał do domu i kładł do łóżka, a wedle tego, czy łóżko było dlań za krótkie, czy za długie, wyciągał mu kości w stawach lub obcinał nogi³⁵.

Tak scharakteryzowani zbójnicy niewiele mają wspólnego z późniejszymi herosami z angielskich, włoskich, niemieckich, słowackich i polskich legend, wpisują się raczej w kategorię opryszków, którzy napadli na Biernata z Lublina, dla których Jan z Pilzna domagał się kary śmierci, zaś opis praktyk przez nich stosowanych ma wiele wspólnego z torturami znanymi z legend o piekielnym łożu Madeja oraz z „testamentów zbójnickich”.

Ewolucja od opryszka przez zbójnika do herosa nie jest możliwa do odtworzenia, gdyż formowanie się mitu zawsze związane jest z twórczością kolektywną i trudno jednoznacznie ustalić czas rozpoczęcia tego procesu. Można jedynie wysnuć wniosek, że proces idealizacji zbójnika przebiega w podobny sposób jak uszlachetnianie bogów greckich.

Wyobrażenie, jakie mieli Grecy o Dzeusie, zmieniło się z postępem cywilizacji helleńskiej. Gdy byli jeszcze na wpół barbarzyńcami, cenili w nim przede wszystkim siłę i złowrogą moc niszczenia. Później ozdabiali go coraz doskonalszymi zaletami serca i umysłu, aż powstał idealny obraz największego bóstwa, którego mądrej władzy podlegają wszystkie dziedziny życia³⁶.

Idealizacja zbójników nie poszła aż tak daleko, by stali się lokalnymi bóstwami, ale na pewno zasługują na miano herosów, a potwierdzeniem niechaj będą kolejne odwołania do mitologii greckiej. Tam bowiem pojawiają się pierwsze opisy, w których nietrudno zauważyć wyolbrzymienie: wyglądu, nadzwyczajnej siły fizycznej i cech psychicznych.

Wzrostem najwyższe góry przenosił i aż do gwiazd sięgał. Gdy rozłożył ramiona, palcami lewej ręki dotykał miejsca skąd słońce wschodzi, a prawa ręka nurzała się w mrokach dalekiego zachodu. Największymi skałami rzucał jak piłką³⁷.

Z mitami wiązać też należy fascynację zbójnickim strojem opiewanym w pieśniach i szczególnie przedstawianym w prozie. Wystarczy przypomnieć mitologiczny motyw kunsztownej tarczy Achillesa rozwinięty w *Iliadzie* i mitach:

Achilles wdział nagolenice, które spiał srebrnymi haftkami. Piersi okrył pancerzem, przez ramię przewiesił miecz, do lewej ręki wziął tarczę błyszczącą jak księżyc. Na głowie, niby gwiazda, jaśniał hełm z chwiejącą się puszystą kitą. Prawą dłońią ujął dzięd, długą i ciężką, jakiej by nikt dźwignąć nie zdołał³⁸.

oraz przytoczyć opis ubioru zbójników:

Pięknie byli ustrojeni. Mieli na sobie nowe sukienne portki, wysyte parzycicom, opiynte syrokim rzymiennym pasem nabijanym blaskami i mosiądzem, co tak świeciło jak złoto. U pasa brzęcały klamry, kółka i sprzącki. Piersi nakrywał brzuślok zapięty na kneflikak pętłami od prawy strony. Na plecak wiatier oztraćał i pochybowoł syrokom gunie z rękawami, zawiesonom u ramion. Na głowie kiwoł się wysoki kłobuk, a na nogak nosili kierpce, piyknie upiynne rzymiynckami [...] w rękach dzierzeli ciupagi na długik toporzyskak i nimi się podpirali, kie śli. Zza pasa wyzirały noze i pistolce, a na plecak kiwały się ruśnice³⁹.

³⁵ Ibidem, s. 137.

³⁶ Ibidem, s. 43.

³⁷ Ibidem, s. 32.

³⁸ Ibidem, s. 181.

³⁹ W. Miesiączek: *Ostatni Harnaś*. W: *Pogodki spod Lipowskiej*. Kraków 1969, s. 137.

Oczywiście, ubiór harnasia i jego uzbrojenie tylko w ogólnym założeniu przypominają opis starożytnego Greka. W związku ze zmianami kulturowymi musiały pojawić się modyfikacje, dopasowanie się nadrzędnego wzoru do regionu i społeczności, co wpisane jest w samą naturę mitu, który jest opowieścią znajdującą się w żywym obiegu społecznym.

Wiele prastarych wątków mitycznych, należących do dziedzictwa, które Europa przejęła po kulturowym obszarze śródziemnomorskim, wykazało niezwykłą zdolność do odmian i adaptacji⁴⁰.

Grecki heros nierzadko był ulubieńcem bogów, goszczono go na Olimpie i wspomagano w krytycznych momentach życia. Tak szacownym kontaktom z mitów odpowiadać mogą epizody z góralskich gawęd, wspominające o rzekomej prośbie króla lub cesarza, by zbójnik pomógł im prowadzić wojnę. Zarówno w mitach, jak i w góralskich legendach wykorzystujących tego typu schemat, celem nadrzędnym było uwznioślenie głównego bohatera, postawienie go na równi z jednostkami sprawującymi władzę.

Oprócz honoru i szacunku greccy herosowie kontaktom z bogami zawdzięczali przedmioty pełniące rolę talizmanu lub nadzwyczajne właściwości, które sprawiały, iż wydawali się niepokonani. Tetyda kąpała Achillesa w Styksie, dzięki czemu nie czuł zmęczenia i nie ulegał ranom, a jednak został pokonany przez Parysa, gdyż jedynym miejscem niezanurzonym w wodzie była pięta. Za modyfikację tego motywu uznać można legendy o podarowaniu przez czarownicę⁴¹ młodemu góralowi magicznych rekwizytów: pasa, koszuli, ciupagi, które zapewniać miały ogromną moc. W momencie braku tych przedmiotów harnaś zostawał pojmany.

Z przystosowaniem się wątku mitologicznego do folkloru zbójnickiego spotykamy się także w końcowych fazach opowieści.

Herosem stawał się po śmierci człowiek wybitny, zasługujący na szczególną wdzięczność ziomków. Herosami byli więc przede wszystkim założyciele rodów, osad, kolonii, dalej prawodawcy, bohaterowie wojenni (Leonidas w Sparcie), kapłani, prorocy, wielcy poeci, wreszcie ci, którzy swoimi wynalazkami udoskonalili tryb życia ludzkiego. Grób herosa był wielką świętością gminy. [...] Nad grobem herosa wznoszono kaplicę – heroon – którą zazwyczaj otaczał gaj oliwny lub cyprysowy, i pod surowymi karami, nie wolno było w nim uszczknąć ani gałązki⁴².

Motyw ziela na grobie zbójnika pojawia się w podaniach dość regularnie; mogiłę Sebastiana Doboszowica i Proćpoka pokrywać miało bujne kwiecie, zaś u Ondraszka była to latorośl. Co prawda, świątyń harnasiom nie budowano, ale imiona tych najważniejszych wyryły się w zbiorowej pamięci, a za specyficzną odmianę pomnika zbójnickiego można by uznać, powracający nieraz w przekazach, gład z odcisniętą stopą lub ręką „dobrego chłopca”⁴³. Częste występowanie tych wątków miało jakby zrekompensować niemożność materialnego uwiecznienia przez górali swych bohaterów.

⁴⁰ H. Markiewicz: *Literaturoznawstwo...*, s. 125.

⁴¹ „Motywy wróżb, przepowiedni i czarów nie są obce mitom greckim. Czarownik rozkazywał podwładnym sobie istotom przyrodzonym i nadprzyrodzonym. Boginią czarów była tajemnicza i złowroga Hekate, która czarownikom dawała moc nad siłami natury i znajomość ziół magicznych. Wierzono, że wszystko może zdziałać czarownik: ściągnąć Księżyc na ziemię i latać w powietrzu, duchy wywoływać i wiatry zawracać w inną stronę, chodzić po wodzie i obudzać miłość w sercach obojętnych. Kto chciał, żeby mu się udało polowanie lub połów ryb, kto puszczał konie na wyścigach, kto chciał deszcz sprowadzić na swoje pola, szedł po pomoc i radę do czarownika lub czarownicy. Wykonywali oni swe praktyki według odwiecznych przepisów, zamawiali choroby, przygotowywali lekarstwa, rozdawali amulety i działało się to w czasach na polu jeszcze barbarzyńskich, jak i w epoce najwyższej cywilizacji, a pod koniec świata starożytnego wiara w magię stała się tak powszechna i tak silna, jak może nigdy przedtem”. J. Parandowski: *Mitologia...*, s. 25–26.

⁴² *Ibidem*, s. 11.

⁴³ „Na kamieniak tyk piwnic widaj jakiesi nazwiska, ale już zamazane”. J. Miks: *Bojki o zbójcak*. „Karta Groni” nr 19. Żywiec 1997, s. 139; „Kiedy uderzył ręką w skałę, na głazie odbił się ślad olbrzymiej dłoni. I ta zbójcka ręka zachowała się na skale, poniżej zbójceckich zagonów”. L. Malinowski: *Powieści ludu polskiego na Śląsku (Materiały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne)*. T. 4. Kraków 1900, s. 51.

Przywołanie przy folklorze zbójnickim kręgu kultury starożytnej Grecji zakłada krok kolejny – poszerzenie niniejszych rozważań o tradycję biblijną. By udowodnić, iż nie jest to zabieg zbędny, powołać się należy na autorytet samego Wacława Potockiego, który jako pierwszy w tradycji polskiej wprowadził motyw kazania do zbójców⁴⁴. Cały koncept zasada się na odważnej paraleli między życiem Jezusa Chrystusa a bytem „szwarych chłopców”⁴⁵.

Tradycja żywiecka nie wykorzystuje motywu kazania, ale za aluzyjne nawiązanie do działalności Jezusa uznać należy szacowanie liczebności zbójnickiej rodziny na dwanaście osób, co kojarzy się jednoznacznie z apostołami. Ponadto pojawiają się inne, dosyć luźne konotacje z męką Chrystusa, które odnaleźć można w takich epizodach legend, jak: podanie konającemu harnasiowi wody, śmierć po trzech dniach, zniknięcie ciała zmarłego zbójnika.

Z *Nowego Testamentu* (między innymi) pochodzi także motyw prowadzenia walki dobra ze złem, bo przecież taki jest główny sens większości ludowych historii o zbójnikach – opiekunach ludu.

Oglądając *Wojny Gwiezdne*, przypomniałem sobie zdanie ze świętego Pawła: „Walczę z Panowaniami i Potęgami”. To było dwa tysiące lat temu. A na ścianach jaskiń myśliwych z wczesnej epoki kamienia też są sceny pokazujące walkę z panowaniami i potęgami. W naszych mitach współczesnych nadal prowadzimy tę walkę⁴⁶.

Z powyższego cytatu wynika, iż motyw buntu, walki jest trwale obecny w kulturze. Przypomnijmy choćby słynny pojedynek Dawida z Goliatem. Czyż słabo uzbrojony Dawid nie mógłby być porównany do prostych zbójników, a potężny Goliat do całego aparatu sądowniczego z mnogością skarg szlachty, uchwał, konstytucji i środków zaradczych?

Na pewno jednak zakorzeniony w *Starym Testamencie* jest motyw zdrady herosa przez kochankę, która wyjawia wrogom tajemnicę jego nadzwyczajnej siły. Biblijna Dalila ujawnia, iż Samson będzie bezradny bez włosów, zaś zbójnicka frajerka kryje magiczne elementy stroju (pas, ciupagę, koszulę) i przyczynia się do pojmania harnasia.

Z kręgu tradycji chrześcijańskiej wywodzą się jeszcze inne motywy legend zbójnickich, na przykład wysłanie do papieża prośby o ulaskawienie, czy wręcz spóźnione, osobiste przybycie dostojnika Kościoła w celu uratowania harnasia od śmierci. W takim ukształtowaniu fabuły echem odbija się kanoniczna wersja średniowiecznej *Legendy o św. Aleksym*, a stąd niedaleko już do żywotów świętych.

⁴⁴ „Jednaki wasz z Chrystusem żywot [...] baczę.
I on też ludzi chwytał, jako tu długo żył;
Pieniędzy nierad chował, bogatych ubożył. [...] Nie miał na świecie, gdzie by głowę swoją skłonił,
Uciekał i często się krył, często chronił;
Często mieszkał na puszczy bez chleba, bez soli,
Toteż go szatan po górach nosił wedle woli [...] I was, i was z Bieszczadu, jednych, drugich z chyżu,
Na pole, na szubieńce, na haki, na koła,
Taka wasza zasługa nieomylnie woła.”

W. Potocki: *Ogród fraszek...* Wydanie zupełne A. Brücknera. T. 2. Lwów 1907, s. 238–239.

⁴⁵ O kazaniu do zbójników pisał J. Krzyżanowski: *Kazanie zbójnickie*. W: *Paralele. Studia porównawcze...*, s. 235–240 oraz Z. Piasecki: *Ruskie opryszkostwo w literaturze polskiej*. W: *Byli chłopcy byli...*, s. 130–133. Wykorzystywany przez literaturę góralską motyw stanowi parafrazę opowiadki *Milites qui sunt similes*, zawartej w zbioru facejji łacińskich *Democritus ridens*, wielokrotnie przedrukowywanym w krajach Europy Środkowej w XVII i XVIII wieku. W anegdocie łacińskiej kaznodzieja snuje z ambony kościelnej paralelę między życiem Chrystusa a życiem żołnierzy. Oprócz W. Potockiego motyw kazania do zbójników wykorzystany został przez anonimowego autora słowackiego (*Znamienita kazań jednoho kazatele za dnu hlawniho zbojnika Janoszika*) oraz przez księdza Stanisława Szymańskiego. W tradycji ludowej Żywiecczyny opowieści, która przyrównuje życie Chrystusa do życia zbójników, nie stwierdzono, ale jest ona powszechnie znana w tradycji podhalańskiej.

⁴⁶ *Potęga mitu...*, s. 43.

Najlepszym dowodem na wzorowanie się na tego typu literaturze jest taki oto fragment *Chronografii albo Dziejopisu żywieckiego*:

Tegoż roku die 26 Octobris [26. X.] Sebastian, po matce Doboszowic, a po ojczymie nazwany Gruszecki, pasierb organisty radzichowskiego, o zbrojstwo z towarzystwem swym na górze Grojcu w koło wplecion. Ten będąc w szkołach nauczony, resolute na śmierć tenże poszedł, czytając sobie sam akty zbawienne głośno, aż ludzie płakali i czyniąc deprekacyją [przeproszenie] wśród rynku wszystkie [k.212r.] stany rzetelnie, bez bojaźni wymieniwszy, przeproszał, czemu się dziwowano. Także in loco supplicii, gdy mu kat ręce i nogi kołem połamał i jego zatracić miał. Którego potym nieskoro w nocy z kołem podcięto i tam pogrzebiono. Na którego grobie kwiecie różne polne wyrosło i tak na lat trzy co rok wyrastało⁴⁷.

Komoniecki uwypuklił takie elementy, jak: skrucha skazańca za swe niecne czyny, pobożna modlitwa w czasie tortur, żal ludu oraz wspomniane wcześniej kwiaty na mogile.

Już przy motywie walki dobra ze złem pojawiły się problemy z klasyfikacją, z jednoznacznym przypisaniem wątku do jednego kręgu kulturowego. Podobny problem wiąże się z dwoma kolejnymi elementami fabuły opowieści zbójnickich. Pierwszym z nich jest niezwykle popularny motyw ukrytych skarbów, który występuje w obrębie całego folkloru i wydaje się, że jest najbardziej żywotny i podatny na wszelkie modyfikacje. Na nizinach wspomina się skarby w dębach i bukach, w górach – zbójnicke pieniądze ukryte w grotach i pieczarach, a we współczesnych „urban legends” – rodziców bądź starsuszków, którzy zakopali dolary w ziemi⁴⁸.

Marzenia o odnalezieniu skarbu w folklorze zbójnickim utwierdzone były przez powszechne przekonanie, jakoby „szwarni chłopcy” rzeczywiście posiadali ogromny dorobek ze swego rzemiosła, gdyż w obrębie ludowej wiary nie działają realne prawa logiki, które uzmysławiałyby, że zbójnicke dukaty przedstawiałyby współcześnie niewielką wartość, a po pięknych, zrabowanych w szlacheckich dworach, strojach niewiele zostało. Wszak minęło już sporo czasu od egzekucji ostatniego harnasia – Proćpoka, od zaniku zbójnictwa w górskich lasach.

Właśnie ów dystans czasowy wywołuje zarówno u słuchających opowieści, jak i u odbiorców idealizację zjawiska, a co za tym idzie – żalu za przeszłością, świadomością przemijania czasu.

Kany się, kany się
Downij zbójowało,
Kany się, kany się
Frajyrki kochało...
I piło się wino
Z węgierskiej piwnicy
W pięknie narzynanej
Hrabiowskiej śklanicy!!⁴⁹

Pojawiający się już w starożytności wątek przemijania tego, co ziemskie (filozofia Heraklita z Efezu, Księga Koheleta), powoduje naturalną skłonność do idealizacji przeszłości⁵⁰, wspomnianie „szwarnych chłopców” i rozczarowanie brakiem bohaterów w teraźniejszości.

⁴⁷ A. Komoniecki: *Dziejopis...*, s. 254.

⁴⁸ Żywotność motywu znajdowania pieniędzy ukazuje bardzo wyraźnie pozycja D. Czubali: *Nasze mity współczesne*. Cały rozdział II tej książki, *Wygrana*, poświęcony jest marzeniom o bogactwie i skarbach. „Urban legends”, „mity współczesne”, czyli plotki, pogłoski, sensoryjne wątki, opowieści krążące po mieście, są obecnie pełnoprawnie zaliczane w obręb folkloru. „Opowiadania współczesne” zawierają zarówno opowiadania tradycyjne, wśród których występują takie gatunki, jak: bajka, podanie, anegdota oraz opowiadania nowe, wśród których brak jakiegóż formy czy gatunku. Jeżeli chodzi o tematykę, to wśród wielu nowych propozycji „mity współczesne” nadal rozwijają motywy obecne w kulturze od zawsze. Z folklorem zbójnickim wiązać można właśnie historie o skarbach oraz historie o słynnych ludziach, których biografie są szczególnie predysponowane do mitologizacji.

⁴⁹ W. Hubka: *Zbójnicy*. „Karta Groni” nr 3–4. Żywiec 1969, s. 114.

⁵⁰ O tym, że motyw żalu za przeszłością i jej mitologizacja są stale obecne w literaturze, świadczyć mogą słowa bohatera współczesnej powieści: „Przez wiele lat nie opuszczało mnie wrażenie, że urodziłem się za późno. Ciekawe

Spotykając się, porozmawiali o tym i owym, wspominając stare dzieje, ciągle te same, które Jagneska znała już na pamięć.

– Bocys Micho! Jageś tego podciepa s Pewle sturził, to się jaze na polu naloz, łoć dźwierze zaparte były?

– Kie to ta było? Dzisiok jus ani połówki tej sieły, jako downi.

– Ale była bitka ftyncos! Pewlanów pieńcik było, a nos jyno trzok [...] Krew jaze po ścianak sikała. Musieli ik furmanio na Pewel łodwlyc, bo zodyn na swoik nogak iś nie poradził.

Fajne casy były. Tera się jus chłopocyska tak nie bijajom. Jedyn drugigo śturchnie, casym bez łep grzmotnie i na tym kuniec⁵¹.

Analiza kolejnych utworów zbójnickich Żywiecczyny, odwołanie się do tradycji podhalańskiej, próby uogólnień i porównań z tradycją starożytną wykazały, iż na folklor zbójnicki wpływ miały: mitologia grecka, *Biblia*, średniowieczne eposy rycerskie⁵², żywoty świętych i tradycja romantyczna. Wszystko to upoważnia do wprowadzenia i posługiwania się terminem „mitologia zbójnicka”.

Pieśni ludowe okolic Żywca wykorzystywały tradycję zbójnicką w sposób wyczerpujący, odnalezione zostały prawie wszystkie charakterystyczne elementy folkloru zbojeckiego. Pojawiały się jednak utwory, w których ma miejsce rezygnacja ze stereotypu „dobrego chłopca”, na przykład w pieśniach zanotowanych przez Ludwika Delaveaux Proćpok przypomina raczej rabusia niż herosa⁵³. Podania i legendy żywieckie od idealizacji nie stronią, ale tajemnicza postać Cukrzyka z opowiadania Z. Katry, który jest całkowitym zaprzeczeniem ideału, pobudza do głębszej refleksji.

Gdyby poddać oglądowi motywy wykorzystywane przez folklor zbójnicki z zamiarem wpiśnięcia ich w kategorię prawdy (realności) lub zmyślenia (fikcji), powstałby taki oto zestaw:

| prawda / realność | zmyślenie / fikcja |
|--|---|
| <ul style="list-style-type: none"> • wyróżniający się wygląd hamasias (strój); • podziw ludu i sława zbójników; • napady na kupców, baców, plebanie; • kontakty „szwanych chłopców” z ludem (prośba o pożyczycie pieniędzy, historia o gwoździach); • beztroskie, wesołe zabawy w karczmach; • próba uprawy ziemi na polanach; • zdrada kochanki; • tortury i śmierć w młodym wieku; | <ul style="list-style-type: none"> • zawdzięczenie nadzwyczajnej mocy kontaktom z czarownicami i magicznym rekwizytom; • wyolbrzymiony opis cech fizycznych i psychicznych; • pobieranie nauk w szkole; • napad na ojca i zamordowanie go; • zbójnik jako dobroczyńca ludu, mściciel krzywd; • bezpośrednie kontakty góralskich „herców” z cesarzem, królem, papieżem; • odcisnięcie w skale znaku zbójnika; • zdrada kochanki, polegająca na odebraniu hamasiowi magicznych przedmiotów; • nadzwyczajne męstwo w czasie tortur. |

Znajomość schematów fabularnych tradycji żywieckiej wskazuje wyraźnie na przewagę w niej elementów realnych, podczas gdy np. podania podhalańskie przynoszą mocno rozbudowane motywy fikcyjne.

Najważniejsza różnica tkwi w opracowaniu wizerunku głównego bohatera. W przypadku Podhala jest to – w przeważającej mierze – Janosik. Ludowa gawęda raz wspomina o długim okresie karmienia go mlekiem matki i ogromnym lenistwie, innym razem – przeciwnie – o nadzwyczajnej pilności, chęci zostania kapłanem, ale zgodna jest, jakoby w pewnym momencie

czasy, niezwykle wydarzenia, fenomenalne jednostki – wszystko to, w moim odczuciu, należało do przeszłości i raz na zawsze się skończyło”. A. Libera: *Madame*. Kraków 1999, s. 7.

⁵¹ B. Sroka: *Harnaś*. „Gilowicka Wspólnota” nr 4. Gilowice 1997.

⁵² Por. L. Delaveaux: *Górale beskidowi zachodniego pasma Karpat. Rys etnograficzny zwyczajów i obyczajów włościańskich okolic Żywca*. Kraków 1851, s. 112–114.

⁵³ Por. ibidem, s. 110–114.

na drodze młodzieńca pojawiły się wiedźmy, które przeprowadzają próbę wytrzymałości i obdarowują go.

W tradycji ludowej Żywca i okolic dla wiedźm, czarownic i ich darów przeznaczono niewiele miejsca. „Dobrzy chłopcy” Żywiecczyny są ogromni i silni „sami z siebie”, a wielką sprawność fizyczną zawdzięczają ćwiczeniom i liczny tarapatom. Można by tu mówić o swego rodzaju przyziemności, gdyż zamiast skupić się na strasznych wiedźmach, legendy spod Lipowskiej i Baraniej wspominają o napadach na kupców, o próbach uprawy ziemi na stromych stokach, a nawet zdobywają się na przedstawienie „chłopców z za buka” z przymrużeniem oka, z wykorzystaniem elementów komizmu.

Podobnie rzecz ma się z motywem bezpośrednich kontaktów zbójników z wielkimi tego świata. Poeci ludowi, gawędziarze rzadko wprowadzają motywy przybycia na zbójnicką egzekucję cesarza lub papieża. Historia o rzekomej prośbie króla o pomoc w prowadzeniu wojny w ogóle nie jest tu opracowana, choć to żywieckich zbójników ułaskawił swym glejtem Jan Kazimierz⁵⁴.

Brak wyekspozowania cudowności w przekazach żywieckich wiązać należy przede wszystkim z nikłym wpływem na twórczość ludową Beskidów tradycji pisanej. Gdyby przeanalizować tylko twórczość Kazimierza Przerwy-Tetmajera, który wprowadził do literatury historii: o miłości Janosika i kasztelanki węgierskiej (*Ballada o Janosiku i Szalomonównie Jadwidze*), o wielkim triumfie zbójnika podczas turnieju rycerskiego (*O Janosikowym turnieju*), czy w końcu o słynnym tańcu z cesarzową (*Jak Janosik tańczył z cesarzową*), to już widać, jak bardzo wzbogacona została tradycja podhalańska⁵⁵. A przecież obok Tetmajera wkład w tę tradycję mieli także: Seweryn Goszczyński, Lucjan Siemieński, Wincenty Pol, Stanisław Witkiewicz i Jan Kasprzowicz.

W późniejszych transpozycjach z kręgu literatury żywieckiej pojawiają się echa dominacji motywów podhalańskich, wszak nietypowa historia Franka Kowoca wprowadza schemat wizyty pary cesarskiej⁵⁶, a w powieści Konstantego Steckiego pojawia się tajemnicza postać Agnieszki z Łopusznej⁵⁷.

Zgodność z zasadami realizmu nie pozwalała autorowi na przedstawienie baśniowej wiedźmy, dlatego też występuje stara, osamotniona kobieta, której społeczność wiejska się boi. Wykorzystany został jednak w powieści epizod bezpośrednich kontaktów „czarownicy” i zbójnika, w tym przypadku Proćpoka, ale zamiast obdarowania harnasia magicznymi przedmiotami służy mu Agnieszka tylko radą i przytulnym kątem w zimowy czas.

⁵⁴ Ciekawą kartą w dziejach Żywiecczyny był okres potopu szwedzkiego. W obliczu najazdu wrogów ilość napałów „chłopców z za buka” nie zmalała, a część zbójcekiej braci włączyła się do walki z najeźdźcą. Za swą patriotyczną postawę ułaskawieni zostali przez Jana Kazimierza zbójnicy: Jan Klimczak, Szymon Domanąka, Bartłomiej i Jan Łysieniowie. Por. *Glejł Jana Kazimierza dla zbójników żywieckich*. Lwów 22 sierpnia 1663 rok. W: S. Szczotka: *Materiały do dziejów zbójnictwa góralskiego z lat 1589–1782*. Łódź 1952, s. 183–186.

⁵⁵ Szczegółowo wkład K. Przerwy-Tetmajera w stworzenie posagowego obrazu Janosika omawia Z. Piasecki: *W literackim kręgu zbójników tatrzańskich*. W: *Byli chłopcy, byli...*, s. 205–217.

⁵⁶ Por. *Godki z Grojca dziadka i babki nieboscyków. Panie łodpuś jim ta grzechy*. Warszawa 1989, s. 219.

⁵⁷ „Owa Agnieszka, mieszkająca na Wyżnim Zarąbku wsi, który znajdował się już w głębi Gorców, słynęła szeroko jako znachorka znająca się na wielu tajemnych sprawach. Ludzie uważali ją za «mądrą» i po trosze się jej obawiali. Gdy jednak bydlę zachorowało czy ktoś zaniemógł w chałupie, udawano się do niej po pomoc i radę. Umiała też wróżyć i ponoć zamawiać, do czego się jednak nie przyznawała z obawy, by jej nie posądzono o czary. [...] Chłopak przyglądał się starej. Nie zmieniła się wiele od czasu, gdy ją ostatni raz widział. Wydatny zakrzywiony nos i pomarszczone drobne usta dziwnie kontrastowały z bystrymi, pełnymi życia oczami. Głowę otaczały siwe kosmyki włosów, zaplecione w dwa krótkie warkoczki, odstające poza uszami i przewiązane nieokreślonego koloru wstążeczką.

– Istna czarownica – pomyślał.

– Czarownica też się czasem przyda – rzekła nagle Agnieszka z wyraźną nutką kpiny w głosie.

Jędrak spojrział ostupiały”.

K. Stecki: *Zbójnicki los*. Warszawa 1969, s. 12.

Jak widać, bogaty zasób dokumentów historycznych miał wpływ na przewagę realizmu w folklorze zbójnickim okolic Żywca. Zabrakło wielkiej literatury, która przybrałaby w mitologiczny kostium Portasza, Burego, Proćpoka, jeżeli zaś uczyniła to sama tradycja ludowa – jak w przypadku Klimczoka, bohatera powieści gazetowej *Jan Tadeusz Klimczok, najzuchwalszy wódz rozbójników*⁵⁸ – zabrakło pisarskiego autorytetu. Dzięki temu jednak tradycja Żywiecczyzny pozostała w pewien sposób nieskażona i owa „archeologia literacka”, której powstanie sygnalizował Stanisław Czernik, mogłaby odnaleźć tu wątki i motywy najstarsze, rodzime.

Sława żywieckich harnasiów ogranicza się do małego stosunkowo regionu, ale pełnią oni tutaj funkcję symbolu, w czym niewątpliwie pomaga żywa wciąż w ludzie skłonność do idealizacji i mitologizacji. Z tymi zjawiskami na pewno w widłach Soły i Koszarawy mamy do czynienia, choć czasem mit zbójnika ulegał w ludowej gadce pęknięciu⁵⁹.

Swego rodzaju podsumowaniem charakteru literatury zbójnickiej i jednocześnie ukazaniem specyfiki tradycji zbójnickiej Żywiecczyzny będzie poniższe zestawienie tabelaryczne:

| | Żywiecczyzna | Podhale |
|--|--|---|
| Zgodność z prawdą historyczną (czerpanie z dokumentów) | Bardzo duża w przypadku literatury pisanej (korzystanie z dokumentów), znaczna w tradycji ludowej, co objawia się w elementarnej znajomości nazwisk i dat. | Niższa; prawdziwy życiorys Janosika jest odsuwany, gdyż nie przystawał do marzeń i wyobrażeń. |
| Symbol (skondensowany mit; znak trwale obecny w kulturze) | Zbójnik jako symbol pomocy uciśnionym, walki o wolność i równość, nieograniczonej swobody, odwagi i męstwa. | |
| Mitologizacja (idealizacja; przechodzenie od <i>profanum</i> do <i>sacrum</i>) | Idealizowanie przede wszystkim cech zewnętrznych: urody, wielkości, siły i podstawowych cech psychicznych: odwagi, męstwa. | Wyolbrzymianie zarówno cech fizycznych, jak i psychicznych; idealizowanie całego towarzystwa. |
| MIT (sfabularyzowany symbol; opowieść o nadzwyczajnych czynach herosów; piękno, ale nie prawda) | Szcątkowe i niedookreślone powiązania zbójników z siłami tajemnymi powodują, iż kategoria mitu jest uboga i niepełna. | Kategoria ta przejawia się przy kontaktach z siłami nadprzyrodzonymi i wielkimi tego świata. |
| Mitologia (kolektywny twór przeszłości; zwarty system wierzeń; zamknięty repertuar tematów) | Uformowaniu się mitologii przeszkodziła zbyt duża znajomość faktów historycznych, dokumentów i brak zaangażowania autorytetów pisarskich. | Uformowaniu się historii ustnych i pisanych na kształt mitów greckich o herosie Janosiku, który jest symbolem w kulturze i polskiej, i słowackiej, dzięki literackim autorytetom. |

Na podstawie tabeli można wnioskować, iż z właściwym mitem i mitologizacją spotykamy się dopiero na Podhalu, gdzie zabieg idealizacji był świadomie przeprowadzony i doprowadzić miał do stworzenia poematu, eposu⁶⁰.

Główni zbójnicy Żywiecczyzny także mogliby zauroczyć pisarskie autorytety, ale ten region kraju nigdy nie stał się na tyle modny i popularny, by pojawiły się zamysły na stworzenie eposu. Taki stan rzeczy odziedziczony z przeszłości ma konsekwencje w teraźniejszości i rzutować będzie na przyszłość. Badacze literatury podhalańskiej, jak i żywieckiej zawsze posługiwać się będą tą samą siatką pojęć, ale stosunki między poszczególnymi kategoriami, natężenie

⁵⁸ Por. Anonim: *Jan Tadeusz Klimczok, najzuchwalszy wódz rozbójników na Śląsku*. Katowice 1908.

⁵⁹ Por. Z. Kutra: *O zbójcu Cukrzyku*. Maszynopis w TMZ, s. 2–3.

⁶⁰ „Legenda o Janosiku jest uboga w ogóle, w szczegóły skąpa, mało zajmująca i nadzwyczaj dziecinna i pierwotna; ma jednak Janosik w sobie wszystkie warunki na bohatera heroicznego eposu. Potrzebne eposowi tło daje ucisk panów węgierskich i opór ludu słowackiego, potrzebny eposowi krajobraz dają Tatry, doliny i góry słowackie i nowotarskie”. K. Przerwa-Tetmajer: *Bajeczny świat Tatr*. Warszawa 1966, s. 35.

ilościowe i jakościowe będą elementami różnicującymi te regiony. Podhale, Zakopane znane są i będą każdemu, zaś Beskidy, Żywiec, Klimczok, Portasz, Bury, Proćpok pozostaną dla „wtajemniczonych”.

W międzyregionalnym pojedynku harnasiów zwycięstwo odniósł słowacki Janosik, który żywotność swej legendy zawdzięcza czynom wielu innych „szwarych chłopców”. W tym miejscu znowu nasuwają się analogie z mitologią grecką:

Żywa, szczerzoliwa poezja Homera stała się wcześniej powszechnym dobrem całej Hellady i wywołała w pojęciach religijnych doniosłą rewolucję. Na dno zepchnięto prastare wierzenia i zabobony ludowe, które tam pozostały przez całą starożytność, a na szczyt religii wyniesiono idealne postacie bogów Homerowych. Rządy i warstwy oświecone wszystkich państw greckich otoczyły tę nową religię staranną opieką. Bóstwa lokalne ustąpiły przed promiennym orszakiem Olimpijczyków [...] ⁶¹.

Czyż nie podobnie stało się w tradycji zbójnickiej? Utwory autorów znanych i cenionych spopularyzowały Janosika tak, że nawet na Żywiecczyźnie, w krainie, gdzie „Kain pałkę zgubił”, snuje się o nim gawędy i śpiewa pieśni. Najlepszym na to dowodem jest współczesny tekst Łukasza i Pawła Golców:

Cy ty łopserwujes,
Co ci ludzie cyniom,
Łoskradajom lasy
I zwierzyne bijom,
Ryby ledwie zywe
W potoku pływajom,
Brzuskami do góry
Niebo łoglundajom.

Hej, Jonicku, ka ześ jes?
Hej, Jonicku, ka ześ jes?
Ratuj górecki
I nase holecki.
Przeciez w tobie płynie
górolsko krew [...] ⁶²

Zacznijmy od bohatera owej jazzowej aranżacji motywu zbójnickiego. Niewątpliwie jest to zbójnik, zbójnik o imieniu Jonicek, choć autorzy tekstu pochodzą z Milówki ⁶³. Po drugie, charytatywna działalność zbójnika znana z legend (odbierał bogatym, dawał biednym) zamieniona zostaje na bardziej aktualną w dzisiejszych czasach – ekologiczną „Here”, opiekun gór i lasów, ma troszczyć się o czystość górskich potoków i stan zwierząt w gęstych borach.

Przytoczony tekst jest najlepszym dowodem, iż tematyka zbójnicka wciąż jest popularna, choć nie jest to zasługa pielęgnowania tradycji poprzez zwyczaj opowiadania dzieciom baśni i bajek. Dziś młode pokolenie poznaje wzorce zachowania, stereotypy poprzez kulturę masową, kino, telewizję. To dzięki tym instytucjom zapoznają się dzieci z postacią zbójnika, na przykład w animowanej bajce o Rumcajsie, w coraz to nowszych wersjach legend o Robin Hoodzie, a przede wszystkim w serialu *Janosik*, który wciąż cieszy się powodzeniem. Można by wysnuć hipotezę, że gdyby bohaterem serialu był Klimczok, wówczas mógłby stanąć w szranki o popularność z podhalańskim harnasiem.

Najważniejszy jest jednak fakt, iż dzięki wyżej wymienionym ekranizacjom podań i legend wątek zbójnicki nadal funkcjonuje w społecznej świadomości. Wszystko bowiem, co filmowe,

⁶¹ J. Parandowski: *Mitologia...*, s. 12.

⁶² Ł., P. Golec: *Hej, Jonicku, ka ześ jes*. W: *Golec Orkiestra*. BCF Studio. Bielsko-Biała 1999.

⁶³ Na Żywiecczyźnie nie działał zaden wielki harnaś o imieniu Jan.

ma swe korzenie w wierze i przekonaniach ludu, na przykład przywiązanie ogromnej wagi do wyboru aktora, który kreuje głównego bohatera – harnasia. Zawsze jest to potencjalny kandydat na idola bądź persona za takowego już uznana, czyli przystojna, sprawna fizycznie i popularna.

Nie ma też żadnej nowości w ukształtowaniu fabuły, której kanwą jest ów motyw walki przeciwko niesprawiedliwości, krzywdzie, przeciwko wielkim tego świata – walki z „Panowaniami i Potęgami”, dobra ze złem. Dobrym jest oczywiście chytry i przebiegły zbójnik ze swymi towarzyszami, zaś czarny charakter to szlachcic o niezbyt wysokim ilorazie inteligencji. Tego typu skonstrastowanie postaci wykorzystane jest także przy dookreśleniu zbójnickiej rodziny, a służy indywidualizacji i wprowadzeniu elementów humorystycznych.

Nie wahają się reżyserzy przed wykorzystaniem również innych stałych elementów mitologii zbójnickiej, takich jak: wiara w dobroczynną działalność, życie z dala od ludzi na łonie natury, w lasach lub jaskiniach pełnych zrabowanych dóbr, które cieszą oczy podczas hucznych zabaw. Wszystko to uzupełnia obowiązkowy wątek miłosny między „szwarnym chłopcem” a najpiękniejszą kobietą.

Ogólnie efekty ekranizacji są bardzo podobne. Rezygnacja z elementów charakterystycznych dla danego regionu (kontakty Janosika z czarownicami) powoduje, iż zaciera się indywidualizm słynnych zbójników. Najważniejszą zachowaną różnicą jest zakończenie – szczęśliwe w legendach o Robin Hoodzie i tragiczne w przypadku opowieści z tradycji polskiej, w której żywot harnasia prawie zawsze kończy się na szubienicy.

Dlaczego jednak ten krąg tematyczny wciąż jest żywy, skoro tyle tematów folkloru zostało zapomnianych? Dlaczego zanikają legendy o topielicach, złym panu, a motyw zbójnicki nadal jest atrakcyjny? Odpowiedzią są powyższe rozważania o pokładach mitologicznych i biblijnych, o ciągłych marzeniach o bohaterze idealnym, jednostce wyjątkowej. Tego typu schematy zawsze będą podejmowane przez kulturę masową; tematyka zasadnicza będzie stała, choć mogą zmieniać się sceneria, kostiumy.

Z tej perspektywy spojrzeć można na herosa współczesnego kina – Supermana. Dlaczego bowiem nie zmienić kierunku porównań i zamiast odwołań do starożytności snuć analogie z wytworem kultury współczesnej, medialnej? W pierwszym odruchu doszukiwanie się w postaci Supermana pokładów zbójnickiego herosa może dziwić, ale gdy rozpatrzy się: charakterystykę cech zewnętrznych i wewnętrznych bohatera filmowego i komiksów, jego działalność, tajemnicze pochodzenie i brak odporności tylko na jedną substancję, stwierdzić można, iż mamy do czynienia z taką samą idealizacją i wyolbrzymieniem, z obroną słabszych w imię sprawiedliwości, zaś dające moc: ciupaga, koszula, pas, zamienione zostały na wyniszczający krypton.

W tego typu kulturze żywieccy zbójnicy powszechnie znani się nie staną, nawet jeżeli zebrana na użytek niniejszej pracy lista utworów literackich jest znaczna. Pozostaje więc Klimczokom, Burym i Proćpokom sława regionalna i nadzieja, że uznany reżyser filmów fabularnych stworzy ich na nowo, uwzniośli i pozwoli stanąć w jednym rzędzie z Janosikiem i Robin Hoodem.

S u m m a r y

It is a common belief in the Polish literature, that the literature about brigands is always connected with the Tatra Mountains. The author of this work, basing on a rich collection of sources of brigandage in the area of Żywieccyzna, considers the archetype of a brigand. It is fully justified as the area of Żywiec has been the most troubled region by those who "took from the rich and gave to the poor" trans. The analysis of, and the way the motive is presented allows tracing changes in the brigand's archetype from the antiquity until the present day. It appears that the type of a hero remains the same and it is only the costume that changes. Robin Hood, Janosik and Proćpok were substituted with Batman and Superman.

Tadeusz Aleksandrowicz

O prowincji

Kilka uwag badacza recepcji kultury antycznej na Śląsku

Wyraz „prowincja” pochodzi z języka łacińskiego. Można nawet powiedzieć, że łacińska *provincia* przeszła do języka polskiego w postaci niezmienionej. Zapis tego słowa w polszczyźnie jest po prostu transkrypcją, w której spółgłoskę *v* oraz samogłoskę *i* oddano literami *w* oraz *j*, zgodnie z zasadami polskiej pisowni.

Zadomowienie się rzeczownika „prowincja” w języku polskim dokonało się za pośrednictwem łaciny średniowiecznej, która związana była z tzw. łaciną kościelną. Znalazło to pewne odbicie na przykład w pojęciu *provincia* oznaczającym kilka biskupstw (diecezji) złączonych w jednostkę terytorialną (metropolię) z arcybiskupem na czele. Oprócz tego typu prowincji kościelnych powstawały także prowincje zakonne. Właśnie z tymi ostatnimi związana jest godność prowincjała (*provincialis*), który jest przełożonym prowincji zakonnej obejmującej kilka klasztorów.

To pośrednictwo łacińskiej kultury chrześcijańskiej prowadzi do łaciny klasycznej łączącej się z cywilizacją przedchrześcijańską – by nie powiedzieć pogańską. W pismach klasycznych autorów rzymskich słowo *provincia* występuje bardzo często. Wystarczy zaznaczyć, że w zachowanych tekstach samego Cyserona wyraz ten pojawił się co najmniej pięćset razy. Pierwotnie termin ten oznaczał w życiu publicznym zakres działania i zadań przydzielanych przez senat urzędnikom rzymskim. Podobny był jego sens w życiu prywatnym. Dopiero w drugiej połowie III wieku przed Chr. *provincia* zaczęła oznaczać ściśle określone terytoria, ponieważ zarządzanie nimi wchodziło w zakres obowiązków powierzanych konsulom lub pretorom, to jest wyższym urzędnikom państwowym (*magistratus maiores*). Właśnie wtedy państwo rzymskie, po zwycięstwie odniesionym nad Kartaginą w pierwszej wojnie punickiej, rozciągnęło swoje panowanie poza tereny Italii, której północną granicę wyznaczała w starożytności rzeka Rubikon. Pierwszą prowincją rzymską została Sycylia w 241 roku przed Chr., a następnymi – Sardynia, Korsyka i Galia Przedalpejska rozciągająca się na północ od wspomnianej rzeki Rubikon, Hiszpania, a potem Macedonia z Grecją oraz Afryka po ostatecznym pokonaniu Kartaginy w 146 r. przed Chr.; później Azja Mniejsza, Galia Narbońska, Syria i reszta Galii. Terytoria te podbijali sławni wodzowie Republiki Rzymskiej, między innymi Scypionowie – Starszy i Młodszy, Emiliusz Paulus, Pompejusz i Juliusz Cezar. Za panowania Oktawiana Augusta i następnych cesarzy *Imperium Romanum* powiększyło się o kolejne prowincje (*provinciae*), na przykład Egipt, Mezję, Panonię, Mauretanię, Trację, Brytanię, Dację¹. Niektóre z tych prowincji obejmowały tereny dzisiejszych Węgier, Rumunii czy Austrii, a więc znajdowały się bardzo blisko południowych ziem współczesnej Polski, które jednak nigdy nie były prowincją rzymską, choć ślady kontaktów – zwłaszcza handlowych – z *Imperium Romanum* są tutaj bezdyskusyjne i naukowo już udowodnione².

¹ Zob. M. Jaczynowska: *Dzieje Imperium Romanum*. Warszawa 1995, s. 41–262; Eadem: *Narodziny i rozwój imperializmu rzymskiego*. Poznań 1996, s. 16–22.

² Por. np. W. Kaczanowicz: *Napływ monet rzymskich na obszar Śląska. W: Lux Romana w Europie Środkowej ze szczególnym uwzględnieniem Śląska*. Red. A. Barciak. Katowice 2001, s. 22, przypis 1.

Powtórzmy zatem, że zanim termin *provincia* zaczął oznaczać pozaitalskie obszary imperium rzymskiego, określał on najpierw obowiązki, powinności, zadania i uprawnienia, czyli kompetencje, jakie posiadali urzędnicy będący przedstawicielami władzy państwowej.

Wiele osób pochodzących spoza Italii okazało się współtwórcami kultury i cywilizacji rzymskiej. W granicach *Imperium Romanum* znaleźli się również intelektualisci oraz artyści wywodzący się ze znanych ośrodków kultury hellenistycznej. Mowa podbitych Greków stała się językiem dwujęzycznych rzymskich elit kulturalnych i politycznych³. Pragmatyczni Rzymianie eksploatowali swoje prowincje nie tylko ekonomicznie, ale także czerpali z ich kulturowych osiągnięć. Wieczne miasto (*Urbs aeterna*) stopniowo otwierało się na grecką myśl filozoficzną i orientalne idee religijne napływające z prowincji⁴. Arystokratyczna młodzież rzymska studiowała w sławnych centrach kultury hellenistycznej, formalnie znajdujących się w prowincjach, albo uczyła się w Rzymie pod kierunkiem greckich gramatyków i retorów. Wybitni wodzowie i cesarze pisali po grecku prace historyczne i filozoficzne, np. sławny Lu-kullus oraz cesarz Marek Aureliusz.

Przemilczeć nie można jednak częstych przykładów nadużyć, jakich dopuszczali się w prowincjach rzymscy urzędnicy. O tym, jak duża była skala tego typu przestępstw, świadczy konieczność uchwalania specjalnych ustaw, których celem było prawne ograniczenie tych praktyk. Liczne procesy o nadużycia (*de repetundis*) wytaczane namiestnikom prowincji dowodzą, że nierzadko bogacili się oni kosztem lokalnej ludności, sądząc, że ich zdzierstwa ujdą uwagi rzymskiej opinii publicznej. Szczególnie głośne stały się nadużycia Gajusza Werresa, namiestnika Sycylii w latach 73–71 przed Chr., którego Cyceron skutecznie oskarżył w swoich sławnych mowach⁵. Zdobyte w prowincjach środki najczęściej wykorzystywane były do finansowania dalszej kariery politycznej w stolicy lub do spłacania długów zaciągniętych podczas wcześniejszych kampanii wyborczych. W tych okolicznościach trudno się dziwić, że ludność prowincji nieraz dawała wyraz swojemu niezadowoleniu poprzez powstania i ruchy separatystyczne. Równocześnie trzeba dodać, że oskarżenia o nadużycia w prowincjach stały się w Rzymie także instrumentem walki politycznej, ułatwiającym eliminowanie z życia publicznego niewygodnych osób, co nie było trudne w warunkach powszechnej korupcji⁶.

Ostatecznie można powiedzieć, że starożytny Rzym najpierw zdobywał kolejne prowincje, potem ulegał czarowi niektórych z nich, a w końcu upadł pod naporem ludów je zamieszkujących.

Termin „prowincja” używany był także w czasach nowożytnych i jest nadal stosowany dla określania jednostek administracyjnych w niektórych państwach. Warto zauważyć również, że nazwa francuskiej Prowansji (*Provence*) jest pozostałością z czasów antycznych, gdy kraina ta była po prostu częścią prowincji rzymskiej zwanej Galią Narbońską (*Gallia Narbonensis*), przyłączoną do *Imperium Romanum* jako druga z pięciu części całej Galii (pozostałe trzy części wymienił ich zdobywca – Gajusz Juliusz Cezar – już w pierwszym zdaniu swych *Commentarii de bello Gallico*, które jest jedną z najbardziej znanych fraz literatury łacińskiej⁷).

Relacje pomiędzy nadtybrzańską metropolią a prowincjami były konsekwencją sposobu opanowania tych ostatnich. W każdym wypadku była to forma podporządkowania społeczności słabszej przez silniejszą. Taki był już charakter relacji pomiędzy greckimi miastami-państwami (*poleis*), które jako *poleis*-matki (*metropoleis*) zakładały nowe miasta w często

³ Por. T. Aleksandrowicz: *Kultura intelektualna rzymskich konsulów w schyłkowym okresie Republiki*. Katowice 2002, s. 11.

⁴ M. Jaczynowska: *Religie świata rzymskiego*. Warszawa 1987, s. 194–240.

⁵ Zob. K. Kumaniecki: *Proces Werresa*. W: Idem: *Cyceron i jego współcześni*. Warszawa 1989, s. 109–124.

⁶ Zob. np. H. Kowalski: *Przekupstwa wyborcze w Rzymie w okresie schyłku republiki*. „Rocznik Lubelski” 1987/1988, t. 29/30, s. 7–16.

⁷ Caesar: *De bello Gallico*, 1, 1: *Gallia est omnis divisa in partes tres, quarum unam incolunt Belgae, aliam Aquitani, tertiam qui ipsorum lingua Celtae, nostra Galli appellantur*.

odległych rejonach basenu Morza Śródziemnego. W czasach nowożytnych przyjęło się określać je łacińskim pojęciem *coloniae*, a które starożytni Grecy nazywali po prostu osadą założoną daleko od własnego miejsca zamieszkania (*apoikia*)⁸. Przywołanie w tym kontekście łacińskiego terminu *colonia* wymaga podkreślenia, że w starożytnym Rzymie określał on status prawny osad zakładanych przez Rzymian na terenach odebranych pokonanym przeciwnikom. *Coloniae* były więc rzymskimi bastionami rozsianymi na rozległych obszarach *Imperium Romanum*.

A zatem rzymskie *provinciae* i *coloniae* były ściśle związane z systemem władzy (*imperium*) i panowaniem (*dominatio*) opartym na podporządkowaniu sobie innych ludów drogą podboju. Można więc powiedzieć, że słowo prowincja od początku odnosi się do takiej rzeczywistości, w której tereny i ludzie je zamieszkujący podlegają władzy metropolii. W czasach dominacji *Imperium Romanum* metropolią był oczywiście Rzym, o którym mówiono po prostu Miasto – *Urbs*. Był to nie tylko ośrodek władzy, ale także kultury. Stąd też *urbanitas* to najpierw kultura stolicy, a później także w ogóle miasta, która promieniowała również na mniej i bardziej odległe obszary. Z czasem opozycja pomiędzy *urbanitas* a *paganitas* zaczęła dotyczyć dwóch różnych kultur – chrześcijańskiej i pogańskiej. To właśnie w środowiskach miejskich rozwinął się chrystianizm, a mieszkańcy wsi (*pagani*) na ogół pozostali na długo jeszcze wierni tradycyjnej religii swoich przodków. Konformistyczni mieszkańcy miast szybko dostosowali swe poglądy i wierzenia do preferencji panujących władców. Problem ten dotyczył także rzymskich prowincji, których ludy na długo zachowały nie tylko wierzenia lokalne, ale także przedchrześcijańskie wartości świata antycznego.

Romanizacja podbitych terenów dokonywała się w nawiązaniu do kultury hellenistycznej, w pełni respektując ją na terenach wschodnich *Imperium Romanum*. Elity rzymskie były bilingwiczne, a proces romanizacji odzwierciedlał faktyczną akulturację, w której szczególną rolę odegrał grecki indywidualizm oraz rzymskie prawo. To właśnie prawo stało się fundamentem cywilizacji rzymskiej, będąc instrumentem władzy i narzędziem rozwiązywania najpoważniejszych problemów.

Jedną z istotniejszych kategorii rzymskiej jurysprudencji była kwestia obywatelstwa (*civilitas*). Rzymianie bardzo niespiesznie nadawali prawa obywatelskie podbitej ludności. Dość powiedzieć, że większość wolnych mieszkańców Italii stała się obywatelami rzymskimi (*cives Romani*) dopiero w I wieku przed Chrystusem. Natomiast wolni mieszkańcy całego *Imperium Romanum*, a więc *provincji*, otrzymali prawa obywateli rzymskich dopiero na początku III wieku po Chr. Wcześniej nadania obywatelstwa miały charakter okazjonalny i zawsze były wyróżnieniem pojedynczych osób lub lokalnych społeczności. Kwestia obywatelstwa (*civilitas*) stała się zasadniczą ideą cywilizacji rzymskiej i jest oryginalnym wkładem Rzymian do kultury antycznej – zasadniczo opartej na ideach i osiągnięciach greckich.

A zatem sprawa obywatelstwa stała się prawnym wyznacznikiem tożsamości ludów zamieszkujących *Imperium Romanum*. W odniesieniu do czasów rzymskich nie ma podstaw do mówienia o narodach, dotyczy to zresztą także samych Rzymian. Stąd też *populus Romanus* to raczej lud rzymski, a nie naród – jak uważa część filologów klasycznych. Podobnie jak dla Greków ludy, które nie żyły na sposób grecki, były barbarzyńcami (*bárbaroi*), tak też dla Rzymian terytoria nierzymskie to *barbaricum*⁹. Jednak każdy mieszkaniec prowincji, jeśli był obywatelem (*civis Romanus*), miał pełnię praw, aż do uzyskania godności cesarskiej włącznie.

Podkreślić także trzeba wkład rzymskich prowincji w rozwój ekonomiczny i kulturalny państwa rzymskiego. Taką rolę odegrała Afryka w III wieku po Chr. Także zabytki architektury

⁸ B. Bravo, E. Wipszycka: *Historia starożytnych Greków*. T. 1. Warszawa 1988, s. 158–164.

⁹ Por. K. Głombiowski: *W kręgu słów i gestów – pojęcie „hellenizmu” i „barbaryzmu” w kulturze greckiej epoki archaicznej i wczesno-klasycznej*. „Meander” 2001, t. 56, s. 303; F.J. Guzmán Armari: *E bárbaro: la gran innovación de Julio César*. „Latomus” 2002, vol. 61, s. 582.

i sztuki rzymskiej, rozsiane po terytoriach dzisiejszej Hiszpanii, Francji, Niemiec, Austrii czy Węgier, są tego świadkami. Najważniejsze jest jednak pytanie o ludzi zamieszkujących prowincje lub z nich pochodzących. Oprócz Greków – zamieszkujących najpierw prowincję Macedonię, a potem wyodrębnioną z niej prowincję Achają, a także i tych rozsianych w innych prowincjach świata rzymskiego (*orbis Romanus*), nierzadko zresztą przybywających do nadtybrańskiej metropolii – twórcami kultury rzymskiej były również osoby wywodzące się z innych ludów prowincji. Katullus i Wergiliusz pochodzili z zapadańskiej części Galii Przedalpejskiej¹⁰, a św. Augustyn z północnoafrykańskiej Numidii¹¹. Współcześni językoznawcy twierdzą, że wiele osobliwych relikwów klasycznej łaciny zachowało się na przykład w języku hiszpańskim, a więc na terenach dawnych prowincji rzymskich. Podobnie jak w dialekcie śląskim ocalały relikty staropolszczyzny.

Wielkie indywidualności świata rzymskiego, pochodząc z różnych prowincji, akcentowały oprócz swej rzymskości (*Romanitas*) także swój prowincjonalizm. Podobnie jak obywatel greckiej *polis* czuł się Hellenem, tak też mieszkaniec prowincji posiadający obywatelstwo rzymskie czuł się Rzymianinem i z poczuciem godności odwoływał się do nietykalności obywatelskiej i do jurysdykcji rzymskiej, wypowiadając słowa – *civis Romanus sum*. Tożsamość lokalna była więc w świecie antycznym zjawiskiem współistniejącym z poczuciem przynależności do większej wspólnoty. W *Imperium Romanum* gwarantem tej wspólnoty były rozwiązania prawne określające prawa i obowiązki obywateli. W prowincjach rozwijały się kultury rzymskich imperatorów, a do rzymskiej metropolii napływały liczne kultury wschodnie, z których chrześcijaństwo stało się w IV wieku po Chr. religią panującą. Powoli rodząca się otwartość Rzymian na kulturę grecką przyczyniła się do powstania bodaj największej idei rzymskiej – *humanitas Romana*. Z czasem jednak w prowincjach zaczęły także pojawiać się tendencje separatystyczne, które w końcu zostały wykorzystane przez barbarzyńców, co doprowadziło do ostatecznego upadku *Imperium Romanum* na Zachodzie w 476 roku. Ponad tysiąc lat później, pod naporem islamu, upadła wschodnia część dawnego *Imperium Romanum*, która od schyłku IV wieku rozwijała się w kręgu kultury greckiej jako Cesarstwo Bizantyńskie. Ostatecznie na terenach dawnych prowincji rzymskich powstały nowe organizmy państwowe, często o bardzo powikłanych dziejach. Ich wspólne korzenie wyrastają z klasycznej kultury antycznej i chrześcijaństwa, który na Zachodzie przejął część tradycji łacińskiej, a greckiej na Wschodzie.

We współczesnym języku polskim słowa: „prowincja”, „prowincjonalizm”, „prowincjonalny” i „prowincjusz” bardzo często używane są w znaczeniu ujemnym. W ich kontekście pojawiają się takie określenia, jak zaściankowość, parafianstwo, brak szerszych horyzontów myślowych oraz ogłady i gustu. Trudno przewidzieć, ile czasu minie, aż zmieni się myślenie o prowincji w salonach i gabinetach dzisiejszych metropolii. Rzymianie potrzebowali kilkuset lat, by przełamać własne kompleksy i dostrzec walory terenów, które zdobywszy, nazwali prowincjami. Tym bardziej więc warto dostrzegać w prowincjach współczesnej Europy również te wartości, które zakorzenione są w tradycjach świata antycznego.

Szczególnie ważne wydaje się rozumienie prowincji jako zadania do wykonania na rzecz lokalnej społeczności i wypełnianie tej misji zarówno przez poszczególne osoby, jak i różne środowiska. Ich wspólny sukces z pewnością zainteresuje również elity metropolii oraz skłoni je do traktowania troski o prowincję także jako swojego obowiązku. Choćby tylko po to, aby w tym sukcesie mieć również swój udział. Lęki przed regionalizmem, zauważalne w stolicach niektórych państw współczesnej Europy, tezę tę potwierdzają.

¹⁰ Por. S. Stabryła: *Wergiliusz. Świat poetycki*. Wrocław 1987, s. 25–27.

¹¹ Por. P. Brown: *Augustyn z Hippony*. Przeł. W. Radwański. Warszawa 1993, s. 11–15.

Specjalną szansę mają prowincje znajdujące się na pograniczu wielu kultur, gdzie – jak na Śląsku – kultura polska przez wieki obficie czerpała nie tylko z kultury łacińskiej, ale także czeskiej i niemieckiej – często wzajemnie się przenikając i wzbogacając oraz tolerancyjnie współistniejąc z kulturami mniejszości narodowych i wyznaniowych żyjących w rozproszeniu. Właśnie w tym wielokulturowym oddziaływaniu ujawnia się sens łacińskiego określenia *genius loci*¹². Szczegółowe badania nad recepcją kultury antycznej na Śląsku Cieszyńskim tę tezę potwierdzają¹³.

W pracach dotyczących dziejów Śląska i jego kultury zdaje się przeważać pogląd o nadzwyczajności zjawisk i procesów zachodzących w tym regionie Europy Środkowej. Tymczasem spoglądając na historię regionalną z perspektywy dziejów powszechnych, możliwe jest jej przedstawienie w sposób uniwersalny i przez to bardziej obiektywny, czego raczej nie gwarantuje śląskocentryczny punkt patrzenia na przeszłość, a także na współczesność i przyszłość tej części Europy. Podkreślanie w tym kontekście specyfiki Śląska często bywa przesadne, choć odwoływanie się do antycznej idei *genius loci* jest w tych wypadkach zrozumiałe, ponieważ *amor patriae* ze swoimi współczesnymi odmianami bardziej odnosi się do postaw emocjonalnych niż racjonalnych.

Dzisiaj prawną gwarancją koegzystencji różnych grup i osób w państwie polskim jest konstytucyjna zasada, według której naród polski stanowią wszyscy obywatele Rzeczypospolitej. Można więc powiedzieć, że oto w naszych czasach dokonana się trawestacja cytowanej już rzymskiej formuły, którą w odniesieniu do polskich realiów prawnych można by wyrazić słowami – *civis Polonus sum*.

Tolerancyjne i rozsądne otwieranie się społeczeństw na inne kultury i na osoby z nimi się utożsamiające zawsze było szansą na wzajemne wzbogacenie się. Dotyczy to zarówno mieszkańców metropolii, jak i prowincji. Alternatywę stanowią obłąkane ideologie i rozwiązania absurdalne, których trwałymi śladami są masowe cmentarze (*nekropoleis*).

S u m m a r y

A province (*provincia*) is a formation rooted in the history of Europe that grows out of conquests and administrative organisation of the *Imperium Romanum*. A city (*apoikia*) founded by Hellenistic city-state (*polis*) called metropolis, i.e. mother-city (*mother-polis*) is commonly described by the Latin term *colonia*.

It appears that one can analyse problems of contemporary province in a more objective way by linking them to Antiquity and its traditions. Amongst issues that can be researched in such a way, one can indicate a problem of identity of various social groups as well as individuals that dwell in the province which could be exploited by the metropolis.

A special chance is offered to those provinces that encompass many various cultures as it is in Silesia where the Polish culture extensively benefited from the Czech, German as well as the Latin culture. Those cultures by peaceful and tolerant co-existence with ethnic and religious minorities living in diaspora, clash and enrich mutually. Detailed research on the traditions of ancient culture in Cieszyn part of Silesia seems to confirm such a thesis.

¹² Por. Vergilius: *Aeneis* 5, 95.

¹³ Zob. np. T. Aleksandrowicz: *Motywy antyczne w kulturze Śląska Cieszyńskiego*. W: *Tradycje kultury antycznej na Śląsku*. T. I. Red. J. Rostropowicz. Opole 1997, s. 299–306.

i sztuki rzymskiej, rozsiane po terytoriach dzisiejszej Hiszpanii, Francji, Niemiec, Austrii czy Węgier, są tego świadkami. Najważniejsze jest jednak pytanie o ludzi zamieszkujących prowincje lub z nich pochodzących. Oprócz Greków – zamieszkujących najpierw prowincję Macedonię, a potem wyodrębnioną z niej prowincję Achają, a także i tych rozsianych w innych prowincjach świata rzymskiego (*orbis Romanus*), nierzadko zresztą przybywających do nadtybrańskiej metropolii – twórcami kultury rzymskiej były również osoby wywodzące się z innych ludów prowincji. Katullus i Wergiliusz pochodzili z zapadańskiej części Galii Przedalpejskiej¹⁰, a św. Augustyn z północnoafrykańskiej Numidii¹¹. Współcześni językoznawcy twierdzą, że wiele osobliwych relikwów klasycznej łaciny zachowało się na przykład w języku hiszpańskim, a więc na terenach dawnych prowincji rzymskich. Podobnie jak w dialekcie śląskim ocalały relikty staropolszczyzny.

Wielkie indywidualności świata rzymskiego, pochodząc z różnych prowincji, akcentowały oprócz swej rzymskości (*Romanitas*) także swój prowincjonalizm. Podobnie jak obywatel greckiej *polis* czuł się Hellenem, tak też mieszkańiec prowincji posiadający obywatelstwo rzymskie czuł się Rzymianinem i z poczuciem godności odwoływał się do nietykalności obywatelskiej i do jurysdykcji rzymskiej, wypowiadając słowa – *civis Romanus sum*. Tożsamość lokalna była więc w świecie antycznym zjawiskiem współistniejącym z poczuciem przynależności do większej wspólnoty. W *Imperium Romanum* gwarantem tej wspólnoty były rozwiązania prawne określające prawa i obowiązki obywateli. W prowincjach rozwijały się kultury rzymskich imperatorów, a do rzymskiej metropolii napływały liczne kultury wschodnie, z których chrześcijaństwo stało się w IV wieku po Chr. religią panującą. Powoli rodząca się otwartość Rzymian na kulturę grecką przyczyniła się do powstania bodaj największej idei rzymskiej – *humanitas Romana*. Z czasem jednak w prowincjach zaczęły także pojawiać się tendencje separatystyczne, które w końcu zostały wykorzystane przez barbarzyńców, co doprowadziło do ostatecznego upadku *Imperium Romanum* na Zachodzie w 476 roku. Ponad tysiąc lat później, pod naporem islamu, upadła wschodnia część dawnego *Imperium Romanum*, która od schyłku IV wieku rozwijała się w kręgu kultury greckiej jako Cesarstwo Bizantyńskie. Ostatecznie na terenach dawnych prowincji rzymskich powstały nowe organizmy państwowe, często o bardzo powikłanych dziejach. Ich wspólne korzenie wyrastają z klasycznej kultury antycznej i chrystianizmu, który na Zachodzie przejął część tradycji łacińskiej, a greckiej na Wschodzie.

We współczesnym języku polskim słowa: „prowincja”, „prowincjonalizm”, „prowincjonalny” i „prowincjusz” bardzo często używane są w znaczeniu ujemnym. W ich kontekście pojawiają się takie określenia, jak zaściankowość, parafianščyzna, brak szerszych horyzontów myślowych oraz ogłady i gustu. Trudno przewidzieć, ile czasu minie, aż zmieni się myślenie o prowincji w salonach i gabinetach dzisiejszych metropolii. Rzymianie potrzebowali kilkuset lat, by przełamać własne kompleksy i dostrzec walory terenów, które zdobywszy, nazwali prowincjami. Tym bardziej więc warto dostrzegać w prowincjach współczesnej Europy również te wartości, które zakorzenione są w tradycjach świata antycznego.

Szczególnie ważne wydaje się rozumienie prowincji jako zadania do wykonania na rzecz lokalnej społeczności i wypełnianie tej misji zarówno przez poszczególne osoby, jak i różne środowiska. Ich wspólny sukces z pewnością zainteresuje również elity metropolii oraz skłoni je do traktowania troski o prowincję także jako swojego obowiązku. Choćby tylko po to, aby w tym sukcesie mieć również swój udział. Lęki przed regionalizmem, zauważalne w stolicach niektórych państw współczesnej Europy, tezę tę potwierdzają.

¹⁰ Por. S. Stabryła: *Wergiliusz. Świat poetycki*. Wrocław 1987, s. 25–27.

¹¹ Por. P. Brown: *Augustyn z Hippony*. Przeł. W. Radwański. Warszawa 1993, s. 11–15.

K s . J E R Z Y S Z Y M I K

R e c e n z j a k s i ą ż k i -

Arkadiusz Seget: *Magda z Magdeburga i inne opowiadania*.

„Opolska Oficyna Wydawnicza”. Opole 2000, ss. 155.

H e i m w e h . B o l e ś ć u t r a t y

Moim credo jest żalność. Mojej głupiej żalności mogłoby starczyć na trzy głupie życia. Moich też też”. „[...] Najwięcej jest we mnie lęku [s. 67, 83].

Paul, syn Józefa i Marty z domu Bugła, po mężu Trzosek, Paul były żołnierz, weteran dwóch wrogich armii, kapral Trzosek od Andersa, wcześniej gefrajter Trzosek. Tyle udręki, miotania się w rozpiętym żywiole sprzecznych uczuć, zagubienia w chaosie własnych konfliktów zaszczepionych z zewnątrz, tyle nocy we łzach i na końcu uczucie dotarcia do obcej przystani, która miała się stać swoją i ostatnią. Dalej już nic. To wszystko [s. 56].

Te dwa fragmenty niech pomogą wyobrazić sobie nastrój (tak: nastrój, bo ta książka zbudowana jest z nastroju, jak Marquez z nastroju zbudował Macondo w *Stu latach samotności*) panujący w tomie opowiadań Segeta. A równolegle w ich czytelniku. Jest to głównie przeogromny smutek z powodu utraty Śląska. Przy czym Śląsk jest tu czymś więcej niż tylko geograficznie pojętą Krainą, nawet czymś więcej niż krajem lat dzieciennych, czymś jeszcze bardziej istotnym i serdecznym niż mityczny(-a) *Heimat*. Też jest tym, ale oprócz tego jest jeszcze czymś więcej: samą esencją radości życia, barwnikiem niezwykłym, który nadaje człowieczemu losowi kolor, a może nawet metaforą sensu. Świat śląskich emigrantów w Niemczech jest takiego Śląska bezpowrotnie pozbawiony. Stąd żalność jako *credo*. Zdania o lęku, łzach i żalności pochodzą z opowiadania pod jakże wiele wytchnienia obiecującym tytułem *Pobyt w Bad P. Zapiski. Bad – cóż to słowo!!!* Nawet w polszczyźnie zrozumiałe, synonim przedsonka raj. Baden-Baden, Badenia, Zdrój, Uzdrowisko, do wód, pojedziemy do wód. Będziemy tam beztroscy, szczęśliwi.

Oto przewrotność Autora: bez Śląska „wszystko jest jednak wielkim gównem, tak wielkim jak Berlin” (s. 101). Przepraszam, to cytat (Seget rzadko sięga po wulgaryzmy, ten jest jednym z nielicznych wyjątków; tym mocniejsza więc wymowa zdania). I jeszcze raz przypominam: Śląsk jest tu bardzo pojemną kategorią (patrz: wyżej). Diagnoza Segeta jest więc powtórzeniem (aczkolwiek bardzo oryginalnym, bo zapisanym na liniach własnego, niepowtarzalnego losu) tego, co o wieku XX mówili najwięksi. A mianowicie, że najtragiczniejszym skutkiem jego krwawych szaleństw jest *deracinement*, wykorzenienie, pozbawienie prostego człowieka Do-mu. Takiego Paula, na przykład, syna Józefa i Marty z domu Bugła...

Jest to książka mądra i bardzo smutna. Miałem wrażenie, że wiele jej stron powstało w chwilach jakiejś ogromnej psychicznej i duchowej depresji. Książka odzierająca z jakichkolwiek emigracyjnych złudzeń. Jednocześnie – i z większą jeszcze może siłą niż moc nagiego smutku – odczuwa się podczas lektury współczucie bijące potężnymi falami od tekstu („Opodal parku dzikich gołębi!”). To nie jest książka okrutna i – jako taka – bezlitosna. Prze-

ciwnie, to jest książka litosna, opatrująca rany słowem. A to już niemało w literaturze przełomu tysiącleci.

Czy Seget ma rację? Ma ją tak, jak ma ją każdy artysta tworzący dzieło uczciwie, na swój własny, przecierpiany osobiście rachunek. Racja prawdy bólu jest bezdyskusyjna. Ale myślę, że stronice *Magdy z Magdeburga* są tak splądrowane cierpieniem, że siłą rzeczy budują krzywe zwierciadło dla ciemnej strony tajemnicy ludzkiego losu. Sam skowyt nie wyrazi wszystkiego... Mnie osobiście brakuje w tych opowiadaniach obecności perspektywy religijnej. Ani śladu pytań do Najwyższego, modlitw, „wadzenia się z Bogiem”, krzyku Hioba. Pustka – tak jest i ma być, czy coś przeoczyłem? Przecież „Utrata Śląska” (tego najgłębiej rozumianego) nie była w ostatnich stu pięćdziesięciu latach przeżywana w tak dojmującej „ciszy metafizycznej”, pod taką „nieobecność Boga”. To nie ci ludzie, nie ta ziemia, nie ta sprawa. Żałość, o której mówi książka, sięga korzeniami ziemi, na której postawiono tysiące krzyży. I one mają coś do powiedzenia ludzkiemu bólowi. Chrystus ma coś do powiedzenia człowiekowi na temat *Heimweh*, On, z którego ust na Golgocie wydobył się przerażający krzyk „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił” (Mt 27,46).

Seget urodził się w Lubonii. Grał w *fussbal* w Górniku Radlin, Unii Racibórz. Potem został dziennikarzem. Najpierw w Polsce, później w Niemczech. Żył tam i pracował trzydzieści lat. Opowiadania pisał do szuflady. Zginął w wypadku samochodowym 7 stycznia 1997 r. w sześćdziesiątym siódmym roku życia. Pisał inteligentnie i z iskrą znamionującą wielki talent. *Magda z Magdeburga i inne opowiadania* (w sumie pięć) są książką ważną. Dla Śląska, dla cierpiących, dla nas. Tylko dobry pisarz umie w tak niewielu słowach powiedzieć aż tak wiele:

[...] powiedziałem mu, że jestem ze Śląska.

– Pole – odparł.

– Ze Śląska – ja na to.

– Pole – powtórzył.

Tak więc w kilku zdaniach wszystko między nami wyjaśniliśmy sobie [s. 92].

JACEK KWOSEK

Recenzja książki –

Adam Regiewicz: *Wizerunek heretyka w średniowiecznym piśmiennictwie polskim*

W 2002 roku Biblioteka Śląska wydała ważną publikację poświęconą wizerunkowi heretyka w piśmiennictwie polskim wieków średnich. Autorem książki jest Adam Regiewicz. Jest to zarazem książkowa wersja jego pracy doktorskiej.

Regiewicz pisze swoją pracę z perspektywy antropologii kulturowej, lecz badania umieszcza w szerszym kontekście historii, teologii i socjologii. Jego teza brzmi: „wizerunek heretyka budowany w różnych częściach Europy apeluje do masowej wyobraźni ludowej” (s. 15), innymi słowy, niejako odpowiada na zapotrzebowanie ludu. Jednocześnie, jak sam wyznaje, jego książka ma charakter „rekonesansu porządkującego stan wiedzy”, stanowiąc punkt wyjścia do dalszych badań. Przyznać trzeba, że rekonesans to nader przyjemny; autor nie prowadzi nas może po wszystkich możliwych zaułkach, lecz w trakcie podróży udaje nam się sporo zobaczyć.

Rzecz składa się z wstępu, zakończenia i sześciu rozdziałów. W pierwszym z nich zatytułowanym *Średniowieczna herezja – próba opisu* autor przedstawia najważniejsze dane na temat herezji w wiekach średnich w ujęciu typologicznym i chronologicznym. Wyróżnia trzy zasadnicze typy herezji – herezje neomanichejskie pojawiające się najwcześniej: katarzy, albigenski; ruchy ubogich: waldensi, lollardzi, biczownicy, beginki, begardzi, duchownicy; wreszcie herezje prereformacyjne, a więc koncepcje Ockhama, Wiklifa i Husa. Te ostatnie pozostają w ścisłym związku z późnośredniowiecznymi pytaniami o kształt Kościoła, konkretniej zaś ze sporem między koncyliarystami a zwolennikami absolutyzmu papieskiego, o czym pisał Stefan Świeżawski w książce *Eklezjologia późnośredniowieczna na rozdrożu*, której się Regiewicz zresztą wiernie w tym rozdziale trzyma. Na uwagę zasługuje zwłaszcza podkreślenie, że Jan Hus prawdopodobnie heretykiem nie był i chodziło mu raczej o moralną odnowę Kościoła, nie zaś o tezę, że sprawowane przez niegodnych kapłanów sakramenty są nieważne.

Rozdział II dotyczy – zgodnie z tytułem – biblijnego i patrystycznego wizerunku błądzących braci. Przedstawia tu Regiewicz najpierw starotestamentalny obraz bałwochwalcy. „Usuniesz zło spośród siebie” – myśl ta pojawia się w Starym Testamencie – tych, którzy odwracają się od Boga, winno się ukarać śmiercią niezależnie od rodzinnych powiązań. W Nowym Testamencie w I Liście do Koryntian Paweł Apostoł również posługuje się tymi samymi słowami, lecz chodzi tu już o ekskomunikę. Ojcowie Kościoła tworzą pewien obraz heretyka. Regiewicz przywołuje tu św. Ireneusza, Hipolita Rzymskiego, Augustyna, Jana Chryzostoma, a także Tertuliana i Orygenesza. Heretycy zatem „wymyślają” swoje doktryny, sądząc, że znaleźli coś więcej niż prawdę. Ich zło polega więc na indywidualizmie, relatywizmie i sceptycyzmie. Gardzą oni planem zbawienia i przyjściem na świat Syna Bożego, czyli grzeszą pychą. W skład wizerunku heretyka wchodzić będą odtąd fałsz, pycha, jałowość i strach. Dalej, przewracają w głowach półinteligentom i wiedzą na zatracenie do bluźnierstwa. W ich obrazie pojawia się chytryść, łowienie na przynętę, sprowadzanie na bezdroża, wodzenie na zatracenie bezradnych, a więc działania charakterystyczne dla diabła. Heretyk jest jak wąż i wilk w owczej skórze, a także jak lis – tu ojcowie posługują się porównaniem zaczerpniętym

z Księgi Sędziów opisującej wyczyn Samsona polegający na związaniu lisów ogonami, oraz przywołują Pieśń nad Pieśniami, gdzie mowa o lisach pustoszących winnicę. U Hipolita Rzymskiego pojawia się sugestia, że heretyk to pospolity przestępca pragnący ukryć się w gronie dyskutantów teologicznych. Według św. Cypriana heretyk działa na szkodę pokoju. Największy wpływ na średniowieczny obraz heretyka wywarł jednak św. Augustyn. Zradycalizował on swoje podejście do heretyków w związku z herezją donatyzmu. Pojawia się u niego myśl, by heretyków karać, jakkolwiek nie wolno ich na śmierć skazywać. Podobnie mniema św. Jan Chryzostom. Szkoda, że Regiewicz nie przywołał tutaj Maternusa Firmicusa, bo przecież u tego właśnie autora pojawia się po raz pierwszy myśl o zakazie działalności dla innowierców, a co ważniejsze dla uzasadnienia swojej tezy powołuje się na Stary Testament. Być może usprawiedliwieniem dla tego milczenia jest okoliczność, że Firmicus koncentruje się na poganach, nie na heretykach. Wracając zaś do św. Augustyna, sformułował on koncepcję mówiącą, że historia świata to ścieranie się dwóch społeczności: *civitas Dei* i *civitas diaboli*. Właśnie to ostatnie pojęcie odegra istotną rolę w rozumieniu heretyków.

Trzeci rozdział nosi tytuł: *Stara kobieta z węzową księgą – średniowieczny wizerunek heretyka w średniowiecznym piśmiennictwie kościelnym*. Przedstawia się tu stopniowe zaostrzenie się stanowiska *Christianitas* względem heretyków oraz charakterystyczne sposoby ich obrazowania. Do patrystycznej wizji heretyka zostały dołączone nowe elementy. We wczesnym średniowieczu utożsamiono heretyka, Żyda, Saracena i czarownika jako członków *civitas diaboli*. Warto wspomnieć tu o niejednoznacznym stosunku do Żydów w wiekach średnich. Z jednej bowiem strony tolerowano ich w państwie, a z drugiej strony oskarżano ich o pakt z diabłem i powodowanie niewytłumaczalnych zdarzeń. Uchodzili też za czarowników. Mit o mordach rytualnych pojawia się w XII wieku. Zdaniem Regiewicza istnieje wspólne podłoże dla utożsamienia Żydów i heretyków z czarownikami uczestniczącymi w zakazanych rytuałach. Był nim tajemniczy (w oczach chrześcijan) charakter obrzędów zarówno Żydów, jak i katarów. Ważnym elementem średniowiecznej koncepcji herezji jest idea działania. Heretyk nie tylko wyznaje błędne poglądy, on także działa na szkodę społeczności. Średniowiecze powiększyło liczbę zwierząt, do których przyrównywano wyznawców herezji. Były to: mała, kot, kozioł, hieny, szakale, sępy, jeź (!), a także wszelkie stworzenia prowadzące nocny tryb życia. Ten typ obrazowania zaczerpnięty jest z proroka Izajasza (34, 10b–11a, 13–14a, 15). Od XIV wieku obraz ulega zmianie w związku z pojawieniem się herezji prereformacyjnych. Wraca obraz zwodziciela, fałszywego proroka, wilka w owczej skórze. Zdaniem Regiewicza właśnie husytyzm, a nie luteranizm otworzył oczy na sedno odszczepieństwa. Heretyk nie jest już czcicielem diabła, uczestnikiem odrażających obrzędów, lecz błędowiercą, roznosicielem fałszywych doktryn.

W rozdziale IV autor przenosi czytelnika do Polski. Najważniejszym rozdziałem pracy jest rozdział ostatni, VI, w którym autor przedstawia najważniejsze wnioski, zwłaszcza zaś wyjaśnia różnicę między europejskim a polskim sposobem obrazowania heretyków. Jednocześnie sytuuje tę problematykę w ówczesnej kulturze. W Polsce mianowicie nastąpiła zmiana w obrazowaniu: przejście od fałszywego proroka do groźnego przestępcy. Według Regiewicza wiąże się ona z pojawieniem się husytyzmu także jako ruchu społeczno-religijnego. Cezura przypada więc na XIV–XV wiek. W tym bowiem czasie nasila się krytyka Kościoła jako ośrodka zepsucia i demoralizacji, coraz częściej też pojawia się alegoria Antychrysta na określenie Stolicy Apostolskiej. Wtedy ruch husycki staje się znaczącą siłą. Husyci domagają się „demokratyzacji stosunków społecznych i liberalizacji prawa feudalnego” (s. 138). A wreszcie otwarto wówczas wydział teologiczny w Krakowie. Jak pisze Adam Regiewicz: „Nie dziwi więc fakt, że przed rokiem 1400 w pismach antyheretyckich dominował obraz *fałszywego kaznodziei*, który potrafił zjednać sobie praworządnych katolików, jeśli ci nie mogli zaspokoić

swojej ciekawości ewangelicznej naukami słabo wykształconych księży” (s. 138–139). Ruch husycki przeto w większym stopniu stanowi zagrożenie społeczne i polityczne niż doktrynalne. Regiewicz przedstawia także czynniki, od jakich wizerunek heretyka zależy. Uwarunkowany on jest przede wszystkim rodzajem herezji, następnie liczebnością i zasięgiem danego ruchu. Trzecim czynnikiem jest, zdaniem Regiewicza, determinacja istniejącego stereotypu czasem historycznym. I tak, obrazowanie herezji powstałych między XI a XIV wiekiem, pozostaje pod wpływem *civitas diaboli*, do której pospołu należeli heretycy, czarownice i Żydzi. Stąd podkreślanie motywów diabelskich w wizerunku heretyka. Istnieje wreszcie zależność między stylem obrazowania a gatunkiem wypowiedzi.

Widać więc, że książka dotyczy istotnych spraw i bez wątplenia wzbogaca naszą wiedzę o wiekach średnich i sposobie przedstawiania heretyka. Zaletą tej książki jest nowatorstwo podejścia. Jak sam autor stwierdza we wstępie, przygniatająca większość prac dotyczących herezji „przedstawia powyższy problem w kontekście kultury średniowiecznej, szczególnie podkreślając przemożną siłę Kościoła, jarzmo feudalizmu i wszechobecną teologię strachu włącznie z lękiem eschatologicznym” (s. 14). Z kolei prace z zakresu teologii dogmatycznej i historii Kościoła zajmują się raczej różnicami dogmatycznymi, czy też kwestią funkcjonowania Inkwizycji i innych sądów. Interesujące są także wnioski historyczne, jakie płyną z książki. Sposób obrazowania heretyków zapewne nie dostarcza nam danych o rzeczywistych działaniach heretyków, nie jest jednak jedynie fikcją stworzoną do celów propagandowych. Nie można wprawdzie twierdzić, że katarzy byli satanistami, lecz przecież sposób ich obrazowania jest związany z wyznawaną doktryną akcentującą przemożną siłę Złego, a także z tajemniczością obrzędów. Nie można głosić, że husyci rzeczywiście byli *tout court* przestępcami, lecz z tego, że przedstawiano ich jako przestępców, płynie wniosek, co do typu zagrożeń, jakie mogłaby nieść ich doktryna. Ten sposób podejścia jest więc historycznie płodny, ponieważ można tą metodą zbadać, jakie rzeczywiste zagrożenia niesły herezje dla średniowiecznej Christianitas bez bezkrytycznego przyjmowania źródeł średniowiecznych, ale i bez popadania w drugą skrajność polegającą na przeświadczeniu, że heretycy byli jedynie uciśnionymi ofiarą średniowiecznego fanatyzmu. Inną zaletą książki jest teologiczne wyczucie autora. Regiewicz porusza się z wdziękiem po obszarach trudnej przecież dziedziny, jaką jest teologia i ma respekt dla jej specyfiki. Osobną kwestią są wątki śląskie pracy. Właśnie z listu Henryka z Wierzbna, biskupa wrocławskiego dowiadujemy się o pojawieniu się na Śląsku herezji waldensów. Na Śląsku działał także Peregryn z Opoła, inkwizytor powołany przez papieża Jana XXII na diecezję wrocławską. Jego *Sermones de tempore et de sanctis* zostały niedawno, bo w 2001 roku, w Opolu wydane.

Pewnym niedociągnięciem pracy jest może brak niektórych odniesień, np. czytelnik chciałby się dowiedzieć, skąd pochodzi cytat z Heideggera, tym bardziej, że nie jest przekonany, by ów coś podobnego istotnie powiedział (s. 9). Podobnie z Engelsem (s. 46). Niektóre stwierdzenia Regiewicza są być może daleko idące. Na przykład na stronie 51. pisze Regiewicz o Ojcach Kościoła: „Byli oni raczej zwolennikami zagłębienia się w mistykę, wejścia w głębokie stany świadomości własnej religijności – duszy”. Zaczem następuje cytat ze św. Maksyma Wyznawcy: „Nie nadużywaj swych myśli, w przeciwnym bowiem razie z konieczności będziesz nadużywał także rzeczy”. Tymczasem termin *mystikos* nie odnosił się pierwotnie do stanów duszy, lecz do ukrytych znaczeń Pisma Świętego. Św. Paweł Apostoł używał terminu *mysterion* na określenie ukrytego planu Bożego, który obecnie się ujawnia. Cytat z Maksyma Wyznawcy nie ma z tym nic wspólnego. Ogólnie jednak braki te są tak nieznaczące, że nie wpływają źle na obraz całej książki i tylko z recenzenckiego obowiązku uznałem za stosowne o nich napisać. Dlatego dobrze się stało, że Biblioteka Śląska wydała tę książkę.



Indeks nazwisk

- Achienef W. 34
Albinus Adam 32, 37
Aleksandrowicz-Szmulikowska M. 50
Aleksandrowicz Tadeusz 86, 87, 90
Andrzejowczyk Maciej s. 36
Anonim-Protestant s. 8
Ariès Filip 49, 55
Augustyn, św. 89
Augustyn, św. 95, 96
Augustyniak U. 50
Aureliusz Marek 87
- Bach Erle 59–69
Balbín Bohuslav 28
Balcerzan Edward 46
Baranowicz Jan 10
Barciak A. 86
Bartoszyński K. 73
Barycz H. 40
Batek Marek J. 69
Bauman-Szulakowska Jolanta 58
Benckius Bartłomiej 11
Bernhardt Piotr 38–48
Biernat z Lublina 70, 77
Biharzowski Beniamin 32
Biharzowski Jan Fryderyk 31–34, 37
Birkenmajer Aleksander 9
Birkenmajer Józef 10
Birkowski Fabián 28
Błaszczak Leon Tadeusz 58
Bobrowska J. R. 70
Bock Jerzy 35
Bogaczowa Irena 40, 47
Bogucka Maria 50
Borek Henryk 31
Borkowska Małgorzata 50, 51
Bożan Jan Josef 28, 29, 30
Bravo Benedetto 88
Brown Peter 89
Brożek Ludwik 10
Brożek Mieczysław 36
Brückner A. 79
Brzozowska D. 41
Bujak Franciszek 9
Bury Sebastian 70, 75, 83, 84, 85
Byron George 70
Bystron J. S. 76
- Campel Joseph 71
Cesar Juliusz 86, 87
- Ciekliński Piotr 11
Cinciała Andrzej 8
Conradi Ewa 31, 33, 37
Conradi Jan 31, 34
Conradi Ludwik 31, 32, 34
Cyceron 86, 87
Cyprian, św. 96
Czacki Tadeusz 70
Czapliński Władysław 40
Czernik Stanisław 83
Czerwiński M. 74
Czubala D. 76, 80
- Černý Václav 27
- Chlebowski Bronisław 49
Chłędowski Karol 46
Choroś Monika 69
Chrzanowski Ignacy 8
Dachnowski Jan Karol 36
Damrosz J. 74
Dąbkowski Przemysław 50, 51, 54
Deditius Adam 32, 37
Delaveaux Ludwik 81
Doboszowicz Sebastian 78, 80
Dobrowolski Agnieszka i Tadeusz 9
Dobrowolski Kazimierz 8, 50
Dobrowolski Tadeusz 10
Domanąka Szymon 82
Dressler Martha 60
Drozdowski S.M. 32
Dürr-Durski J. 31
Dworaczyk Markus 66
Dygacz Adolf 57
Dymmel-Wojnicz Piotr 50
Dynak W. 31
Dziechcińska Hanna 39, 40, 44
- Eichendorff Joseph 62
Elsner Józef 56
Emiliusz Paulus 86
Engels Fryderyk 97
Erben Karolina 59
Erlebach Barbara 62
Erlebach Joseph 65
Erlemann Barbara 62
Ernesti Jan 32
Erzepki Bolesław 32
Euhemerus 76

- Falniowska-Gradowska Alicja** 50
Faulkner William 68
Feist Barbara 60
Filipowicz Kornel 10
Fiodor Jerzy vel Proćpok 70, 80, 82–85
Fiołka Andrzej 20
Flowers B.S. 71
Forst V. 27
Fromm Erich 74, 75
- Gajda S.** 41
Gall tzw. Anonim 7
Gawiński J. 34
Gawronek Stanisław i Regina 23
Gdaczusz Adam (Gdadius) 12, 31, 32, 34, 35, 37
Glikzman Stanisław 11
Gładysz Mieczysław 9
Głombiowski Krzysztof 88
Golec Łukasz 84
Golec Paweł 84
Goszczyński Seweryn 82
Grabowski Tadeusz 12
Granada L. 52
Guzmán Armari F. J. 88
- Habsburg Maksymilian** 11
Handzłowic Piotr 23
Hanzłówna Amalia Irena 10
Hedemann O. 50
Heidegger Martin 97
Hejda J. 39
Henryk z Wierzbna 97
Heraklit z Efezu 80
Hernas Czesław 42
Hertl J. 28
Heska-Kwaśniewicz Krystyna 13
Hierowski Zdzisław 8, 9, 10
Hipolit Rzymski 95, 96
Hohenzollern Jan Jerzy 39
Holdys S. 50
Horacy 40
Horák F. 29
Horáková M. 28
Hruby Hynek 27
Hubka W. 80
Hugo Victor 70
Hus Jan 95
- Imiela Emanuela** 57
Inglisz Franciszek 25
Inlender Władysław Adolf 69
Ireneusz, św. 95
- J.C.P.B.** 32, 34, 35
Jaczynowska M. 86, 87
Jan Chryzostom, św. 36, 95, 96
Jan Kazimierz 82
Jan Nepomucký, św. 28–30
- Jan Sarkander, św.** 27–29
Jan XXII 97
Jan z Kęt (Jan Kanty) 19, 24, 25
Jan z Pilzna 70, 77
Janicka-Krzywda U. 70
Janiszewski Sebastian 25
Jarczak Lucja 69
Jaroń Jan Nikodem 57
Jarosz Adam 13
Jendrysik Augustyn 13
Jesionowski Alfred 10
Jezus Chrystus 79, 94
Jireček 27
Józefowicz Adam 25
Jung Carl Gustaw 73, 74
Jurkowski Jan 34, 40
Juwenalis 40
- Kaczanowicz W.** 86
Kaczmarzyk Izabela 38, 41
Kadlec 27
Kalista Zdeńek 27
Kalwin Jan 20
Karłowicz Jan 69
Karpiński A. 50
Karten J. 52
Kasprowicz Jan 70, 82
Katarzyna, św. 30
Katra Zdzisław 72, 81, 83
Katullus 36, 89
Kazimierski Krzysztof 19, 20
Klaudian 36
Kleczkowski Adam 17
Klemensiewicz Zenon 11
Klimczak Jan 82
Klimczak Mateusz 70, 85
Klimczak Wojciech 70, 75, 85
Klin Eugeniusz 59
Kobyliński Wojciech 40
Kochanowski Jan 33, 47
Köhler M. 59
Kolberg Oskar 57
Komoniecki Andrzej 26, 70, 80
Konarski Franciszek 69
Koncewicz Łukasz 69
Konstanty, św. 29
Kopaliński Władysław 65, 69
Kopecký Milan 27, 28
Koryciński Jan Stanisław 20, 23–25
Koryciński Krzysztof 19–21
Kosiński A. 49
Kossakowska-Jarosz K. 41
Kossak-Szczuczka Zofia 70
Kostka Stanisław 52
Kostkiewiczowa Teresa 39
Kot Stanisław 8
Kowalski H. 87
Kraszewski Józef Ignacy 8

Krochmal J. 50
Kromer Marcin 7
Kruger Jiří 28
Kryński Adam 69
Krzyżanowski Julian 9, 11, 33, 70, 79
Kucianka Jadwiga 13
Kumaniecki K. 87
Kurek Jalu 70
Kwiatkowski Piotr 18, 24
Kwosek Jacek 95
Latoński Józef 17, 20, 23, 25

Le Goff Jacques 49
Lepszy Kazimierz 11
Lescavius Jan 20
Lewafiński J. 32
Lewicki Mikołaj 57
Libera Antoni 81
Lifka B. 28
Ligoń Stanisław 9
Lilienthal Otto 65
Lipnicki Wojciech 19, 24
Lippman W. 72
Litwornia Andrzej 42
Lompa Józef 8, 11
Lubosz Bolesław 10, 11, 38
Lukullus 87
Luter Marcin 20, 31
Lutman Roman 9

Łącki Andrzej 25
Łoziński W. 41
Łukasiewicz Józef 20
Łysień Bartłomiej 82
Łysień Jan 82

Maciejewski Wacław Aleksander 36, 38, 40
Maciejowski Bernard 20, 22
Maksym Wyznawca 97
Malicki Jan 7, 8, 13, 28
Malicki Longin 9
Malinowska Elżbieta 13
Malinowski L. 78
Markiewicz Henryk 38, 74–76, 78
Markowska Wanda 65, 69
Marquez Garcia Gabriel 93
Martínek Vojtech 27
Masny Tomasz 70
Maternus Firmicus 96
Matwijowski Krystyn 33
Matyjowa Halina 13
Mayer Józef 8, 11
Medek V. 28
Metody, św. 29
Miaskowski Kasper 31
Michalski Konstanty 9
Michałowska Teresa 39
Mickiewicz Adam 73

Mickiewicz Tadeusz 12
Mieliński Aleksander 49
Mieliński Jan 49
Mieliński Józef 49, 54
Mieliński Mikołaj 49
Mieliński Stanisław 49–55
Mieliński Wojciech 49
Miesiączek W. 77
Mieszko II 17
Mikołaj z Wybranowa 53
Mikś J. 78
Miłosz Czesław 7
Miozga Ewa 49, 55
Mitera-Dobrowolska Mieczysława 11
Mitosek Zofia 72
Moers Bill 71
Moniuszko Stanisław 56
Morcinek Gustaw 10, 70
Morciniak Norbert 17
Mörrike Eduard 62
Morsztyn Zbigniew 31
Mozart Wolfgang Amadeusz 65
Mroczek Katarzyna 33, 34
Muscalius Paweł 32, 34–37
Musiałek T. 58
Musiał Ludwik 39, 40
Musiał Paweł 10
Mysłakowski Zygmunt 8
Myszkowski Stanisław 19, 20

Nakielski Jan 19
Nawratówna Elżbieta 13
Niesiecki Kasper 49
Nitsch Daniel 27
Nowak Zbigniew Jerzy 8, 12, 13
Nowicka-Jezowa Alina 54
Niedzwiedzki Władysław 69

Oborski Mikołaj 24, 25
Oborski Tomasz 19
Obrzud Dzdzisław 10
Ochmański Władysław 75
Ociecek Renarda 13, 40
Ockham Wilhelm 95
Odrowąż Anna 21
Offenbach Jakub 56
Ogrodzkiński Wincenty 9, 31, 35
Oktawian August 86
Oleś B. 58
Orkan Władysław 10
Orłowski M. 73
Orygenes 96
Ossędowski Stanisław 18, 24
Oterman-Czubalina Marianna 13

Pabiasz Władysław 31, 36
Papee Stefan 10
Parandowski Jan 65, 69, 76, 78, 84

- Pavera Libor 27
 Paweł, św. 79, 95, 97
 Pawłowicz M. 8, 13
 Pawłowski Władysław 10
 Peregryn z Opolą 97
 Pěšina Tomáš z Čechorodu 28
 Piasecki Z. 70, 79, 82
 Piecha Bronisław 71
 Piotr, św. 44
 Piotrowski A. 10
 Piwarski Kazimierz 9
 Pobiodro Wojtek 70
 Pol Wincenty 82
 Pollak Roman 38, 39, 42
 Pollak Roman 9
 Pollucjus Samuel 32
 Pompejusz 86
 Popielarz Kuba 70
 Portasz Martyn 70, 75, 83, 84
 Pośpiech Andrzej 50
 Potocki Wacław 7, 8, 11, 12, 33, 74, 79
 Preuß Friedrich-Wilhelm 62
 Prokopiuk J. 73
 Przerwa-Tetmajer Kazimierz 70, 72, 82, 83
 Przyboś Julian 9, 10
 Przyjemski Adam 53
 Puklerzski Jan Thyreus 32–37
- Radwański Witold 89**
 Radziwiłł Jerzy 19
 Rauthe Franz 59, 60
 Rauthe Gerhard 60
 Rauthe Hanna Barbara 59
 Rauthe Katharina 59, 60
 Rechowicz H. 46
 Regiewicz Adam 95, 96, 97
 Rej Mikołaj 41
 Rodak Jan 17
 Rombowski Aleksander 31, 32, 37
 Rospond Stanisław 39, 40
 Rostropowicz J. 90
 Rott Dariusz 8, 56
 Rowid Henryk 8
- Sadowski Józef 19**
 Schenke Ernst 61
 Schiller Friedrich 70
 Scypion Młodszy 86
 Scypion Starszy 86
 Seget Arkadiusz 93, 94
 Semkowicz-Zarembina Wanda 10, 11
 Seyffert Jan 32
 Siemiński Lucjan 8
 Simonides D. 74
 Sinko Tadeusz 9
 Skarga Piotr 52
 Sławiński Janusz 73
 Słowacki Juliusz 57
- Sroka Bronisław 71, 72, 81
 Stabryła Stanisław 74, 89
 Stacjusz 36
 Stadnicki Stanisław z Łańcuta 41
 Stanek Jan 20
 Stanisławska Anna 54
 Stecki Konstanty 72, 82
 Sterk Walther 62
 Sterzl Ilse 61
 Stich A. 27
 Strehblow Barbara 60, 62
 Strehblow Gerhard 61
 Stuchlik-Surowiak Beata 31
 Sulimierski Filip 49
 Swiniarski Mikołaj 53
 Szabelski Bolesław 9
 Szczepankiewicz Joanna 69
 Szczepanowicz Jan 25
 Szczepański Jan 10
 Szczotka Stanisław 26, 70
 Szewczyk 39
 Szewczyk Wilhelm 8, 10
 Szramek Emil 9, 57
 Sztaudynger Jan Izydor 10
 Szuman Stefan 8
 Szymański Stanisław 79
 Szymik Jerzy 93
 Szymonowicz Szymon 41, 47
 Szyzkowski Marcin 19
- Ślązak Stefan 56, 57, 58**
 Ślękowa Ludwika 34
 Świeżawski Stefan 95
- Talik Malcher 70**
 Taraszczuk Izabela 58
 Tertulian 96
 Tobolka Zdeněk 27
 Tomasz z Akwinu, św. 13
 Tosza B. 13
 Trzynadłowski Jan 42
 Turowski Kazimierz Jan 31
 Tyszkiewicz J. 73
- Uhlif D. 28**
 Urbańczyk Stanisław 50
 Uruski Seweryn 49
- Wacław, św. 29**
 Wadowita Piotr 18
 Walewski Władysław 49
 Waltsgotow Elżbieta 37
 Weelwright Philip 76
 Wenders Wim 68
 Wergiliusz 89, 90
 Werner Konrad 61, 62, 69
 Werres Gajusz 87

- Wiklif Jan 95
Wilamowski Jan z Gierałtowic 20
Wilhelm 17
Wipszycka Ewa 88
Witczak T. 32
Witkiewicz Stanisław 70, 82
Włodarski A. 49
Wojciech, św. 29
Wojtycki Marcin 24
Wośniowski Wojciech 25
Wroński W. 58
Wyka Kazimierz 11
Wypler Jan 10
Wyspiański Stanisław 57
- Vacha Pavel 66
Vašica Josef 27, 29
Višková J. 27
Vlček Jaroslav 27
- Zabierowski Stanisław 11
Zabierzewska Janina 10
Zadzik Jakób 19
Zakrzewski 39
Zakrzewski Bogdan 11
Zamoyski Jan 11
Zaremba J. 39, 41
Zaremba Jan 31
Zaremba Jan Kazimierz 7, 8, 10–13
Zborowski J. 70
Zdziewojski Jan Grzegorz z Łasku 17, 18, 20–26
Zechenter Władysław 10
Zgorzeński C. 73
Zielińska K. 50
Ziemnowicz Mieczysław 8
Znaniński Florian 8
Zollikoffer von Altklingen Krzysztof 37
- Żmigrodzka Bożena 50, 51, 52, 55

Biblioteka Śląska w Katowicach

ID: 0030001047036



II 499767/0/16

SL